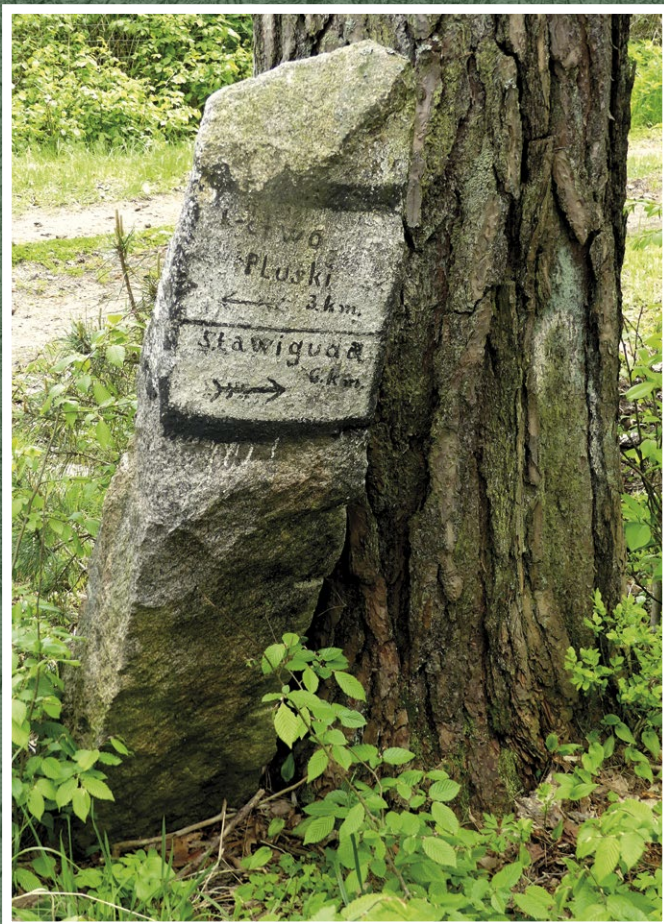


WOJCIECH KUJAWSKI

GRZEGORZ SZYDŁOWSKI

# OKOLICE STAWIGUDY



## ŚLADAMI DAWNEJ WARMII



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”.  
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 – Minister Rolnictwa  
i Rozwoju Wsi. Broszura opracowana przez Gminę Stawiguda współfinansowana jest ze środków  
Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”  
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Operacja pn. „Zaginiony świat gminy Stawiguda” mająca na celu poprawę atrakcyjności turystycznej poprzez  
promocję cennych historycznie, przyrodniczo, kulturowo miejsc w Gminie Stawiguda, poprzez opracowanie  
i wydanie publikacji „Zaginiony świat gminy Stawiguda” wraz ze stroną internetową na temat tej książki.

OKOLICE STAWIGUDY  
ŚLADAMI DAWNEJ WARMII

Wydawca:  
Urząd Gminy Stawiguda



Tekst:  
Wojciech Kujawski / Grzegorz Szydłowski

Streszczenia w języku angielskim:  
Ewa Kujawska-Lis, redakcja Wojciech Kujawski

Streszczenia w języku niemieckim:  
Agnes Langner, redakcja Wojciech Kujawski

Zdjęcia:  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski /  
Agnieszka Żyznowska / Archiwum Grzegorza Szydłowskiego

Skład, druk i oprawa:  
Drukarnia Spręcograf  
[www.sprecograf.pl](http://www.sprecograf.pl)

Stawiguda 2022

© Copyright by Wojciech Kujawski  
© Copyright by Grzegorz Szydłowski  
© Copyright by Gmina Stawiguda

# OKOLICE STAWIGUDY



ŚLADAMI DAWNEJ WARMII







## SZANOWNI PAŃSTWO

Z ogromną przyjemnością zapraszam Państwa do lektury wydawnictwa, które powstało jako owoc realizacji projektu „Zaginiony świat gminy Stawiguda”. To fascynująca wycieczka w przeszłość, bo publikacja ukazuje piękne miejsca znajdujące się na terenie Gminy Stawiguda, ich historię i unikalne dziedzictwo kulturowe, ze szczególnym wyróżnieniem miejsc już nieistniejących, jak pozostałości po opuszczonych wsiach czy osadach leśnych.

Gospodarze i mieszkańcy Gminy Stawiguda już nie raz dali się poznać jako aktywna i świadoma społeczność lokalna, zaangażowana w budowanie społeczeństwa obywatelskiego i lokalnej wspólnoty. Nie bez powodu gmina wyróżnia się we wszelkich rankingach popularności, zamożności, poziomu życia mieszkańców i umiejętności sięgania po fundusze europejskie. Także dzięki wsparciu dla rozwoju lokalnego w ramach programu LEADER powstało wydawnictwo, które dziś trzymacie w ręku. Życzę fascynującej podróży do świata przeszłości i spotkania z dawnymi mieszkańcami ziemi, którą dziś budujecie i tworzycie na miarę potrzeb, ambicji i marzeń – Państwa i Waszych dzieci.

Gustaw Marek Brzezina  
Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego





## SZANOWNI PAŃSTWO

Bez znajomości historii trudno zrozumieć i docenić teraźniejszość oraz planować przyszłość. Dodatkowo znajomość dziejów naszej małej ojczyzny to powinność wobec przodków z tych ziem. Historia naszej gminy, tak jak przeszłość regionu Warmii i Mazur jest niezwykle ciekawa, ale i skomplikowana. Przez wieki to właśnie tu spotykały się i sąsiadowały ze sobą rozmaite narodowości, wyznania, kultury, czego ślady znajdujemy dziś w naszej mowie, ubiorze, zwyczajach. Losy naszych przodków były niezwykle zawiłe, często doświadczali oni wielkiego okrucieństwa, musieli wykazać się niespotykaną odwagą, by bronić swoich ideałów.

Ale to właśnie te zawiłe losy zdecydowały o tym, kim jesteśmy, jakie posiadamy cechy charakteru, jaką mamy siłę jako ludzie. Tygiel kulturowy, jakim są Warmia i Mazury, odcisnął wyraźny ślad na kulturze materialnej i niematerialnej. Zdecydował o tym, jak wyglądają nasze miejscowości, a nawet o tym, co gości na naszych stołach.

Wielu z nas denerwuje się, słysząc, jak ktoś błędnie przypisuje warmińską miejscowość do Mazur, ale sami nie zawsze znamy różnice między tymi krainami tworzącymi obecnie jedno województwo. Bardzo się cieszę, że przekazuję w Państwa ręce niezwykle ciekawie opisaną historię naszej gminy. Jestem przekonany, że książka, którą zdecydowaliśmy się wydać, a którą właśnie trzymają Państwo w rękach, dostarczy Wam nie tylko wiedzy, ale również zachęci do odkrywania zaginionego świata naszej małej ojczyzny.

Życzę Wam wszystkim wielkiej czytelniczej podróży, a następnie wielu podróży w poszukiwaniu miejsc właśnie w tej książce opisanych. Niech będzie to przyczynek do poznania naszej gminy na nowo i ponownego zakochania się w niej.

Michał Kontraktowicz  
Wójt Gminy Stawiguda





Jełguń – cmentarz ewangelicki przy dawnej hucie szkła  
Autor zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

## SPIS TREŚCI

|                                                       |     |
|-------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp .....                                           | 11  |
| Rozdział 1. Warmia .....                              | 13  |
| Rozdział 2. Parafia Bartąg .....                      | 23  |
| Rozdział 3. Parafie Sząbruk-Gietrzwałd-Gryżliny ..... | 55  |
| Rozdział 4. Parafia Gryżliny .....                    | 71  |
| Rozdział 5. Parafia Orzechowo .....                   | 101 |
| Rozdział 6. Parafia Butryny .....                     | 128 |
| Wybrana bibliografia .....                            | 150 |





Południowy klin Warmii z obszarem gminy Stawiguda – fragment mapy powiatu ostródzkiego, ok. 1935 r.

Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

## WSTĘP

W ostatnich latach szereg działań i inicjatyw na różnych polach sprawił, że Warmia staje się coraz bardziej rozpoznawalna jako kraj niebędący Mazurami, a jednocześnie z powodzeniem mogący konkurować z nimi pod względem atrakcyjności krajobrazu i walorów turystycznych. Dotyczy to zwłaszcza gminy Stawiguda, zajmującej sporą część tzw. południowego klina Warmii. Obejmując swoimi granicami trzy z czterech jej największych jezior i największy, a jednocześnie bodaj najwspanialszy kompleks leśny, stwarza unikatowe warunki rozwijania turystyki i rekreacji.

Wzrasta też świadomość historycznej i kulturowej odrębności Warmii. W przestrzeni medialnej dominuje jednak dość uproszczony obraz, akcentujący głównie polski i katolicki albo święty charakter tej krainy. Jakkolwiek są to wątki powiązane z jej dziejami, to nie da się zrozumieć fenomenu Warmii bez głębszego spojrzenia na to, czym była ona w codziennym życiu zwykłych ludzi. Nie da się też bez tego w pełni przeżyć fascynacji Warmią, ale też zachować tych jej tradycyjnych elementów, które w coraz mniejszym stopniu tę codzienność tworzą, a niejednokrotnie stają się już tylko wspomnieniem czasów minionej świetności.

Świat dawnej Warmii tworzyła bowiem, w połączeniu z wyjątkowym krajobrazem, ukształtowana na przestrzeni wieków mozaika etniczna, więzi społeczne i rodzinne, lokalne dialekty, zwyczaje, architektura i sposób zagospodarowania przestrzeni. Niestety rok 1945 i jego następstwa przyczyniły się do zaniku wielu elementów składających

się na specyfikę „biskupiego kraiku”. Doskonale widać to na przykładzie gminy Stawiguda, której bogactwem są nie tylko piękne pejzaże, ale też materialna i duchowa spuścizna wielu pokoleń „tutejszych”, o czym można przekonać się podczas wędrówek śladami miejsc, wydarzeń i ludzi składających się na „warmińskość” Warmii.

W związku z rosnącym zainteresowaniem krajobrazem kulturowym południa Warmii zrodziła się idea przybliżenia go w formie publikacji, adresowanej w równym stopniu do mieszkańców gminy, co osób przyjezdnych, pragnących w bardziej świadomy sposób zanurzyć się w nim. Niniejsza książka jest zatem swoistym przewodnikiem po „zaginionym świecie”, ułatwiającym poruszanie się w nim, ale też przywracającym pamięć o tym, co stanowiło „sól ziemi” między Łyną a Pastwą. Oczywiście nie wyczerpuje ona wszystkich możliwych do opisu wątków, traktujemy ją raczej jako wstęp do bardziej pogłębionych opracowań oraz inspirację do osobistego odkrywania prawdziwej polskiej Warmii.



Jezioro Łańskie – widok ze Wzgórza Prezydenta, ok. 1930 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

## ROZDZIAŁ 1.

# WARMIA

Zanim wybierzemy się na poszukiwanie śladów dawnej Warmii, najlepiej w formie wędrówek trasami wytyczonymi przez materialne i duchowe dziedzictwo przeszłości, warto przypomnieć, co stanowiło o unikatowości tego „biskupiego kraiku” i umiejscowić w nim współczesną gminę Stawiguda. Gdy uświadomimy sobie, na czym polegała i jak kształtowała się specyfika Warmii, łatwiej dostrzeżemy, ile z jej charakterystycznych elementów zanikło lub pozostało pamiątką minionych czasów, stając się relikdami „zaginionego świata”. Przez wieki Warmia istniała jako odrębne terytorium w wymiarze geograficznym, politycznym, gospodarczym i kulturowym. Do dziś najtrwalsze okazały się jej granice, mimo że obecnie mają one jedynie znaczenie historyczne, wciąż są widoczne na mapach i w tutejszym krajobrazie.

Od północy wcina się klinem w kraj Mazurów Warmia. Jest to terytorium w kształcie silnie w lewo pochylonego trójkąta, którego podstawę stanowi linia prosta, pociągnięta od Kurek do Św. Lipki, a wierzchołek Frombork nad morzem. Dzieli się ona na powiaty olsztyński, reszelski, braniewski – braunsberski i lidzbarski – licbarski, a obejmuje 4250 km<sup>2</sup> pow. Przed zawojowaniem przez Krzyżaków stanowiła ona księstwo tej samej nazwy, które jednak sięgało znacznie dalej na wschód i zachód, szczególnie w pobliżu brzegu morskiego.

M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, 1923,  
s. 9-10 (wyd. 1991, s. 17).

Można przyjąć, że początek Warmii jako oddzielnego kraju datuje się na 4 lipca 1243 r., kiedy to legat papieski Wilhelm z Modeny, działając z upoważnienia papieża Innocentego IV, wystawił bullę protekcyjną



ustanawiającą ład kościelny na ziemiach Prusów podbitych przez zakon krzyżacki po 1226 r. Na mocy tego dokumentu, zatwierdzonego przez papieża 29 lipca 1243 r., Prusy zostały podzielone na cztery diecezje: chełmińską, pomezańską, warmińską i sambijską. Granice diecezji warmińskiej wytyczały: rzeka Wąska, jezioro Druzno, Zalew Wiślany i Pregota. Na tym obszarze leżały całkowicie bądź częściowo staropruskie krainy Warmii, Pogezanii, Natangii, Barcji i Galindii. Ten sam akt stanowił jednocześnie, że biskupi są władcami na jednej trzeciej terytorium swojej diecezji, posiadając wszelkie uprawnienia i korzyści, podczas gdy Zakon na pozostałych dwóch trzecich.

Faktycznie postanowienia bulli można było zacząć wypełniać dopiero po zakończeniu I powstania plemion pruskich i zawarciu z nimi układu w Dzierzgoniu w 1249 r. Pierwszym biskupem został w 1250 r. Anzelm, duchowny należący do zakonu krzyżackiego. Akt z 27 kwietnia 1251 r. wstępnie określił rozdział terytorium pomiędzy Zakonem i biskupem. Wybrana przez Anzelma należąca mu trzecia część diecezji była niemal w całości otoczona przez ziemie krzyżackie, co w ówczesnych uwarunkowaniach miało zwiększyć bezpieczeństwo biskupstwa. Jego obszar pokrywał się zasadniczo z Warmią, jaką znamy z dzisiejszych map. Na północy obejmował część staropruskiej ziemi Warmów (niem. Ermland), której nazwę przejęła diecezja, i jej fragment podległy biskupowi. Na zachodzie były to ziemie Pogezanii leżące na prawym brzegu Pasłęki, na wschodzie część Barcji w rejonie założonych później miast Reszla i Bisztynka (tzw. Mała Barcja), a na południu – po obu stronach Łyny od ujścia Wadągu – tereny zaliczane do staropruskiej Galindii.

Ustalenia te potwierdził zapis z 27 grudnia 1254 r., w którym przyjęto m.in., że od wschodu granica miała biec prostą linią z Krokocina koło Reszla, przez okolice Pasymia, do obecnej wsi Kurki. Stąd zaczynała się granica zachodnia dochodząca do źródeł rzeki Pasłęki, która następnie na niemal całej swojej długości rozdzielała ziemie biskupie od państwa zakonnego. Mimo że biskupi reprezentowali ten sam krąg kulturowy co starszyzna zakonna i przybyli do Prus z tą samą misją, to między stronami dochodziło do różnych sporów, w szczególności terytorialnych. W 1341 r. Krzyżacy anektowali m.in. Kurki i pas ziemi ciągnący się stąd aż po Szestno. Do poważnego zatargu doszło też w 1369 r., nieomal zakończonego śmiercią biskupa

Jana II Stryprocka. Rozstrzygnięcie przyniósł dopiero w 1374 wyrok sądu rozjemczego w Elblągu, zatwierdzony przez papieża 16 lutego 1375 r. Na jego mocy Zakon uzyskał tereny koło Reszla i część puszczy galindzkiej, szacunkowo ponad 100 tys. ha. Wtedy ostatecznie ustalił się przebieg granicy biskupstwa warmińskiego. W późniejszym czasie dochodziło wprawdzie do prób rewizji granic (np. włączenie Pastępka 1522–25), ale nie zakończyły się one trwałym sukcesem.

Ustabilizowanie kwestii granic i złamanie oporu ludności tubylczej umożliwiało rozwinięcie akcji kolonizacyjnej, postępującej z północy na południe. Jej początek wyznacza lokacja w 1260 r. Braniewa – pierwszego miasta i jednocześnie pierwszej stolicy biskupiej, ostatnim z miast założonych jak dotąd na Warmii był Biskupiec, który prawa miejskie otrzymał w 1395 r. Pierwszymi mieszkańcami byli osadnicy niemieccy, przybywający tu m.in. ze Śląska i hanzeatyckiej Lubeki – stąd też najstarsze miasta Frombork i Braniewo lokowano na prawie lubeckim. O ile przy powstawaniu miast kluczową rolę odegrali koloniści z Niemiec, to lokacja wsi opierała się przeważnie na rdzennej ludności pruskiej, wbrew utartym opiniom o jej całkowitym wyćpieniu przez krzyżowców. Tak było także w przypadku Stawigudy, położonej nieco na północ od granicznych Kurek, gdzie zadanie zagospodarowania powierzonego areалу otrzymali w 1357 r. dwaj Prusowie Cristian i Surgeden. Nieco wcześniej, w 1345 r., na staropruskim polu osadniczym Betingen powstała wieś Bartąg. W ten sposób pierwotny charakter Warmii tworzył swoisty konglomerat wpływów niemieckich i staropruskich. Jego śladem do dziś pozostają nazwy miejscowe, w wielu wypadkach niezatarte podczas kolejnych fal germanizacji i polonizacji.

W owych dawnych nazwach (...) słyszymy oddźwięk staropruskich czasów i pruskiej mowy, która z biegiem wieków niepowetowanie zaginęła. (...) Dodać należy, iż zachowane nam nazwy pruskie, nadto jeszcze zaciemnione są starą niepoprawną pisownią i niemieckimi dialektami dolnosaskimi, jak flamandzkim, niderlandzkim, westfalskim, z Lubeki, ze Śląska, z kąd do Warmii, jak w ogóle do Prus pierwszych kolonistów sprowadzano, i często w pruskich słowach zachodzącą niemiecką końcówką „en” – Syrwynten, Wyndychen, Butelen, Durgelen, Peterken, Gedeken, Haneken, Medeten, jak dziś w Westfalii mówią: manneken itp.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 94-45.

Tę mieszaninę różnych wpływów etnicznych wzbogacali także osadnicy z polskim rodowodem, zwłaszcza po tym jak na mocy II pokoju toruńskiego w 1466 r. Warmia stała się częścią Rzeczypospolitej. Wpływy polskie wzrosły, gdy w 1479 r. przyjęto regułę, zgodnie z którą biskup – wybierany zwyczajowo przez kapitułę katedralną we Fromborku – miał być osobą „miłą królowi”. Zapis ten został wzmocniony w 1512 r., odtąd faktycznie król wskazywał swojego kandydata na ten urząd. Władza kapituły wykraczała poza wybór biskupa, dotyczyła także administracji trzeciej części biskupstwa, obejmującej trzy komornictwa: fromborskie, melzackie i olsztyńskie (pozostałe dwie trzecie stanowiły dominium biskupie). Okolice Stawigudy znajdowały się na terenie ostatniego z nich, stąd też przywileje lokacyjne tutejszych wsi wystawiała właśnie kapituła. Jednym z jej administratorów był Mikołaj Kopernik, który w latach 1516–21 nadzorował akcję osadzania leżących odłogiem arealów w komornictwie olsztyńskim, spustoszonych w wyniku wojen polsko-krzyżackich (w ciągu 4 lat odwiedził 41 wsi). Dzięki skrupulatnym zapiskom Kopernika w rękopisie zatytułowanym *Locationes mansorum desertorum* (Lokacje łanów opuszczonych) dowiadujemy się np., że transakcje nabycia gruntów w jego obecności były przeprowadzone m.in. w Bartągu, Gryżlinach, Pluskach i Tomaszkowie. Powtarzające się często polskie imiona, takie jak Andrzej, Wojtek, Szczepan, Bartosz itd. wskazują, że ta faza kolonizacji opierała się głównie na osadnikach z sąsiedniego Mazowsza. Jej zasięg obejmował głównie wspomniany „klin” tworzący południe Warmii, przyczyniając się do polonizacji kraju i wzbogacenia jego oblicza etnicznego. Po wiekach znalazło to swoje odzwierciedlenie w podziale na Warmię polską i niemiecką.

Naturalna ta granica [las między Reszlem a Kawkowem] dzieli Warmię na dwie nierówne części: na większą niemiecką z powiatami brunsberskim, licparskim i reszelskim (nie całym) – i mniejszą polską z powiatem olsztyńskim i jedną trzecią powiatu reszelskiego, otoczoną z dwóch innych stron polską ludnością mazurską. (...) Politycznie należy polska Warmja do Prus Wschodnich, etnograficznie do starodawnej ludności polskiej w trójkącie otoczonej z jednej strony katolikami niemieckimi, z dwóch drugich stron protestancko-polskimi Mazurami.

ks. W. Barczewski, *Kiermasz na Warmji*, 1918, s. 6-7.

Polscy biskupi odegrali także kluczową rolę w kształtowaniu katolickiego oblicza Warmii. Po tym jak w 1525 r. państwo zakonne przekształcono w Prusy Książęce z luteranizmem jako obowiązującą religią, Warmia stała się niejako oazą katolicyzmu, ze wszystkich stron otoczona przez ziemie zamieszkałe przez innowierców. Duże zasługi na polu kontrreformacji położyli zwłaszcza dwaj pierwsi biskupi pochodzący z Polski – Stanisław Hozjusz i Marcin Kromer, ugruntowując wiarę katolicką w polskiej enklawie Prus Wschodnich. Drugi z nich konsekrował liczne kościoły na południu Warmii, m.in. w Gryźlinach. Jako mecenas sztuki polscy biskupi sprawili, że „największa część zabytków artystycznych wszystkich epok (...) znajduje się na Warmii, a Mazury są pod tym względem bardzo ubogie” (dr M. Orłowicz). Obowiązujący przez kilka wieków zakaz osiedlania się protestantów i żydów w połączeniu z ludową religijnością znalazł swoje odzwierciedlenie w lokalnym krajobrazie, czyniąc go jedynym w swoim rodzaju.

Po innych wsiach znajdują się także kaplice pomniejszych, bożemki i krzyże murowane i drewniane (...) Po drogach i polach, zwłaszcza na krzyżówkach napotkasz często krzyże z pasyą, nieraz i figurę Matki Boskiej z dzieciątkiem, Bolesnej, Niepokalanej, ś. Jana Nepomucena (na mostach) i innych Świętych lub Święte. Te częste krzyże i figury Świętych na publicznych placach i drogach nadają Warmii piętno szczerze katolickie. Kiedy obrany nadreńczyk Ks. Dr. Filip Krementz z Koblencji biskupem warmińskim r. 1886 nie znając Warmii pytał się podróżującego tamdotąd ziomka swego, co to za kraik ta Warmia i dostał odpowiedź, że tam dużo krzyżów po drogach, zawołał radośnie: „Gdzie dużo krzyżów, tam i wiele miłości do Krzyża!”. I tak też jest oczywiście. Czy z tąd nazwa „świętej” Warmii?

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 29-30.

Ogromny wpływ na charakter „dawnej Warmii” wywarło włączenie jej do Prus po I rozbiorze Polski w 1772 r. Pozostała ona wprawdzie krajem katolickim, ale coraz silniejsze piętno zaczęła na niej odciskać kultura niemiecka. Oprócz działań związanych z germanizacją ludności z polskim rodowodem przyczyniały się do tego zmiany modernizacyjne zachodzące w gospodarce. Nasilenie tych procesów nastąpiło szczególnie w latach 70. XIX w. – z jednej strony na południową Warmię dotarła wtedy kolej żelazna, będąca kołem zamachowym ówczesnego rozwoju,



z drugiej zaś polityka Kulturkampfu stała się poważnym wyzwaniem dla polskich Warmiaków zdecydowanych trwać w „mowie i wierze ojców”. Rewolucja komunikacyjna zmieniała lokalne stosunki gospodarcze i ułatwiła mieszkańcom przeludnionych warmińskich wsi migrację do większych ośrodków miejskich, w szczególności leżących w odległej Westfalii. W wyniku tych przeobrażeń zmieniał się krajobraz wiejski, styl życia i świadomość mieszkańców, a w miejsce tradycyjnych form przemysłu wchodziły zakłady wykorzystujące najnowsze zdobycze nauki. Procesy wtapiania się w kulturę niemiecką (zwłaszcza kulturę techniczną) mieszały się przy tym z działalnością na rzecz zachowania polskości. Okolice Stawigudy stały się, obok pobliskiego Gietrzwałdu, swoistym bastionem społeczników reprezentujących dążenia polskiej mniejszości narodowej. Wydarzeniami, które silnie kształtowały charakter południowej Warmii na początku XX w., stały się działania kampanii wojennej w sierpniu 1914 r. i plebiscyt 1920. Pamiątką po nich były pomniki i kamienie okolicznościowe rozsiane po licznych wsiach. Znamienne, że wielu polskich Warmiaków ginęło w 1914 za wschodnio-pruską ojczyznę, a już kilka lat później tych, którzy w akcji plebiscytowej opowiadali się za Polską, potraktowano z wrogością. Mimo to zakorzenieni w wielowiekowej tradycji polscy Warmiacy, podobnie zresztą jak Mazurzy „zza miedzy”, zachowali swoją odrębność, odróżniającą ich nie tylko od Niemców, ale także od Polaków, którzy napłynęli tu po 1945 r.

Wprawdzie pochodzą Mazurzy i Warmiacy od polskich przodków, zamieszkują ziemie niegdyś polskie, używają języka polskiego jako ojczystego, choć starodawnego, więc są Polakami, ale pomiędzy jednymi a drugimi jest różnica wiary i niektórych obyczajów i różnica dyalektów, tak że na pierwszy rzut oka, na pierwszy dźwięk mowy łatwo poznać można tak Mazura jak Warmiaka. (...) Mazurski dyalekt nie miękczy syczących spółgłosek, przeciwnie podniebienne cz, sz, ż odmienia na c, s, z, przez co pomnaża liczbę syczących i staje się zbyt twardym, kiedy warmińskie dyalekty odznaczają się wielką miękkością. (...) Mazurzy, należąc do zakonu krzyżackiego w Królewcu, który w 1525 porzucił wiarę katolicką a przyjął luterską, stali się za sprawą jego ewangelikami i mają swoją polską ewangelię, czyli Biblię, swój kancjonał pruski, wsze księgi i gazety, aby je rozróżnić od rzymskiej łaciny, drukowane szwabachą t.j. niemieckimi zgłoskami. (...) Na katolika mówią: Warnijk, nawzajem mówi Warmiak na ewangelika: Mazur albo Prusak.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 96, 97.

Gdy w 1945 r. Warmia ponownie znalazła się w granicach państwa polskiego, jej nowi mieszkańcy przybywający tu z Kresów Wschodnich, Mazowsza i innych dzielnic zastali zatem na „Ziemiach Odzyskanych” kraj o cokolwiek odmiennym obliczu niż ich rodzinne strony. Okazało się, że „rodacy z Warmii” mimo pochodzenia „od polskich przodków” posługiwali się nie całkiem zrozumiałym dialektem, a do tego po sąsiedzku z nimi żyła społeczność niemiecka, dla której sprawą nadrzędną było przywiązanie do warmińskiej ojczyzny. Również sposób urządzenia krajobrazu, z całym tworzonym przez wieki sposobem jego zagospodarowania, mógł wydawać się obcy. Z pewnością wraz z postępem w budowie socjalizmu liczne, dotąd zazwyczaj prywatne, zakłady produkcyjne: młyny, tartaki, cegielnie, mleczarnie, browary itp., od zawsze będące tu czymś oczywistym, stały się obce ideowo budowniczym Polski Ludowej. W tym zderzeniu różnych kultur i systemów społeczno-gospodarczych ukształtowana w ciągu wieków historyczna Warmia od początku miała nikłe szanse na przetrwanie, stając się światem skazanym na zaginięcie. W pewnych aspektach zanikanie to dokonywało się gwałtownie, w innych stopniowo, wraz z migracją Warmiaków do Niemiec lub ich wtapianiem się w nowe społeczeństwo. Po części był to też naturalny proces związany z upływem czasu... W przypadku okolic Stawigudy stary świat dosłownie ginął na oczach mieszkańców, gdy słynne „imperium łańskie” zajęło rozległe tereny leśne, skutkiem czego kilka wiosek zostało najpierw wysiedlonych, a następnie pochłoniętych przez naturę.

Na szczęście ta „prawdziwa” Warmia do końca nie zanikła. Wciąż spotkamy tu zabytkowe kościoły, pamiętające początki pierwszych parafii, stylową architekturę i pierwotny krajobraz. Czasem będą to już tylko pozostałości niegdyś solidnych budowli, jak choćby młynów na Pasłęce czy mostu i młyna Sojka na Łynie. Spotkamy jeszcze rodowitych Warmiaków posługujących się sprawnie gwarą i pielęgnujących dawne tradycje, a także nowych mieszkańców pamiętających lata powojenne i ówczesny wygląd kraju i ludzi. Spotkania z nimi mogą zaowocować niepowtarzalnymi wspomnieniami i wskazówkami, jak szukać śladów owego zaginionego świata. Być może pomocna okaże się w tym również niniejsza publikacja, w której podjęliśmy próbę określenia, w czym wyrażała się wyjątkowość „dawnej Warmii”, a w dalszej kolejności przywołania jej ducha poprzez wędrówkę śladami ludzi i miejsc ją tworzących.

Jako że od zarania biskupiej Warmii podstawową jednostką administracyjną były parafie, właśnie one są kluczem, według którego poznamy kolejne miejscowości leżące w granicach gminy Stawiguda. Zasadne wydaje się przy tym, aby odnieść się do historycznych parafii, które na początku XX w. posłużyły ks. Barczewskiemu do opisu kraju w książce *Geografia polskiej Warmii* (1918), a które wymienia także *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (1880–1902). Jako pierwsza będzie prezentowana dawana parafia bartąska. Podążając w dalszym ciągu przez miejscowości leżące niegdyś w parafiach sząbruckiej, gryźlińskiej, orzechowskiej i butryńskiej, przemierzmy gminę trasą w formie pętli.



Małe Pluski – współczesna łosiera  
Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

## SUMMARY

Unlike Mazury, Warmia is a historical country with strictly demarcated borders, established by the Pope's will in 1243, on the lands of the pagan Prussians conquered by the Teutonic Order. Its area was delimited within the Warmia diocese, one of four dioceses created then in Prussia, as one-third part subordinate to the bishop (the remaining two-thirds belonged to the Teutonic Order). Its borders were finally set in 1375. The first seat of the bishop and the capital of Warmia was Braniewo, the place from which the country was colonized, initially by German colonizers from Silesia and Lübeck. The unique character of Warmia was shaped by three ground-breaking events: its incorporation into Poland after the Second Peace of Thorn (1466), adoption of Lutheranism by the Duchy of Prussia (1525), and incorporation into Prussia after the First Partition of Poland (1772). Thus Warmia was shaped as a Catholic country, with strong influences of Polish culture in the south and its economy dominated by German thought. This is how 'the lost world' was moulded, whose extinction was initiated by the destruction brought about in 1945 and the subsequent political and social transformations. The traces of this world, quite numerous in the commune of Stawiguda, will be uncovered by visiting its historical parishes.

## ZUSAMMENFASSUNG

Im Gegensatz zu Masuren (Mazury), ist das Ermland (Warmia) ein historisches Land mit exakt festgelegten Grenzen, entstanden durch den Willen des Papstes im Jahr 1243, auf den Ländereien der heidnischen Pruzzen, erobert durch den Deutschen Orden. Herausgenommen aus der ermländischen Diözese, einer von vier, damals in Pruzzen entstandenen, als dritter Teil unter der Herrschaft des Bischofs (die verbliebenen zweidrittel fielen an den Orden). Endgültiger Grenzverlauf entstand im Jahre 1375. Der erste Bischofssitz und Hauptstadt von Ermland war Braunsberg (Braniewo). Von da aus schritt die Kolonisation des Landes fort, anfänglich geführt mit Unterstützung von Kolonisten aus Schlesien und Lübeck. Der Charakter des Ermlandes wurde durch drei wichtige Ereignisse geprägt: die Einvernahmen durch Polen nach dem zweiten Frieden von Thorn (1466), die Annahme der evangelischen Konfession durch das Herzogtum Preußen (1525) und den Anschluss an Preußen nach der ersten Teilung Polens (1772). Sogleich entwickelte sich Ermland als katholisches Land, mit starken Einflüssen der polnischen Kultur im Süden und einer Wirtschaft die von deutschem Gedankengut dominiert wurde. So entstand eine „verlorene Welt“ deren Verlust die Folgen der Zerstörung vom Jahr 1945 und die gesellschaftlich-politische Veränderungen sind. Ihre zahlreichen Spuren in der Gemeinde Stabigotten (Stawiguda) werden wir während der Besuche der historischen Kirchspiele in diesem Gebiet kennen lernen.



## ROZDZIAŁ 2.

# PARAFIA BARTĄG

Bartąg mały, po niem. Klein Bertung, folw. w pow. olsztyńskim, przywilej fundacyjny w 1341 otrzymał. Bartąg Nowy, Neu Bertung, przyległa wieś, zwie się właściwie Owczarnia. Bartąg wielki, po niem. Gross Bertung, wieś kościelna w pow. olsztyńskim. Do parafii B. należą wsie B. Wielki i Mały, Owczarnia, Tomaszkowo, Dorotowo, Gągławki, Ruś, Zazdrość, Jondorf, Sojka, Kielary, Stary Olsztyn, Majdy, Wienduga, Linowo. Bartel.

F. Sulimierski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, 1880-1902, tom I.

11. Parafia bartęzka, 3300 katolików, w żyznej okolicy nad łąną i jeziorami. Podczas napadu Rusków w końcu sierpnia (bitwa pod Dorotowem 28. 8. 1914) opuściła większa część parafian swe siedziby, przez co ucierpiała dużo szkody. Działo się to i w sąsiednich parafiach. Po wyparciu Rosyan, którzy się tu dość oględnie zachowali, uciekańce powrócili do swych ocalałych gospodarstw. Tylko w Dorotowie i w Gryżlinach, gdzie bitwa pod Stymbarkiem (Tannenberg) częściowo także wrzała, znaleźli niektóre domy i gumna spalone lub leżące w gruzach.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 45.

Sądząc według liczby miejscowości leżących w granicach parafii, ludność dzisiejszej gminy Stawiguda przez wieki skupiały zasadniczo parafie bartąska i gryżlińska, przy czym prymat miała pierwsza z nich. Jej szczególna pozycja wynikała choćby stąd, że okolice Bartąga były ważnym punktem oparcia akcji kolonizacyjnej na południu Warmii w połowie XIV w. Niewiele brakowało, aby tu powstało miasto

Olsztyn, ostatecznie założone również nad Łyną, ale nieco dalej na północ.

Bartąg (Bertinghusen, Gr. Bertung) założ. w pruskiej ziemi Bertyngi przed r. 1350, 30 włók, 6 plebańskich, 6 sołtyskich z prawem rybołówstwa w Łynie i w jeziorach Prawes i Bertyngen (Bartężkowe). Pierwszy kościół się spalił, pozostało tylko presbyterium ze sklepieniem, drugi kościół z r. 1682, święcony 1726 za biskupa Szembeka, z pięknym obrazem Opatrzności Boskiej. Od niedawna ma Bartąg swój dworzec. Mostem przez Łynę przychodzi się do trzech dróg: do Bartężka i Kielar, do Owczarni i do Jondorfa.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 45.

W przypadku Bartąga historia o tyle zatoczyła koło, że po niemal siedmiu wiekach Olsztyn pojawił się tu ponownie, w formie nowych osiedli na obrzeżach wsi. I tak jak przed wiekami dominantą wciąż pozostaje sylwetka gotyckiego kościoła, który zazwyczaj jest pierwszym miejscem odwiedzanym przez przyjezdnych. Stara Warmia zachowała się tu zarówno w jego murach, jak też we wspomnieniach o tutejszych duchownych. Swój obecny kształt kościół parafialny św. Jana Ewangelisty i Opatrzności Bożej uzyskał w 1934 r., kiedy powiększono go, dodając nawy boczne. Cebulasty hełm wieńczy chorągiewka wietrzna z datą 1800, wskazującą na rok wystawienia murowanej wieży, w miejsce zniszczonej starej, drewnianej. O bogactwie jego wnętrza stanowi ołtarz główny wykonany w 1695 r. w renomowanej pracowni Issaka Rygi w Królewcu, polichromowany strop drewniany w nawie głównej z 1724 r. i XVIII-wieczny ołtarz boczny z obrazem uznawanym przez Warmiaków jako cudowny. Widnieje na nim sentencja w językach polskim „Bóg patrzy i opatruje” (u góry) i „Bóg patrzy i opatruje” (u dołu). To niejedyny przykład splatania się tu wątków polskich i niemieckich. Przy ołtarzu znajduje się inna tablica, upamiętniająca ks. Johannesa Gehrmana (1933–2004), w latach 1945–48 mieszkańca Jarot, który jako dziesięciolatek został ministrantem u proboszcza Langakaua w Bartągu. W 1948 r. wraz z matką Gehrman wyjechał do Niemiec, ale zawsze podkreślał, że czuje się Warmiakiem z krwi i kości. Po latach, jako ksiądz, doprowadził do spotkania żołnierzy Polski i Niemiec walczących na Westerplatte. Tablicę poświęcił ks. bp polowy Tadeusz Płoski,

który w 2010 r. zginął w katastrofie smoleńskiej. Los obszedł się tragicznie także z ks. Otto Langkauem (ur. 31 października 1871 w Polejkach), proboszczem bartąskm w latach 1913–45. Był wprawdzie Niemcem, ale sympatyzował z Polakami: prenumerował „Gazetę Olsztyńską” i życzliwie traktował polskich wiernych, dla których odprawiał msze w ich języku. Właśnie z jego inicjatywy kościół został rozbudowany w 1934 r. Po wkroczeniu Rosjan do wsi w 1945 r. był jedną z pierwszych ofiar „wyzwolenia” – zginął na plebanii rozstrzelany przez nich 22 stycznia. Miejsce jego pierwszego pochówku w tutejszym kościele znaczy tablica pamiątkowa (po dwóch latach grób przeniesiono na cmentarz parafialny).

Proboszcz Langkau został także zapamiętany jako ten, który w 1917 r. reaktywował tutejsze Bractwo Opatrzności Bożej. Przed nim uczynił to jego zacny poprzednik ks. Tomasz Grem (ur. 21 grudnia 1746 w Dobrym Mieście, zm. 27 marca 1810 w Bartągu). Zgromadzenie to istniało już na początku XVIII w., a po tym jak zanikło, to właśnie staraniem ks. Grema erygowano je ponownie w 1780 r. Wtedy też papież Pius VI ustanowił przywileje odpustów dla członków Bractwa, a biskup Krasicki na główne święto Opatrzności Bożej wyznaczył 14. niedzielę po Zielonych Świątach. W krótkim czasie Bractwo prężnie rozwinęło się, w latach 1781–97 wstąpiło do niego aż 4758 osób. Kult Opatrzności Bożej ściągał do Bartąga liczne tosiery, czyli pielgrzymki. Po 1890 r. działalność Bractwa ustała na niemal trzy dekady, do czasu kiedy wskrzesił je ks. Langkau. W okresie PRL idea ta nie miała szans na kontynuację, dopiero w 2001 r. ówczesny proboszcz parafii w Bartągu, ks. Eugeniusz Bartusik, ponownie wskrzesił tę zacną tradycję.

Dzięki zachowanym księgom kościelnym znane są nazwiska prawie wszystkich bartąskich proboszczów, począwszy od pierwszego – Dietmara, a opis ich działalności byłby doskonałą lekcją warmińskości; podobnie jak życiorysy mieszkańców wsi, także tych tworzących jej współczesną społeczność. Szczególną estymą cieszył się wśród nich Edmund Kirsza, który przez ponad sześćdziesiąt lat pełnił posługę organisty w tutejszym kościele. Był też wieloletnim nauczycielem i wicedyrektorem Centrum Ognisk Muzycznych Sekcji Akordeonu w Olsztynie. Prowadził także Ensemble Akordeonowy



Bartąg – kościół  
Archiwum Grzegorza Szydtowskiego

i Bartąski Chór Kościelny, do tego przez ponad 50 lat był członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Bartągu i z czasem został jej prezesem. Za Posługę Organistowską został uhonorowany przez Watykan tytułem Kasztelana Papieskiego. Edward Kirszka zmarł w 2019 r. w wieku 82 lat i spoczął na cmentarzu w Bartągu, ale jego piękny życiorys pozostaje inspiracją dla innych mieszkańców i kolejnych pokoleń współczesnych Warmiaków.

Interesująca może być także wizyta na bartąskim cmentarzu, czytanie inskrypcji nagrobnych to w równym stopniu lekcja historii Warmii co jej odczuwalny dotyk. Zachowały się groby i krzyże z okresu międzywojennego, w tym sporo nagrobków niemieckojęzycznych mieszkańców z lat 50. i 60. XX w. Obok zasłużonych proboszczów spoczywają tu m.in. polscy działacze plebiscytowi z 1920 r. – Jan Wagner (1861–1947), Jakub Barczewski (1862–1935), Augustyn Malewski (1887–1944), Józef Malewski (1888–1948), Franciszek Boenigk (1888–1930) i Antoni Domachowski (1896–1958), ale także znani współczesnym mieszkańcom organista Józef Borkowski (1930–2005), wychowawczyni przedszkola w Tomaszkanie Halina Hincmann (1933–2012) czy dr nauk medycznych Bogusław Werner (1933–2004). Od 2017 r. cmentarz w Bartągu jest także miejscem wiecznego spoczynku dzieci, które zginęły nieopodal wsi 22 lutego 1945 r. od wybuchu niewypału. W tym trudnym czasie, kiedy po śmierci ks. Langkaua Bartąg nie miał proboszcza, siedem ofiar zostało pogrzebanych w pobliżu miejsca ich tragicznej śmierci, dwie inne pochowali bliscy w nieznanym dotąd miejscu. Po 74 latach dzięki staraniom lokalnych działaczy społecznych, z pomocą IPN oraz wójta gminy Stawiguda, w Bartągu dokonano ponownego pochówku siedmiorga dzieci: Alfreda Engelberga (10 lat), Marii Engelberg (9 lat), Hugo Engelberga (7 lat), Franciszka Rosoga (14 lat), Jana Rosoga (9 lat), Gintera Petrikowskiego (15 lat) i jednego dziecka bez znanych personaliów (13 lat).

Tchnienie dawnej Warmii i jej nieoczywistej historii poczujemy także, przekraczając bramę kościelną, w którą wbudowany został pomnik mieszkańców Bartąga i Bartążka poległych na frontach I wojny światowej. Tworzą go dwa pylony wystawione z otynkowanych kamieni polnych. Pod wieńczącymi je reliefami w formie krzyża żelaznego

i głowy żołnierza obustronnie umieszczono tablice z nazwiskami 20 bohaterów. Ten jeden z bardziej oryginalnych w skali regionu pomników wojennych przetrwał w pierwotnej formie cały okres PRL, po 1989 r. mieszkańcy Bartąga postarali się o poddanie go pracom restauratorskim. Tymczasem w nocy z 18/19 czerwca 2006 r. doszło do dewastacji zabytku w wyniku kradzieży mosiężnych tablic, których niestety nie udało się odnaleźć. Z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Leszka Kuriaty dwa lata później na pomniku umieszczono replikę zaginionych tablic. Pojawienie się jej wywołało sporo sprzecznych emocji. Wynikłe na tym tle tarcia przeciwników i zwolenników niemieckich miejsc pamięci I wojny światowej spowodowało pojawienie się na lewym pylonie nowej tablicy, z tekstem w języku polskim. Okazją do jej umieszczenia w przestrzeni publicznej była setna rocznica wybuchu tego konfliktu zbrojnego. Dedykowano ją „mieszkańcom parafii Bartąg, zamieszkującym ziemię dawnego zaboru pruskiego, poległym jako ofiary pruskiego militarizmu (...)”, a intencji fundatorów przyświecało uczczenie poległych „za obcą sprawę”. Czy Warmiacy, walcząc o swoją ojczyznę, faktycznie walczyli za obcą sprawę? Podążanie śladami dawnej Warmii przez gminę Stawiguda może być pomocne w znalezieniu dobrej odpowiedzi na to pytanie.

Zanim z Bartąga udamy się do Starego Dworu, warto przyjrzeć się zabudowie wsi, w której wciąż zachowało się kilka ponad 100-letnich budynków. Uwagę przyciąga zwłaszcza dom w formie piętrowej kamienicy z tarasem na piętrze, w którym mieszkał Józef Kupczyk (1846–1911) – jeszcze jedna barwna postać udzielająca się w bartąskiej parafii. Z zawodu był stolarzem, a z zamiłowania rzeźbiarzem ludowym, którego prace znalazły swoje miejsce w kościele w Bartągu, ale też np. w kościele św. Jakuba w Olsztynie. Jako zapalony miłośnik książek zgromadził imponujący jak na ówczesne warunki księgozbiór, liczący ponad 250 pozycji, a w 1890 r. został lokalnym bibliotekarzem poznańskiego Towarzystwa Czytelni Ludowych.

W lokalnej pamięci i w krajobrazie okolic Bartąga mniej zachowało się po dużej cegielni parowej, od 1924 r. należącej do Johanna Meckelburgera, pochodzącego z okolic Pasłęka. Jeśli chcemy zapoznać się z dawną zabudową gospodarczą, to okazja do tego nadarzy



się w Starym Dworze, dokąd prowadzi z Bartąga historyczny szlak, znany jako Gościniec Niborski. Do niedawna była to niemal zapomniana droga, choć żyjąca we wspomnieniach starych Warmiaków, korzystających z niej jeszcze w pierwszej połowie XX w. W średniowieczu był to fragment jednego z traktów łączących Warszawę z Królewcem, biegnącego m.in. przez Nibork – Nidzicę (stąd nazwa), przesmyk między jeziorami Plusznym i Łańskim, Ruś, Bartąg i właśnie Stary Dwór. Propagatorem idei przywrócenia Gościńca Niborskiego, zarówno w świadomości, ale też jako drogi wykorzystywanej do podróżowania, jest mieszkaniec Rusi Andrzej Małyszko. W ostatnich latach, dzięki zaangażowaniu miejscowych społeczników i przy wsparciu instytucji samorządowych, udało się urzeczywistnić tę ideę: ukazała się publikacja *Gościniec Niborski* (2020), a w terenie wykonano m.in. oznakowanie ułatwiające orientację turystom. Pod Bartągiem przy Gościńcu, od Kurek biegnącym wzdłuż łąny po jej zachodniej stronie, o jego przebiegu informuje tablica umieszczona na przydrożnym głązie.

Dalej na północ Gościniec Niborski oddala się od łąny i po dojściu do współczesnej drogi na Warszawę prowadzi do leżących już w granicach Olsztyna, na obrzeżach Kortowa, zabudowań Starego Dworu. Najstarszy zapis dotyczący tej miejscowości pochodzi z 1390 r. Na starych mapach najczęściej oznaczano ją jako Tiefensee albo Althof, polska nazwa Stary Dwór pojawiła się w źródłach pisanych w 1763 r., później regularnie używano jej zwłaszcza na łamach „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1886–1939. Przez stulecia był to folwark należący do komornictwa olsztyńskiego, po I rozbiorze Polski przejęty przez państwo pruskie. W 1948 r. część obszaru Starego Dworu wraz z zabudową folwarczną znalazła się w granicach Olsztyna, ale poza nimi pozostała m.in. leśniczówka Stary Dwór, obecnie leżąca gminie Stawiguda. Dojdziemy do niej drogą prowadzącą do Gronit. Poza samym obejściem o dawnej Warmii przypomina długa dolina, powstała w wyniku osuszenia jeziora Krumm-See, czyli Krzywego (albo Gronickiego), w związku z budową linii kolejowej Olsztyn – Ostróda, uruchomionej w 1872 r. Pozostałością po nim są torfowiska, przez Warmiaków zwane, podobnie jak niegdyś całe jezioro, Krumzy (spolszczenie niemieckiej nazwy), a także leżący po wschodniej stronie nasypu kolejowego Staw Dworski. To jeden z przykładów licznych melioracji

przeprowadzonych w XIX w. na południu Warmii, które ukształtowały tutejszy krajobraz w formie, jaką znamy współcześnie.

W takich majątkach biskupich lub kapitulnych wieśniacy byli zobowiązani do robocizny: to jest odrabiać szarwark, grabić, kosić itp. Z Jondorfa n. p. był szarwark do dominium Pozort na łąki Worychę, Szafarkę, na polu pod Sozią górą, do folwarku Starego Dworu na „kanownicze” łąki.

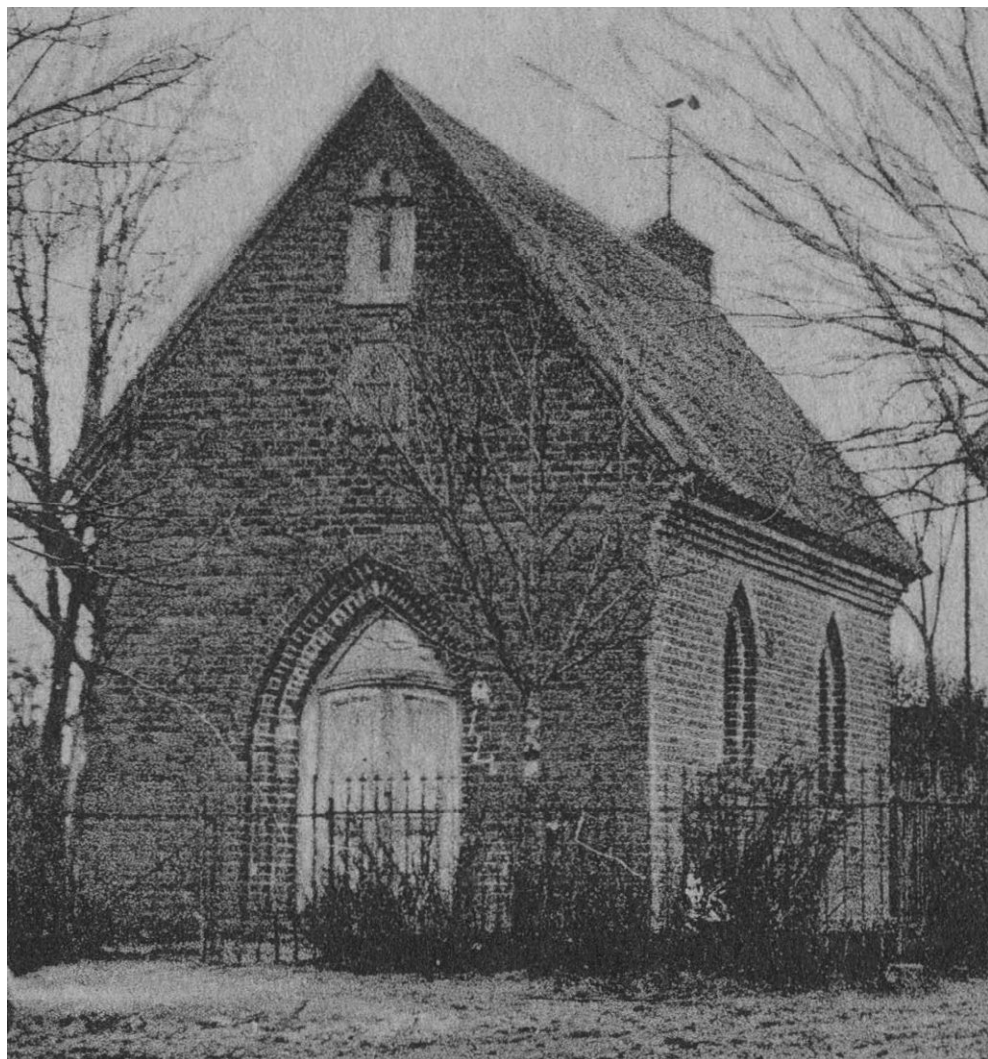
ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 47.

Jondorf to współczesne Jaroty, poza odpracowywaniem przez tutejszych chłopów służby szarwarkowej w Starym Dworze obie miejscowości łączy to, że po 1945 r. część ich areałów znalazła się w granicach Olsztyna, stając się z czasem osiedlami miejskimi. Wieś Jaroty była lokowana w podobnym czasie i okolicznościach co sąsiedni Bartąg, z którym przez wieki pozostawała w ścisłych związkach.

Przy założeniu Jondorfa, r. 1342, pokazuje się widocznie, jak niemiecka wtenczas kapituła w Fromborku i wójt biskupi Henryk Luter zlecają swemu mężowi zaufania Prusakowi Jomen zbudować wieś na pruskiej ziemi Bertyngi i nazwać ją Wolfshayn (Wilkolas), czyli Jomendorf (dziś w języku ludowym Jondorf). Z tąd niemieckie nazwiska na polskiej Warmii. (...) Od 30 lat ma Jondorf większą kaplicę.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1918, s. 45-46.

W historii Warmii Jondorf zapisał się przede wszystkim jako miejsce urodzenia autora cytowanych fragmentów *Geografii polskiej Warmii*, ks. Walentego Barczewskiego (1856–1928), zasłużonego dla polskiej Warmii wieloletniego proboszcza parafii w Brąswaldzie (jako chłopiec był ministrantem w Bartągu), historyka i działacza społecznego. Tradycje społecznikowskie i kultywowanie polskości w tej znanej jarockiej rodzinie kontynuowali m.in. bratanek księdza Alojzy Barczewski (1898–1973) i Alfons Barczewski (1910–1971). Na początku XX w. Jondorf był zdominowany przez ludność polską, spośród 778 mieszkańców 696 deklaroowało język polski jako ojczysty. Rozwój społeczności polskiej nastąpił tu dopiero w czasach Kopernika, pierwszy osadnik z Mazowsza został odnotowany w 1486 r., przez długi czas główną grupą etniczną byli Prusowie.



Jaroty – kaplica, ok. 1920 r.

Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Po 1945 r. Jaroty były z kolei dużym skupiskiem Warmiaków, jeszcze w latach 70. wieś leżała w oddaleniu od miejskiej zabudowy, która kończyła się za koszarami przy ul. Pstrowskiego. Dawni mieszkańcy Jarot wspominają, że poza kościołem, starą szkołą i domami ciągnęły się pola. Przed II wojną światową znaczne areaty posiadała m.in. właśnie rodzina Barczewskich. „To samo było z okolicami znajdującymi się przy obecnej al. Sikorskiego. Tu były tylko pola. A przy starej pętli autobusowej, na której trasy kończyły autobusy linii m.in. 17 i 21,

znajdowała się zlewnia mleka dla okolicznych gospodarzy, którzy zjeżdżali tam swoimi bryczkami. Zresztą jej budynek stoi do dziś” – z nostalgią wspomina Edward Sadowski, od lat 60. XX w. mieszkający w Jarotach, a obecnie w sąsiednim Bartagu.

„W połowie lat 30. XX w. z Butryn do Jarot sprowadzili się moi przodkowie. To rodzina Konrada Sadowskiego, który osiedlił tu ze swoją liczną gromadą dzieci, specjalnie by zasilili one polską szkołę działającą w Jarotach”. Szkołę polską w Jarotach otwarto w 1930 r., o uruchomienie takiej placówki mieszkańcy wsi zwrócili się z petycją do Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie. Pierwsze zajęcia odbywały się w domach prywatnych, w drugim roku działalności był to dom rodziny Barczewskich. Zachowany do dziś budynek szkolny jest obecnie jednym z nielicznych obiektów pamiętających niegdysiejszy Jondorf.

Drugim jest stojąca obok niego kaplica z plebanią. Według miejscowej legendy jej wybudowanie miała zalecić Matka Boska w połowie XIX w., objawiając się miejscowemu gospodarzowi Janowi Czodrowskiemu. Ostatecznie kaplicę oddano do użytku ok. 1885 r., poświęcił ją wówczas zarządca parafii bartąskiej ks. Jan Jabłoński. Pierwszą mszę odprawił ks. Walenty Barczewski 23 stycznia 1889 r. Po śmierci Czodrowskiego obowiązek opieki nad kaplicą przeszedł na rodzinę Hinzów. W 1979 r. propozycję dbania o kaplicę i zorganizowania nowej parafii dla rozbudowujących się osiedli otrzymał ks. Bronisław Magdziarz (1935–2006). Misja budowy nowego kościoła zakończyła się sukcesem, w 1981 r. była gotowa jego dolna część, a całość ukończono w 1984. Niestety nowa budowla zdominowała kaplicę, stając się tym samym alegorią dawnego Jondorfu, wchłoniętego z czasem przez osiedle mieszkaniowe Jaroty.

Mimo zmian urbanistycznych na Jarotach zachowała się dość liczna grupa rdzennych Warmiaków pielęgnujących związki z dawną wsią, także tych mieszkających na stałe w Niemczech. Jedną z bardziej znanych postaci tej społeczności jest Herbert Monkowski (ur. 1934 w Olsztynie), od 1945 do czasu wyjazdu na stałe do Niemiec w 1966 r. mieszkaniec Jarot, a następnie wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Mieszkańców Powiatu Olsztyńskiego

na Wychodźstwie. W ramach zaangażowania w sprawy ojczystej ziemi organizował m.in. pomoc rodakom w stanie wojennym, urządzał spotkania dawnych mieszkańców Jarot i redagował pismo „Jommen-Post”, które dzięki ciekawym wspomnieniom mieszkańców parafii Bartąg oraz archiwalnym materiałom ilustracyjnym pozostaje nieocenionym źródłem wiedzy o dawnej Warmii. Wiele na ten temat można również dowiedzieć się od mieszkających na Jarotach pasjonatów regionu, mających warmińskie korzenie.

Zanim Olsztyn wchłonął Jaroty, punktem odniesienia dla tutejszych mieszkańców była siedziba parafii i jej okolice zachęcające do aktywnego spędzania czasu na łonie przyrody. „Jak spędzało się czas w Jarotach? W wakacje szło się kąpać nad Jezioro Bartąskie, droga do niego prowadziła pod górę koło kaplicy i warsztatu samochodowego, znajdującego się po prawej stronie ul. Jarockiej. W swoim czasie miałem epizod gry w klubie piłkarskim IHAR Bartązek. Chodziło się też na dyskoteki do Bartąga” – wspomina Edward Sadowski. Zanim powstał Olsztyn, nad Jeziorem Bartąskim istniała już strażnica obronna, która była punktem oparcia akcji kolonizacyjnej na południu Warmii. Jak odnotował nieodżałowany badacz dziejów osadnictwa na terenie Prus prof. Grzegorz Białuński (1967–2018): „Niewiele brakowałoby, a właśnie niedaleko Bartążka założony zostałby Olsztyn. Zanim w zakolu Łyny powstał murowany olsztyński zamek, gdzieś na wzgórzach, kilka kilometrów na południe od Olsztyna, istniała już drewniana warownia. I to właśnie w jej okolicach należy szukać początków Olsztyna”. Jego zdaniem lokację miasta w tej części Warmii, późniejszego Olsztyna, planowano na obszarze między Łyną a Jeziorem Linowskim. Jednak po bliższym rozeznaniu okazało się, że przeważnie nizinne tereny nad Łyną nie zapewniłyby odpowiedniej obronności nowego założenia miejskiego, które ostatecznie powstało w dogodniejszym miejscu kilka kilometrów dalej w dół biegu Łyny. Decyzją w tej sprawie miała zapaść w 1348 r. na zamku „in Bertingen”, gdzieś między dzisiejszym Bartągiem a Bartążkiem. Jak dotąd nie udało się jednoznacznie określić tej lokalizacji, toteż dodatkową motywacją do wędrówek w tę okolicę może być szukanie śladów nieodkrytego zamku.

Bartężek (Kl. Bertung) założony r. 1335 dla szlachty pruskiej – 16 dworów po 4 włóki, które powoli skupiono w jeden dzisiejszy majątek, z folwarkiem Owczarnia (Neu Bertung).

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 47.

Tym samym pewne jest, że Bartężek to najstarsza miejscowość na terenie obecnej gminy Stawiguda. A dzięki zachowanym zabudowaniom dworskim na południowym brzegu jeziora wiadomo, gdzie znajdowały się pierwsze tutejsze obejścia. Oprócz niewielkiego dworku z końca XIX w. i oficyny z początku XX w. stoi tu 10 różnych budynków gospodarczych, jako zespół obiektów daje wyobrażenie o rozplanowaniu dawnego majątku na Warmii. Status zabytku ma również należący niegdyś do dworu pobliski park krajobrazowy z przełomu XVIII i XIX w. Osobliwością przyrody jest okazała lipa przydrożna o obwodzie pnia 630 cm i wysokości 24 m, rosnąca przy wjeździe do wsi. Mniej z dawnej architektury folwarcznej zachowało się w Owczarni, leżącej na przeciwległym, północnym brzegu jeziora. Stoi tam jeszcze charakterystyczny budynek mieszkalny, tzw. sześciorak, oraz drewniane stodoły i murowano-drewniane obory; wszystkie obiekty wzniesione na przełomie XIX i XX w.

W okresie powojennym Bartężek był bardziej kojarzony ze Stacją Hodowlano-Badawczą IHAR niż ze średniowiecznym zamkiem. Po 1945 r. majątek przejęła administracja Państwowych Nieruchomości Ziemskich. W 1951 r. arealty Bartążka włączono do słynnego PGR Klewki, a w marcu 1957 dyrekcja Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w porozumieniu z władzami administracyjnymi w Olsztynie utworzyła tu stację badawczą. Wtedy też budynki i pomieszczenia dawnego folwarku nieco zatraciły oryginalną formę, zostały bowiem przebudowane pod kątem potrzeb nowej placówki. W czasach PRL z polami Bartążka zapoznawała się młodzież szkolna przywożona tu masowo na wykopki. Kopano tu także piłkę, lokalna społeczność założyła przed laty drużynę piłkarską IHAR Bartężek, która swoje mecze rozgrywała na boisku urządzonym na przyjeziornej łące. Dziś boisko wzięta w swoje władanie przyroda, podobnie jak inne opuszczone miejsca na polskiej Warmii.



Nad szosą z Jondorfa do Butryn karczma i kuźnia Zazdrość przy miejskim lesie. Naprzeciw karczmy cmentarzysko staropruskie należące do majątku Kielary z gorzelnią nad jeziorem kielarskim. Na drugiej stronie jeziora leśnictwo Wienduga, opodal leśnictwo Ruś pod lasem i młyn Sojka na łąnie w lesie ramuckiem.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 47.

Dominującym elementem południa Warmii przez wieki były i wciąż są rozległe i dorodne lasy, które w znacznym stopniu determinowały życie mieszkańców. Od zawsze lasy były, obok rolnictwa, podstawą tutejszej gospodarki i źródłem utrzymania. W erze nowoczesności stały się ponadto ulubionym miejscem rekreacji i spotkań towarzyskich Warmiaków. Można przekonać się o tym, odwiedzając kolejne miejsca położone na południe od Bartąga i Bartążka.

Pierwszym z nich są Kielary położone nad jeziorem o tej samej nazwie nad jego północno-zachodnią zatoką, której odpływ łączy się z łąną. Zabudowania wsi znajdowały się przy drodze do Bartążka.



Jezioro Kielarskie

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski



Kielary – cmentarz rodowy Erdmannów

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Nieco dalej na południowy wschód, między drogą do Zazdrości a północnym brzegiem jeziora, znajdował się dawniej majątek szlachecki Kielary, założony mniej więcej w tym samym czasie co okoliczne wsie. W XVIII w. w jego posiadanie weszła rodzina Milewskich, która prawdopodobnie urządziła wówczas, zgodnie z trendami epoki, park krajobrazowy. Dzisiaj, gdy po zabudowaniach dworskich pozostały jedynie ślady ruin, to właśnie relikw parku w pierwszej kolejności wskazuje na lokalizację majątku. Założono go na planie prostokąta o wielkości ok. 25 arów,

w obniżeniu terenu schodzącym do jeziora, na wschód od budynków. Pozbawiony opieki zdziczał, większą część powierzchni gęsto porasta czarny bez, ale o dawnej wspaniałości świadczą zachowany fragment szpaleru grabów i dwie altany lipowe – jedną z nich tworzy 7 lip nasadzonych w kręgu o obwodzie 14,6 m, drugą 9 lip uformowanych w 15-metrowy krąg. Większość tych dorodnych okazów osiąga obwód pnia 2–3 m.

Wspaniałe okazy innych gatunków spotkamy także w lasach okalających Jezioro Kielarskie od wschodu i od południa. Udając się z Kielar na wschód, w stronę Zazdrości, można najpierw doświadczyć uroków „Wschodniopruskiej Szwajcarii”, jak przed wojną określano wzgórze wokół doliny Łyny w okolicach Rusi. Prawdziwie górskich wrażeń dostarcza przejście przez jar dochodzący do północno-wschodniej zatoki jeziora. Po drodze zachowało się kilka pamiątek po kolejnych właścicielach majątku Kielary – rodzinie Erdmannów, która w XIX w. doprowadziła go do rozkwitu. Oprócz rozwiniętej hodowli zwierząt

i uprawy znacznych areatów Erdmannowie posiadali cegielnię (nieopodal Zazdrości) i gorzelnię. Podczas wędrówki z Rusi do Zazdrości można natknąć się na pozostałości dawnych kamiennych kadzi fermentacyjnych, które współcześnie po wybetonowaniu służą jako silosy, a w lesie na fragment brukowanej drogi prowadzącej niegdyś do dworu. Ale najciekawszą i względnie najlepiej zachowaną pamiątką po Erdmannach jest ich cmentarz rodowy położony na wzniesieniu przy wspomnianym jarze, ok. 2 km na wschód od ruin majątku.

Dziś cmentarz otaczają wiekowe sosny, przypominające o ważnej roli, jaką w dawnych czasach odgrywało Jezioro Kielarskie, będące przez wieki swoistym przejściem ze świata rolników na przedpolach Olsztyna do bezkresnych lasów z enklawami robotników trudniących się gospodarką bazującą na pozyskanym tam drewnie. Jezioro Kielarskie było ważnym elementem w systemie spławu drewna łąną do tartaków w Olsztynie i dalej, nawet do Królewca. Wysoki i stromy wschodni brzeg idealnie nadawał się do urządzenia bindugi, czyli miejsca składowania i przygotowania drewna do spławu. Po zwodowaniu i uformowaniu tratw dłużyca była transportowana wspomnianym odpływem Jeziora Kielarskiego do łąny w pobliskiej Rusi. Pozostałością dawnej bindugi jest nagie, niezalesione zbocze schodzące do brzegu, przy którym obecnie stoi wieża widokowa.

Na wysokości bindugi, po drugiej stronie szosy do Butryn, stoi leśniczówka Zazdrość, dawniej Zasdrocz, w 1935 r. przemianowana na Neidhof (niem. Neid = zazdrość), niegdyś ulubiony cel wycieczek, ale także punkt wyjścia dłuższych wędrówek po okolicznych lasach, zwłaszcza do młyna Sojka. W czasie działań wojennych prowadzonych w ramach Bitwy pod Tannenbergiem doszło tu 28 sierpnia 1914 r. do krwawej potyczki. Upamiętnia ją cmentarz polowy, położony kilkaset metrów dalej na południowy wschód, nieopodal drogi do Butryn. Spoczywa tu 20 żołnierzy niemieckich i 43 rosyjskich. Opisujący te strony dr Orłowicz odnotował: „na skraju ramuckich lasów gospoda Zazdrość (Zazdross), koło której ku folwarkowi Kielary (Kellaren) znajduje się cmentarzysko staropruskie. Od karczmy do Jeziora Kielarskiego na przestrzeni 150 m ciągną się potrójne wały, pochodzące zdaje się z epoki krzyżackiej”.

Wspomniana leśniczówka Wienduga leży na południowo-wschodnim brzegu Jeziora Kielarskiego. Nazwę zawdzięczała lasowi Wienduga, który przez kilkaset lat – na mocy przywileju kapituły katedralnej z 4 maja 1378 – był lasem miejskim Olsztyna (drugim obok Lasu Dywickiego). Las Winduga (nazwa ob. używana) miał kształt zbliżony do rombu o powierzchni 1179 ha, a jego granica przebiegała częściowo po południowo-wschodnim brzegu Jeziora Kielarskiego. Współczesna nazwa leśniczówki – Binduga, powstała w wyniku „polonizacji” historycznej nazwy, jest jednak osadzona w tradycji miejsca, nawiązując do leżących po sąsiedzku bindug (niem. Holzablage).

Wieś Ruś (Reussen) założona 26 stycznia 1374 w polu zu den Reussen zwanem, 5 właścicieli, Jerzy, Michał, Mikołaj, Ludwik i Piotr dostało po 3 włóki, dziś tam wielki młyn na Łynie, a wieś nad Łyną na wysokim ubiedrze w 3 do 4 piętrach romantycznie rozbudowana, wybudowania pod borem nazywa lud Muchorowem.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 47.



Ruś – domy na wysokim brzegu, ok. 1910 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Jeśli chcemy poczuć tchnienie dawnej Warmii, to być może najlepszym do tego miejscem jest Ruś. Oprócz wciąż dziewiczego krajobrazu i ciekawych reliktów zabudowy nadal można tu spotkać rdzennych Warmiaków i spore grono osób zauroczonych tą ziemią.

Pęta wsi warmińskich, Ruś, leży w okolicy na miejscowe stosunki górzystej. Łyna wtacza się wolno pomiędzy spore wzniesienia, na których pouczepiane zabawnie kulą się drewniane, sitowiem kryte dachy. Nic dziwnego, że wszystko wydaje się tu pagórkowate i wysokie. (...) Łyna przecieka środkiem wsi alejką zasklepioną przez drzewa (...) Podchodzą nad nią bliźniutko i ufnie chaty omszałe ze starości, nie znające co wylewy i nagłe podstępny rzeki. (...) Opierają się tedy chatki o wodę opłotkami swych kwietników, wysuwają ku niej kładki i pomosty, obcuja poufale z ojczystą rzeką. Nigdzie tak bardzo jak w Rusi nie zdaje się łyna wiązać z chłopską, ludową Warmią.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 82, 83).

Podobnie jak Jezioro Kielarskie, Ruś tworzy swoiste przejście z jednej krainy w drugą – od południa następują na wieś ciągi okazałych wzniesień porośniętych zwartym lasem, od strony północnej w krajobrazie dominują pola uprawne i mniej spektakularna rzeźba terenu. Od stuleci przejście to uosabiał m.in. tutejszy młyn, zachowany do naszych czasów po licznych przebudowach (obecna konstrukcja stanęła w latach 30. XX w.). Gdy w 1776 r. władze w Królewcu wprowadziły przymus mlewa, Ruś stała się lokalnym ośrodkiem tradycyjnej gospodarki, do tutejszego młyna przypisani byli chłopcy z Bartąga, Bartążka, Dorotowa, Gąglawek, Jarot, Kielar, Linowa, Szczęsnego i Zazdrości, a więc praktycznie z całej parafii bartąskiej (częściowo także z parafii Klewki).

Młyn ruski słynął kiedyś w okolicy z najgładziej mielonej maki. Taki przeszedł do regionalnych wspominków, a był wtedy inny, bardziej sędziwy. Pierwszy na tym miejscu musiał pamiętać czasy lokacji wsi w roku 1374 i podlegać przebudowom i odbudowom w miarę upływu i potrzeb czasu.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 81).

Położenie na skraju lasu Winduga sprawiało, że Ruś stała się ponadto centralnym punktem spławu drewna łyną, znaczenie miejscowości





Ruś – młyn

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

wzrosło dodatkowo po likwidacji huty szkła w Jełguniu w 1876 r. Zresztą od zarania charakter wsi determinowała rzeka Łyna, co znalazło odzwierciedlenie choćby w jej nazwie: Reussen miało pochodzić od węgierza do połowu ryb (niem. Fischreuse) albo od pruskiego słowa rusite, oznaczającego ruch wody, w tym wypadku nurt Łyny. Paradoksalnie polska nazwa Ruś nawiązuje do interpretacji niektórych badaczy niemieckich, według nich słowo Reussen upamiętniało osadników przybyłych niegdyś na Warmię z Rusi Białej. Interpretacja ta nabrała całkiem nowego znaczenia, kiedy w 1945 r. napłynęła tu faktycznie fala osadników z Ukrainy i Wileńszczyzny. Po wojnie sporo napływowych zamieszkało w domach obok młyna. Przed wojną sam młyn, znajdujące się w sąsiedztwie gospodarstwo i kilka innych budynków gospodarczych należały do rodziny Briskom. Po wojnie cały ten majątek przejęło Nadleśnictwo Nowe Ramuki i wynajmowało swoim pracownikom. Jak wspomina Jan Miłosz, który w Rusi zamieszkał na początku lat 70. XX w., praca w lesie polegała na wyciąganiu wielkich pni z trudno dostępnych terenów w sąsiednich lasach. Drewno było następnie transportowane ciężarówkami do fabryki papieru w Kwidzynie i Świecku. Większe pnie zabierano

do Nowej Wsi i Stawigudy. Do takiej pracy zaciągali się także rodowici, urodzeni przed wojną, mieszkańcy Rusi. A wciąż było ich tu całkiem sporo.

Pod koniec lat 70. XX w. dom w Rusi kupił Andrzej Małyszko, pasjonat lokalnej historii: „Wtedy było bardzo dużo Warmiaków w Rusi. To rodziny m.in. Nowaków, Neumannów, Ritterów czy Szulców. Dziś ludzi starej daty pozostało kilku. Czy dało się słyszeć gwarę warmińską? Raczej rzadko, jak już to pogadywali między sobą po domach. Na ich zachowanie na pewno wpłynęło

postępowanie władz komunistycznych po 1945 r. Niewątpliwie mieli np. w pamięci, jak w tamtym roku wielu z nich, i z Rusi, i z Bartąga, zostało stłoczonych w wagonach na bartąskiej stacji i dla strachu przetrzymano ich dobę, by później wypuścić wolno”.

Doświadczenia Małyszki z Warmiakami zaczęły się w połowie lat 60., jako świeżo upieczony absolwent Politechniki Gdańskiej pracował z nimi na budowach w Olsztynie. „Pamiętam, jak jeden z nich, majster, robił szalunki i pracował bez metrówki, nad czym nie mogłem przejść do porządku dziennego. A potrzebna była precyzja. Zwróciłem majstrowi uwagę, że szalunek nie ma odpowiednich wymiarów. Ten odrzekł: »Kiedy jo mówia, że jest, to jest«. Później sprawdziłem z metrówką i faktycznie było jak trzeba”. Oddzielne miejsce we wspomnieniach Andrzeja Małyszki znajduje Otto Ritter, którego dom do tej pory stoi po prawej stronie tuż przed wjazdem do Rusi od strony Bartąga. „Otto Ritter był cieślą, który odbudowywał w latach 50. XX w. Stare Miasto w Olsztynie. Był na tyle zasłużony,



Ruś – droga brukowana

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski





Okolice Bindugi – kamień pamiątkowy  
 Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

że jego nazwisko, jako jedno z dwóch, umieszczono na pamiątkowej tablicy na ścianie jednej z kamienic przy ul. Piastowskiej” – podkreśla Małyszko.

Kunszt warmińskich majstrów murarskich można zresztą do dziś podziwiać w samej Rusi, jako że zachowało się w niezłym stanie sporo tradycyjnej zabudowy z przełomu XIX i XX w. Spotkamy tu zatem solidne domy z czerwonej cegły licowej – uwagę zwraca zwłaszcza dawna gospoda przy młynie – kilka drewnianych chałup, obiekty w konstrukcji szachulcowej (tzw. mur

pruski) czy budynek szkolny, odnowiony w 1999 r. dzięki wsparciu Warmiaków zamieszkałych w Niemczech. Wrażenie robi również wystawiona na wzgórku okazała kapliczka z 1887 r. z wolno stojącą drewnianą dzwonnica.

Z relikami dawnej Warmii można obcować również w izbie pamięci miejscowej szkoły, w której przechowywana jest m.in. tablica z rozbitego pomnika z czasu I wojny. Dowiadujemy się z niej, że na różnych frontach w latach 1914–18 poległo 28 Warmiaków z Rusi (w tym czterech Lorkowskich, dwóch Lischewskich i dwóch Schnipperów), pięciu z Kielar i jeden z Gągławek. Pierwotnie pomnik wystawiono przy drodze z Rusi do Gągławek, w dość często spotykanej postaci obelisku granitowego posadowionego na kopcu-cokole uformowanym z kamieni polnych. Na stronie tytułowej, która po przewróceniu głazu znajduje się w ziemi, wyryto napis „Unsern im Weltkrieg Gefallenen 1914/18” (Naszym Poległym w wojnie światowej 1914/18).

W Lasach Ramuckich żyły niegdyś łosie, a ostatni z nich utonął w Łynie w r. 1860.

M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmji*, 1923,  
s. 179 (wyd. 1991, s. 192).

O wyjątkowości Rusi stanowi unikatowy krajobraz doliny górnej Łyny, tworzącej poniżej Ustrychu fascynujący przetom rzeczny. Dlatego też chętnie zaglądali tu wędrowcy wyruszający spod miejscowego młyna na wyprawy w głąb Lasu Winduga i dalej do Lasów Ramuckich. Gdy pójdziemy w górę Łyny jej prawym brzegiem, ścieżki leśne doprowadzą nas do dawnego młyna Sojka, który wprawdzie leżał w granicach parafii bartąskiej, ale bliżej poznamy go przy okazji opisu miejsc należących do parafii butryńskiej. Dość wspomnieć, że między leśniczówką Binduga – Wienduga można natknąć się na kamień upamiętniający miejsce, w którym padł ostatni łódź. Według inskrypcji było to we wrześniu 1862 r.

Gąglawki są najdogodniejszym punktem wyjścia do zajmujących południowy klin Warmii ogromnych lasów rządowych, obejmujących 120 km<sup>2</sup> pow., podzielonych na dwa nadleśnictwa, Smolniki i Nowy Ramuk. Na północ od lasów rozłożona malowniczo na górzystym stoku nad Łyną, leży wioska Ruś (Reussen), a 3 km od niej w lesie nad Łyną romantycznie położony młyn Sojka (Soyka Mühle), częsty cel wycieczek mieszkańców Olsztyna.

M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmji*, 1923,  
s. 179 (wyd. 1991, s. 192).

Swój charakter enklawy odciętej od współczesnego świata Ruś zawdzięczała po części pewnemu oddaleniu od linii kolejowej Olsztyn – Olsztynek, której akurat popularność jako miejsce turystyczne zawdzięczały Gąglawki. Udając się tam z Rusi, warto nadłodzić nieco drogi i leśnymi traktami na lewym brzegu Łyny odwiedzić po drodze leśniczówkę Muchorowo, dawniej Ruś, i osadę Muchorowo. Pierwotnie Muchorowo było kolonią, albo inaczej – wybudowaniem (niem. Abbau), po 1945 r. włączonym do sołectwa Ruś. Klimat codziennego życia takich leśnych osad poznamy przy okazji wędrówki przez niegdysiejszą parafię orzechowską.

Majątek Gąglawki (Ganglau), 10 włók 23 maja 1348, nad gąglawskim jeziorem, z dworcem kolei z Olsztyna do Olsztynka (Hohenstein). Naprzeciw dworca leśnictwo i mała wieś Grada nad jeziorami Kipsija.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 47-48.

Dużo dłuższą i lepiej udokumentowaną historię, a co za tym idzie więcej śladów dawnej Warmii, mają sąsiednie Gąglawki. Kapituła katedralna lokowała tę wieś na prawie pruskim, w 1538 r. zmieniono je na korzystniejsze prawo magdeburskie, a w 1733 r. za zgodą papieża Klemensa XII biskup Krzysztof Szembek nadał Gąglawkom najbardziej pożądaną przez poddanych formę własności, jaką było prawo chełmińskie. Ten akt łaskawości upamiętniono specjalną tablicą kamienną ustawioną w tutejszym parku dworskim. Po 1990 r. tablicę przeniesiono do Muzeum Warmii i Mazur w Lidzbarku, gdzie po renowacji stała się jednym z jego cenniejszych eksponatów.

Majątek szlachecki powstał tu już w XVI w., wówczas Gąglawki należały do Jana Tappelbudego. Na początku następnego stulecia zarządcą tych dóbr został burgrabia Ornety Edward Gądlewski, zapamiętany tu m.in. jako ten, który w ramach sporów sąsiedzkich najechał dobra Milewskich w Kielarach. Spośród kilku następnych administratorów majątku Gąglawki na szczególną uwagę zasługują przedstawiciele węgierskiego rodu Kalnassów, osiadłego na Warmii na początku XVIII w. Jego protoplastą był starosta wartemborski (barczewski) Zygmunt Kalnassy, który w latach 30. tego stulecia nabył Gąglawki i to on stał się beneficjentem przywileju papieskiego z 1733 r. Majątek prowadziła jego żona Anna, następnie nabył go młodszy brat Zygmunta – Andrzej Michał Kalnassy (1715–48), gospodarzący tu od 1738 r. do przedwczesnej śmierci. Pamiątką po nim jest m.in. płyta nagrobna znajdująca się przed ołtarzem kościoła w Bartągu. Wryto na niej łacińską inskrypcję: SUE REGIS MAJAESTATIS IN POLONIA LAUTENANTIUS (Porucznik Jegomości Króla Polski). W 2014 r. obok niej umieszczono replikę wspomnianej tablicy kamiennej upamiętniającej nadanie prawa chełmińskiego na rzecz „czcigodnej Anny Kalnassy”. Była to jeszcze jedna udana inicjatywa Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną i jego lidera Andrzeja Małyszki, mocno zaangażowanego w przywrócenie pamięci o Kalnassych. W Bartągu spoczywa także inny warmiński

szlachcic wżeniony w rodzinę Kalnassych, zmarły w Gąglawkach w 1798 r. Symeon Antoni Grzymała z Tracka. Spośród „warmińskich Węgrów” (albo „węgierskich Warmiaków”) największy rozgłos zyskał syn Zygmunta – Joachim Otto Zygmunt Kalnassy (1741–1802 we Fromborku), przez niemal 30 lat osobisty sekretarz bp. Krasickiego, a do tego zdolny tłumacz i poeta.

Odwiedzając współcześnie Gąglawki, natkniemy się także na obiekty przypominające o ostatnich właścicielach tutejszych dóbr szlacheckich, rodzinie baronów von Berken, władających nimi od ostatniego ćwierćwiecza XIX w. do 1923 r. Ostatni z von Berkenów był wspomniany przez najstarszych Warmiaków pamiętających te czasy jako „jego ekscelencja”. Po parcelacji majątku jego tzw. resztówkę nabył w 1927 pochodzący z Ornety Józef Graw, poseł katolickiej partii centrum, który rok później wystawił w dworskim parku krajobrazowym nad Jeziorem Gąglawskim kaplicę cmentarną (potocznie zwaną mauzoleum), do której przeniósł szczątki zmarłych von Berkenów i ich krewnych Wölkich. W 1945 r. obiekt został splądrowany przez Rosjan, a po wojnie uległ dewastacji. Zabezpieczony w 2003 r., czeka na przywrócenie należnej mu godnej formy. Pamiątką po Antonim Grzymale jest dwór z początku XIX w., który niestety zatracił swoje stylowe cechy w wyniku kolejnych przebudów i modyfikacji na budynek mieszkalny. Z tego samego czasu pochodzą zabudowania należące dawniej do zespołu dworskiego: spichlerz, stajnia i obora, budynek inwentarski i trzy domy mieszkalne.

Linia kolejowa Olsztyn – Olsztynek, uruchomiona w listopadzie 1887 r., przebiega nieco na zachód od Gąglawek, przystanek kolejowy umiejscowiono przy osadzie Grada (zachowała się wieża wodna z czasu jego otwarcia). Tak samo nazywa się leżąca niedaleko torów leśniczówka, dawniej chętnie odwiedzana przez turystów przybywających przeważnie z miasta, aby wędrować przez Lasy Ramuckie. Warto zajrzeć tu i dziś, murowana leśniczówka z przełomu XIX i XX w. wraz z obejściem i tradycyjna aleja prowadząca do nich (nasadzenia jeszcze z XVIII w.) to kolejna okazja do obcowania z dawną Warmią. Tutejsza stacja kolejowa była też miejscem wysiadki letników zmierzających do miejsc wypoczynku po zachodniej stronie torów kolejowych, nad wspaniałym Jeziorem Wulpińskim, a największą



Dorotowo – Jezioro Wulpińskie

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

popularnością cieszyło się Dorotowo. Po drodze z leśniczówki leży niewielkie jezioro Kepijka – Kipsija, niegdyś ulubione miejsce plażowania Warmiaków ze Stawigudy. Poza turystyczną idyllą okoliczne lasy dostarczały czasami mocnych wrażeń w związku z działalnością kłusowników. Głośnym echem, nie tylko w lesie, odbiły się wydarzenia z nocy 1/2 czerwca 1922 r., gdy mieszkańcy Gryżlin Białoszewski (37 lat) i Karpiński (18 lat) nielegalnie upolowali dzika, ale odgłosy strzałów zaalarmowały leśniczego Chulza z Grady, który po nakryciu kłusowników zastrzelił starszego z nich. Młodszy wprawdzie zbiegł, ale został schwytany i skazany na 6 miesięcy więzienia.

Wieś Dorotowo nad Wulpynkiem założona 29 grudnia 1348 dla staropruskiej szlachty, 30 włości podzielono na 5 dworów, 4 po 5 włości jedną, 10 włości oddano prusakowi Dorot, z kąd nazwa Dorotowo (od paru lat Darethen przezwana). Dalej nad Wulpynkiem leżą Majdy (Mauden) z wysokimi górami i Tomaszkowo (Thomsdorf). Tomaszkowo składa się z dwóch wsi: pierwsza Hilgensee (ś. Jezioro) z r. 1345–30 włości, lokatorowie Myleszen, Wyndyehen, druga Tomaszkowo założona

1349 przez Tomasza i Piotra, 33 włók. Przywilej z 22 lipca 1363 łączy obie wsie w jedną pod nazwą Tomaszkowa, 9 włók szlacheckich.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 48.

Przez wiele lat uznawane za „perłę warmińskiego krajobrazu” Jezioro Wulpińskie bywa określane także jako magiczne, w przeszłości jego magiczną aurę musieli już dostrzegać (choć w innym kontekście) pogańscy Prusowie, skoro leżącą nad nim wieś nazwali Hilgensee, co oznaczało Święte Jezioro. Z czasem połączyła się ona z sąsiednim Thomsdorfem i w ten sposób powstało Tomaszkowo, które współcześnie musiało być wsią znaczącą, bowiem wielkie jezioro Wulpynk oficjalnie nosiło alternatywną nazwę Thomsdorfer See – Jezioro Tomaszkowskie. Podobnie jak w innych okolicznych wsiach pierwszymi gospodarzami w Tomaszkowie przez dobre 200 lat byli Prusowie, o czym przypomina notatka sporządzona przez Kopernika z wizytacji 4 maja 1518 r. Administrator kapituły wyraził wówczas zgodę na sprzedaż przez niezdolnego do pracy Prusa Hansa Klauko 2 łanów (włók) ziemi obciążonych obowiązkiem płacenia daniny na rzecz kościoła w Bartągu. Z czasem zaczął tu dominować „żywioł polski”, o czym świadczą biogramy urodzonych tu polskich Warmiaków, zwłaszcza z rodziny Boenigków. Franciszek Boenigk (1888-1930) był bibliotekarzem Towarzystwa Czytelni Ludowych (krzewiącego wśród Warmiaków czytelnictwo w języku polskim) i polskim działaczem plebiscytowym w 1920 r. Z kolei nauczyciel Jan Boenigk (1903-1982), jako kierownik Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Powiśle (od 1928) i na Warmię (1930), przyczynił się do utworzenia szeregu polskich placówek edukacyjnych w Prusach Wschodnich. Wybitnymi nauczycielami uczącymi w polskich szkołach byli wywodzący się z Tomaszkowa Paweł (1892-1978) i Edward (1904-1972) Turowscy. Przed nimi wszystkimi czytelnictwo w języku polskim krzewił we wsi poeta ludowy Jakub Mayska (1844-1900), prowadzący w swoim domu na kolonii Tomaszkowa czytelnię.

Dziś niewiele pozostało w Tomaszkowie po Warmii, jaką znali Boenigkowie czy Turowscy, po części za sprawą zaniku społeczności „tutejszych”, po części w wyniku ekspansji osiedli o charakterze miejskim. Mimo to śladów przeszłości nie brakuje. Odwiedzając tę wieś, znajdziemy dwie drewniane chałupy (z końca XIX w. i z lat 20. XX w.),



kilka murowanych budynków mieszkalnych z przełomu XIX i XX w. oraz trzy kapliczki przydrożne. Przy odrobinie szczęścia można natknąć się na starych Warmiaków snujących ciekawe wspomnienia, jak choćby Zygfryd Rarek, którego dziadkowie mieszkali w Tomaszkanie. On sam urodził się w Olsztynie 25 sierpnia 1938 r. i mieszkał obok Jakubowa. Jego dziadek ze strony matki, Adolf Lorkowski (ur. 1872 w Stawigudzie), był kołodziejem. Przodkowie jego żony Augusty mieli przywędrować na Warmię kilkaset lat temu ze Szkocji i osiedlić się w Dajtkach. Babcia ze strony ojca urodziła się 7 lipca 1865 w Bartązku, zmarła w 1948 r. w Niemczech, natomiast dziadek zmarł w 1943 r. i został pochowany na cmentarzu w Bartągu. Mszę pogrzebową odprawił ks. Otto Langkau, w styczniu 1945 rozstrzelany przez Rosjan na tamtejszej plebanii. Dziadkowie często odwiedzali Zygfryda w olsztyńskim mieszkaniu i „rozmawiali ze mną, jak to się mówiło, po naszemu, czyli w gwaraie warmińskiej – moja pierwsza nauczycielka napisała do mamy, że jestem słaby w języku niemieckim”. W wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. Zygfryd Rarek opuścił wraz z rodzicami Olsztyn i przeniósł się do Tomaszkowa, ale i tam dotarła już wtedy „gorączka wojny”. „Kiedy wyszedłem przed dom i spoglądałem w niebo, to widziałem eskadrę bombowców przelatujących nad Tomaszkowem, zapewne leciały na Królewiec. Rozpoczęto przygotowania do opuszczenia Tomaszkowa. Była sroga zima, dużo śniegu i panował siarczasty mróz”. Rodzina Lorkowskich jako ostatnia i do tego pieszo opuściła wieś. Na sankach ciągnięto walizki z żywnością i ubraniami. Uciekinierzy poruszali się w kierunku Wrzesiny. Ale w pewnym momencie zdecydowali, że wracają. Zatrzymali się przed Tomaszkowem u rodziny Falk. Łącznie znalazło się tam ok. 70 osób. W tym gronie była także Agnes Lorkowska, ciotka Zygfryda. Przyszli Rosjanie. W ich obecności 21-letni brat jej szwagierki zwrócił się do Agnes po niemiecku. To przesądziło o jego losie. „Rosjanin rzucił mu czapkę z głowy i powiedział »German, chodź z nami«, wyprowadzili za stodołę i zastrzelili”. Tak Rarek zapamiętał relację ciotki, przytacza też inny epizod z tego czasu: „Był z nimi Jeniec francuski, który wraz z ciężarną kobietą uciekł przed Rosjanami do kopca buraków. Rosjanie kazali im wyjść stamtąd. Kobieta postułała, mężczyzna już nie. W tej sytuacji czerwonoarmiści mieli wrzucić do kopca granat, zabijając Francuza. Podobny los spotkał żonę i córkę gospodarza Kuka, które zginęły od granatów wrzuconych do ich domu, sam Kuk został rozstrzelany – podobnie jak Kuechel w Tomaszkanie, którego pochowano przy kapliczce, obok gospodarstwa przy drodze



Dorotowo – cmentarz wojenny

Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

do Sząbruka”. W takich okolicznościach zaczęła na zawsze odchodzić dawna Warmia...

Warmiacy nad Jeziorem Wulpińskim doświadczyli okrucieństw wojny z udziałem Rosjan podczas I wojny światowej. W czasie Bitwy Tannenbergskiej późnym popołudniem 28 sierpnia 1914 r. między torami linii kolejowej z Olsztyna do Olsztynka a wschodnim brzegiem jeziora oddział niemieckiego 1. Korpusu Rezerwy stoczył krwawą walkę z tylną strażą rosyjskiego XIII Korpusu. 148 poległych Niemców i 89 Rosjan spoczęło wspólnie na cmentarzu wojennym założonym na brzegu jeziora. Po 1945 r. cmentarz popadł w stan ruiny, na posesji cmentarnej dzieci grały w piłkę. Dzięki staraniom ówczesnego wójta gminy Stawiguda Teodozego Marcinkiewicza (1948–2015) i przy wsparciu wspomnianego ks. Johanna Gehrmanna oraz stowarzyszenia Kreisgemeinschaft Allenstein udało się w 2002 r. przywrócić dorotowskiej nekropolii należyty wygląd. Po zakończonej renowacji z końcem września tego roku cmentarz poświęcili duchowni trzech wyznań.

Wydarzenia z sierpnia 1914 r. upamiętniono w Dorotowie ponadto w postaci pomnika wojennego, wystawionego na wzgórzu Blexa, wznoszącym się na południowym skraju wsi przy szosie do Olsztynka. Pomnik otrzymał formę głazu narzutowego, ustawionego na kwadratowej podstawie obramowanej murem z kamieni polnych. Na obelisku wyryto napis wskazujący, że upamiętnia on towarzyszy Pruskiego 1. Dywizjonu Rezerwy poległych w latach 1914–18. Obok niego wystawiono po wojnie kilkumetrowy, widoczny z dala krzyż górujący nad całą okolicą, wzgórze było bowiem niezalesione. Dzisiaj miejsce pomnika otaczają wyrosnięte świerki, ale szczęśliwie jego stan zachowania jest dobry. Warto zatem wspiąć się na wzgórze, obecnie z dwóch stron opasane starą i nową drogą na Warszawę, aby odwiedzić to miejsce pamięci. Niestety, ze wzgórza nie zobaczymy już wspaniałej panoramy Jeziora Wulpińskiego, zresztą coraz trudniej o jego widoki także z wiejskiego brzegu, coraz gęściej zabudowanego nowymi domami. Mimo to przechadzka przez Dorotowo pozwoli dojrzeć urok dawnej Warmii utrwalony w czterech przydrożnych kapliczkach z przełomu XIX i XX w. oraz w kilku zachowanych w pierwotnej formie stylowych domach mieszkalnych.

W czasie gdy stawiano tutejsze kapliczki, Dorotowo stało się popularnym podmiejskim letniskiem Olsztyna. Znacząco przyczynił się do tego Robert Rogalla, jeden z bardziej znanych wówczas olsztyńskich przedsiębiorców branży hotelarskiej przełomu XIX i XX w. Urodzony 27 marca 1859 r. w Klebarku Wielkim Rogalla wyznawał wartości wpajane rdzennym Warmiakom, a wyrażone napisem na jego nagrobku, ułożonym przez niego za życia: „Wiara w Boga. Miłość do żony, dzieci i ojczyzny, nadzieja na lepsze czasy uczyniły mnie silnym w walce o chleb codzienny. To było mym bogactwem”. Pierwszym znanym przedsięwzięciem, w którym zarabiał na „chleb codzienny”, stał się katolicki Dom Towarzyski Kopernikus (po wojnie restauracja „Pod Żaglami”, obecnie siedziba kurii) powstały z inicjatywy ks. Feliksa Szrajbera. Rogalla został dzierżawcą hotelu Kopernikus od chwili jego otwarcia w 1889 r. Szeroką sławę zyskał jednak działalnością prowadzoną w Dorotowie, gdzie najpierw w 1895 r. nabył wyspę Herta, a dwa lata później urządził we wsi dużą karczmę. Wkrótce na wyspie wystawił dom, a na jej brzegu urządził przystań łodzi i zagospodarował z myślą o licznych gościach, którzy z Dorotowa mogli



Dorotowo – przystań łodzi, ok. 1900 r.  
 Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

dostać się tam promem kursującym z pomostu przy wspomnianej karczmie. Co najmniej od 1900 r. przewodniki turystyczne podawały Hertę jako jeden z żelaznych punktów programu podmiejskich wycieczek Olsztyna, a Dorotowo zyskało zasłużone miano „miejscowości wycieczkowej”, mimo podobnego położenia dużo bardziej znanej niż sąsiednie Tomaszkowo. Nie bez znaczenia była przy tym mniejsza odległość od stacji kolejowej Gągławki, z której przeważnie docierali nad Wulpynk turyści z Olsztyna.

O magnesie, jakim była dla przyjezdnych wyspa Herta, będzie okazja opowiedzieć podczas wędrowki przez parafię sząbrucką, której granica przebiegała za wsią Majdy, również położoną na brzegu Jeziora Wulpińskiego, podobnie jak Dorotowo i Tomaszkowo w pobliżu jednej z jego wysp. Majdy były jednym z trzech majątków szlacheckich powstałych w parafii bartąskiej, obok Kielar i Gągławek. Dokładna data jego lokacji nie jest znana, wiadomo, że w 1534 r. rycerz Bertrand von Borck z Olsztyna był tu panem na 12 łanach. Później właścicielami były rodziny o polskich nazwiskach: Gąsiorowscy (1625) i Bojanecy (1655–60). August Popławski podaje, że wieś



wzmiankowano w 1436 r., a brak sołtysa dowodzi jego zdaniem, że była to „typowa osada gołędzka [galindzka] nie objęta nigdy nadaniem”. Współcześnie charakter wsi zdeterminowała jej atrakcyjna turystycznie lokalizacja. Z czasów kiedy dominowała tu gwara warmińska, ostała się murowana kapliczka z dzwonnica, datowana na koniec XIX w., a także dwa budynki mieszkalne wzniesione wkrótce później. Warmiak Bernard Zdziechowski (wychowany w Pluskach, wiele lat mieszkający w Stawigudzie) podkreśla, że wśród „tutejszych”, na wieś zawsze mówiło się Mojdy, nazwa Majdy brzmi bardziej „oficjalnie”.



Bartąg – przy szkole  
Archiwum Grzegorza Szydłowskiego

## SUMMARY

The majority of localities within the present day commune of Stawiguda belonged to the former parish in Bartąg, one of the major colonization centres in the south of Warmia in the mid-fourteenth century. During subsequent centuries, the church in Bartąg remained an important venue of spiritual life; many of the local parish priests went down in the history of Warmia, including Tomasz Grem (1746–1810), Otto Langkau (1871–1945), executed by Russians in January 1945, and Johannes Gehrmann (1933–2004) – an advocate of Polish-German reconciliation after the Second World War. Jaroty, presently partly incorporated into the city of Olsztyn, was an important parish village. This is where priest Walenty Barczewski (1856–1928) was born, the author of the book quoted here *Geography of Polish Warmia* (1917). The historic Nibork Way runs through the parish; in the Middle Ages it led from Warsaw via Nidzica (then Nibork) to Königsberg. Ruś, one of the most picturesque villages in the region, is located in the vicinity of that historic road, in the Łyna river valley, often termed “Warmian Switzerland”. Attractively situated at a large Wulpińskie Lake, the villages of Dorotowo and Tomaszkowo, in 1914 once places of fierce fighting against Russians, are popular tourist resorts.

## ZUSAMMENFASSUNG

Die meisten Ortschaften in der Gemeinde Stabigotten gehörten früher dem Kirchspiel Groß Bertung (Bartąg) an, das in der Mitte des 14. Jh. zu einem der wichtigsten Mittelpunkte der Kolonisierung von Ermland wurde. Über die nächsten Jahrhunderte hinweg blieb die hiesige Kirche zur bedeutenden Stelle des geistigen Lebens, viele der Priester trugen sich auf ewig in die Chroniken von Ermland ein, so u.a. Tomasz Grem (1746-1810), Otto Langkau (1871-1945), erschossen durch Russen im Januar 1945 oder Johannes Gehrman (1933-2004) – Befürworter von Einigung von Deutschen und Polen nach dem Zweiten Weltkrieg. Wichtige Ortschaft der Gemeinde war Jomendorf (Jaroty), zur Zeit teilweise eingemeindet in die Stadt Allenstein (Olsztyn). Dem Dorf entstammt der Pfarrer Walenty Barczewski (1856-1928) – Verfasser des hier zitierten Buches *Geografia polskiej Warmii* (1917). Durch das Kirchspiel verläuft die historische Neidenburger Landstraße, im Mittelalter führend von Warschau über Neidenburg (Nidzica) nach Königsberg (Królewiec). In seiner Nähe, im Tal des Flusses Alle (Łyna) und der Region Ermländische Schweiz (Szwajcaria Warmińska) liegt die Ortschaft Reußen (Ruś). Durch ihre Lage am Wulpingsee, sind bei Sommergästen die Ortschaften Darethen (Dorotowo) und Thomsdorf (Tomaszkowo) - Ort verbissener Kämpfe mit den Russen im Jahr 1914 - populär geworden.



### ROZDZIAŁ 3.

## PARAFIE SZĄBRUK-GIETRZWAŁD-GRYŻLINY

Parafia sząbrucka 1820 katolików nad jeziorami Sarąg, Wulpynk i naterskiem (dawniej Swyntejn). Za Naterskiem jeziorem było Krzywe jezioro, dzisiejsze Krumzy, łąki królewskie pod Gronitami. Sząbruk (Sambrzeg, Szonebryke, Schönbrück) wieś i kościół założono przed rokiem 1363 między Pelnogą, jeziorem Wulpynkiem i naterskiem (Swyntejn), 68 włók, 7 sołtyskich, 5 plebańskich, drugi kościół poświęcony przez sufragana Jana r. 1500 na cześć ś. Mikołaja, niedawno zgrabnie i umiejętnie powiększony został. Na nowo poświęcony 18 lipca 1913 przez ks. Sufragana Edwarda Herrmanna.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 42-43.

Parafia gietrzwałdzka 2370 katolików nad Gilbynką i Pasaryą i pobliscy za Pasaryą, z wsiami: Gietrzwałd (Dietrichswalde) sławny od r. 1877 z objawień N. Maryi Panny i licznych pielgrzymek, z pięknym kościołem powiększonym, kolonadą, źródłem i klasztorem. G. Dyferychswald założony w ziemi pruskiej Gudekus przez kapitułę warm. i lokatora Andrzeja 19 maja 1352, 70 włók, 5 plebańskich, 9 sołtyskich z prawem rybaczności w jeziorach Gilbe (Gilbynek) i Tyrbelaws; Woryty (Woritten) z dużą cegielnią, graniczą z Pasaryą, Nowy Młyn (Neumühle) na Gilbyнку.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 41.

Pod Sząbrukiem i Szafaldem znajdują się spuszczone łąki na Pelnodze nad jeziorem Wulpynkiem. Dalej nad tem jeziorem leżą małe wioski Barwiny (6. 2. 1417 – Joneken 10 włók) i Krańc (Kranz) lokat. Jomen 16 maja 1353 – 7 włók szlacheckich, dziś rozparcelowanych. Dworzec Zamensdorf (Zamajsdorf, Hermsdorf) stoi z zabudowaniami swemi na

szałdzkiem polu, dla tego należy do parafii sząbruckiej. Nad naterskim jeziorem Naterki (Nattern) – lokator Natar, 30. 1.1349 – majątek Zofijówka (Sophienhof) i młyn Siła (Szyła, Schilla) na struzce od jeziora naterskiego do Wulpynka. Wulpynk nazywa się w parafii sząbruckiej zwykle Duże jezioro. Łąki Pelnogi utworzyły się dopiero po znizeniu Wulpynka. Pelnoga była odnogą jeziora Dużego. Tak samo razem z temi utworzyły się przez zagłębienia Gilbyńka łąki na dawnym jeziorze Maregu za Sząfaldem i Pęglickie między Łajsami i Pęglitami. Odnoga Dużego jeziora, z której wychodzi Gilbynk, nazywa się: Mof, rów graniczny na Pelnodze: Grencgrab (Grenzgraben) między Sząbrukiem a Sząfaldem zkąd do wsi wodę noszą, bo we wsi trudno o wodę.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1918, s. 43-44.

Współczesne granice administracyjne niejednokrotnie przebiegają w poprzek granic dawnych parafii, czasem bieżą też wbrew logice i tradycji, o czym przekonamy się przy okazji parafii orzechowskiej. Obecnie całe Jezioro Wulpińskie leży w granicach gminy Stawiguda, na dawnej Warmii dzieliły je między sobą parafie bartąska i sząbrucka. Do tej drugiej były również przypisane okolice wsi Kręsk, należące współcześnie do gminy. Zachodni kraniec Wulpynku graniczył ponadto z parafią gietrzwałdzką, która od czasu objawień maryjnych w 1877 r. stała się duchowym centrum polskiej Warmii. Należały do niej wspomniane wsie Łajsy i Pęglity.

Wyjątkowość Jeziora Wulpińskiego bierze się nie tylko stąd, że jest duże (706,7 ha powierzchni, ponad 8 km długości). O jego niezwykłości stanowi urozmaicona linia brzegowa, wyodrębniająca dwa akweny o całkiem różnym charakterze, a także otaczające je wzgórza morenowe. Wąski przesmyk między Majdami a Kręskiem dzieli je na długą i wąską rynnę od zachodu i rozległy owal usiany licznymi wyspami od wschodu. W przeciwieństwie do śródlęśnych rynien innych jeziornych „olbrzymów” – otoczonych niemal w całości lasami Plusznego i Łańskiego – wokół Wulpynku rozwinęły się liczne wsie, osiedla, kilka majątków ziemskich i młynów, tworząc jedyną w swoim rodzaju kwintesencję krajobrazu polskiej Warmii.

Niezależnie od epok wyobraźnię miejscowej ludności i przyjezdnych pobudzało sześć wysp rozrzuconych na głównym akwenie. Do dziś w użyciu pozostają ich tradycyjne nazwy: Herta, Łórbonki (Urbanki),

Sitowe Góry, Geców Ostrów, Wojdowski Ostrów i Kampa (Majdzka Kępa). Najstynniejszą była i wciąż jest największa z nich – Herta, położona najbliżej Dorotowa. Według przekazu wspomnianego Pawła Turowskiego z Tomaszkowa jej pierwotna nazwa brzmiała Barciów Ostrów. Po tym, jak jeziora Wulpińskie i Naterskie wraz z dużym majątkiem ziemskim obejmującym m.in. 200 ha gruntów ornych, kilkanaście ha lasu i karczmę w Stawigudzie nabył osiadły nad Wulpynkiem po upadku powstania listopadowego Mateusz Petrykowski, wyspa zmieniła nazwę na Petrykowski Ostrów. Pod koniec XIX w. majątek uległ parcelacji, a wydzieloną z niego wyspę liczącą blisko 6 ha powierzchni nabył w 1895 r. Robert Rogalla. To właśnie on, nawiązując do starogermańskiej mitologii, przemianował ją na Hertę, a następnie zagospodarował z myślą o rozwinięciu ruchu turystycznego. Dwa lata później, wciąż będąc mieszkańcem Olsztyna, Rogalla zaczął prowadzić karczmę, a niedługo potem na wyspie zbudował dom, w którym zamieszkał. Z myślą o letnikach upiększył Hertę szpalerami specjalnie selekcionowanych jodeł, założył też uprawę winorośli. Na jej brzegu i w Dorotowie urządzono przystanie łodzi, między którymi kursował prom umożliwiający dostanie się na wyspę. Wycieczki na Hertę szybko zyskały dużą popularność, bowiem już co najmniej od 1900 r.



Wyspa Herta – przystań łodzi, ok. 1920 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

przewodniki turystyczne zaliczały je do jednego obowiązkowych miejsc wycieczkowych okolic Olsztyna, m.in. obok Wadągu, Dywit, leśniczówki Zazdrość czy młyna Sojka. Zyskało na tym oczywiście samo Dorotowo, cieszące się odtąd statusem podolsztyńskiego letniska.

Bitwa Tannenberg 1914 odcisnęła piętno nie tylko na Dorotowie, w jednym ze starć, 26 sierpnia tego roku, poległ syn Rogalli Bruno (ur. 1887). Po sprowadzeniu jego zwłok stary Rogalla dokonał pochówku na Hercie, a usypana z kamieni polnych mogiła miała z czasem stać się częścią ojczyźnianego miejsca pamięci. Również jego inicjatywą miało być wystawienie wspomnianego pomnika wojennego z krzyżem na wzgórzu Blexa. Z pola bitwy Robert Rogalla przywiózł nie tylko zwłoki syna, ale także kilka sztuk broni, które stały się zaczątkiem kolekcji militariów. Z czasem stała się ona na tyle duża, że właściciel Herty postanowił urządzić na wyspie niewielkie prywatne „Muzeum Wojenne”, nazwane przez niego „Hindenburg-Tannenberg-Museum”. Uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego muzeum 13 września 1925 r. zgromadziło blisko 300 osób. Zbiór eksponatów obejmował sztuki broni zebrane na polach bitewnych 1914 r., a także przedmioty ofiarowane przez słynnych dowódców armii pruskiej, w tym mundury generalskie (m.in. generała Mackensena) i mundur kronprinza oraz banderę przekazaną przez admirała hrabiego Felixa von Lucknera. Prywatna inicjatywa lokalnego pasjonata i patrioty zyskała szybko rozgłos w całym kraju, a liczba zwiedzających wzrosła znacząco po tym, jak dwa lata później pod Olsztynkiem otwarto pomnik-mauzoleum Tannenberg-Nationaldenkmal. W tym samym roku 1927, z powodu braku spadkobierców, Rogalla zbył wyspę i muzeum na rzecz powiatu olsztyńskiego, ale wciąż pozostał jej gospodarzem, opowiadając przyjezdnym szczegóły legendarnej wiktorii Hindenburga. Po śmierci (18 grudnia 1932) Robert Rogalla został pochowany obok syna. Współcześnie, gdy Hertę odwiedzają najwyżej poszukiwacze śladów „zaginionego świata”, oficjalny relikwitu tej historii przypomina gminna ewidencja zabytków, w której pod numerem 60. figuruje: „cmentarz ewangelicki rodzinny, dawny, XX w.”.

Zanim w zbiorowej świadomości Herta popadła w zapomnienie, zyskała jeszcze szerszy rozgłos po tragicznym wypadku, do którego doszło 21 lipca 1935 r. na wodach Jeziora Wulpińskiego. W obliczu nadchodzącej burzy goście odwiedzający wyspę ponad miarę

stłoczyli się na promie, aby zdążyć na ostatni pociąg do Olsztyna odchodzący ze stacji w Gągławkach. Zamiast dozwolonych 12, na pokładzie znalazły się 24 osoby, a na skutek silnego przechyty łódź przewróciła się. Mimo ofiarnej akcji ratowniczej 12 pasażerów utonęło, a sprawa skończyła się głośnym procesem przed sądem w Olsztynie. 10 lat później nastąpił kres świetności Herty. Ok. 1945–46 r. zbiory muzeum rozszabrowano, a budynki, przystań i założenie parkowe stopniowo popadły w ruinę.

Właściwie każda wioska położona nad głównym akwenem Wulpynka miała w pobliżu jakąś wyspę: koło Tomaszkowa z toni wodnej wyłaniają się aż cztery wyspy, z których największe to Urbanka i Wyspa Mew, naprzeciw Majd była to Majdzka Kępa. Z zebranych w książce *Ludzie dnia wczorajszego* wspomnień Warmiaka Augusta Popławskiego juniora dowiadujemy się, że „swoją wyspę” miała także wieś Kręsk, położona już nad zachodnią odnogą „Dużego Jeziora”. Nazwa wsi odzwierciedla jej położenie na stoku wzgórz morenowych schodzących wprost do wody, w języku pogańskich Prusów „Krantes” miało bowiem oznaczać wysoki brzeg. W archiwalnych dokumentach wyspę tę określano mianem „Pultram”, w gwarze warmińskiej znano ją jako Putrom. Prawdopodobnie była to jakaś pływająca porośnięta sitowiem, bowiem w tej części jeziora brak wysp, jakie występują na głównym akwenie. W 1680 r. na 7 łanach w Kręsku gospodarzył Maciej Kucharzewski, dominujące tu wówczas osadnictwo polskie zdeteterminowało charakter ludności na kilka następnych stuleci.

Ciotka Tona mieszkała w Krańcu, bo wyszła za Babiela, też gospodarza. Do Krańca (Kręska) mieliśmy najdalej. Trzeba było iść szosą aż pod Dorotowo i dopiero w lewo, wąską polną przez Mojdy (Majdy), by dotrzeć do Kręska. Otóż ten Kronc, jak się mówiło po warmińsku, to osada rozrzucona na wysokim brzegu Jeziora Tomaszkowskiego, inaczej Wulping, a chałupa ciotki stała właśnie na takim wysokim, spadzistym brzegu. Do kościoła w Sząbruku wujek przewoził niewielką łodzią, którą zawsze trzymał u swego brzegu. Ciotka z Kronca była zawsze gorliwą Polką, gdyż spisy agitatorów, sporządzone przez niemiecki Heimatdienst, ujmuje ją jako: „Frau Babel – polnische Agitatorin”. Jej synowie: Antoni, Jan i Jerzy, figurują w spisach uczniów szkoły polskiej w Wymoku.

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 138-139.

Przeprawiając się łodzią z Kręska na drugi brzeg jeziora, można było obrać kurs na zatokę, do której uchodzi struga wypływająca z pobliskiego Jeziora Naterskiego, nad którą stał niegdyś młyn wodny Siła. W czasach rozwoju masowej turystyki młyn przyciągał swoim „romantycznym położeniem” licznych wędrowców. Dziś można już tylko szukać jego śladów w miejscu, gdzie nad strumieniem przebiega szosa prowadząca z Tomaszkowa do Sząbruka, którą wierni z okolicznych wiosek chodzili do swojego kościoła na msze i kiermasy.

Tą samą szosą szło się dalej przez Szafałd (po 1945 Unieszewo) i Łajsy do Gietrzwałdu, który pod koniec XIX w. stał się miejscem kultu maryjnego ściągającym pielgrzymki nie tylko z Warmii, ale też z dalszych krain zamieszkałych przez Polaków. Stało się to po tym, jak 27 czerwca 1877 r. w koronie klonu przy tamtejszym kościele objawiła się Matka Boża. Jako pierwsza łaski objawienia dostąpiła 13-letnia Justyna Szafryńska. Oprócz niej Maryja miała ukazać się jeszcze trzem okolicznym mieszkankom, spośród których jako świadka objawień przyjęto bezspornie Barbarę Samulowską z Woryt (lat 12; zm. 1950 jako misjonarka w Gwatemali). Podczas widzenia dziewczynki zadawały objawionej postaci różne pytania, w odpowiedzi usłyszały: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta. Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”; „Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów”. Jak odnotował ks. Franciszek Hipler, Matka Boża przemówiła do nich „w języku takim, jakim mówią w Polsce”. Objawienia trwały do 16 września, według broszury wydanej w Braniewie przez ks. Hiplera na wrześniowym odpuszcie w Gietrzwałdzie zgromadziło się w 1877 r. ok. 70 tys. pielgrzymów, a na najbliższej stacji kolejowej w Biesalu sprzedano podobno 40 tys. biletów.

Konsekwencją tych wydarzeń stało się odrodzenie życia obyczajowego i podniesienie świadomości religijnej wiernych. Ówczesny proboszcz gietrzwałdzki ks. Augustyn Weichsel w sprawozdaniu z 27 września 1882 r. odnotował: „Nie sama tylko moja parafia, ale też cała okolica stała się pobożniejsza po objawieniach. Dowodzi tego wspólne odmawianie różańca świętego po wszystkich domach, wstąpienie do klasztoru bardzo wielu osób, regularne uczęszczanie do Kościoła (...)”. Co roku coraz liczniejsze grupy łosierników ze

wszystkich zakątków polskiej Warmii, a także Polaków z dalszych stron, przybywały do Gietrzwałdu na odpusty 29 czerwca, 15 sierpnia i 8 września. Trasy wielu pielgrzymek wiodły przez sąsiednie parafie – bartąską i gryźlińską.



Gietrzwałd – kościół, ok. 1920 r.

Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Objawieniom przypisuje się przebudzenie świadomości narodowej Warmiaków i wzbudzenie u nich poczucia jedności z Polakami z innych dzielnic. Gdy w 1885 r. działacze narodowi z południowej Warmii organizowali wiece i wystosowali do władz petycję w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkołach ludowych, regularnie powoływali się na to, że Przenajświętsza Panienka przemówiła do dzieci warmińskich po polsku. Argument ten przewijał się w wielu tekstach w „Gazecie Olsztyńskiej” i publikacjach książkowych. Znalazł się także we wspomnieniach Augusta Popławskiego juniora.

Gdy więc rejencja królewiecka wydała w 1873 roku zarządzenie rugujące na Warmii w sposób niemal ostateczny mowę polską ze szkolnictwa, wywołało to niemałe rozgoryczenie, choć aktywnego oporu, z braku ku temu tradycji, nie umiano jeszcze zorganizować.



Na tle tego podniecenia umysłów zrozumiałe stają się niezwykle wypadki w Gietrzwałdzie latem 1877 r. Dziewczęta, które w ekstatycznym transie rozmawiały z „Piękną panią”, pochodziły z rodzin żarliwie katolickich i żarliwie – jak się okazało – przywiązanych do polskiej mowy i polskiego obyczaju. Wydarzenia w Gietrzwałdzie stworzyły argument naiwny, ale mocno działający na chłopską wyobraźnię i powtarzany przez dziesiątki lat: jeśli patronka świętej Warmii błogostawiła tu dzieci po polsku, to znaczy, że życzy sobie, by ziemia ta polska pozostała; to znaczy że grzeszy ten, kto się mowy polskiej, daru bożego, wyrzeka. Rzeczywiście echo takiego myślenia odezwą się jeszcze niedawno, w latach pięćdziesiątych naszego wieku, we wspomnieniach potomków. (...)

„Pamiętam, jak mój dziadek... jak ta procesja szła na odpust do Orzechowa, to jak była po polsku, to mój dziadek poszedł z procesją – to śpiewał, modlił się. Raz patrzę – to mój dziadek leci do kościoła, ale dogonił nas, ale nie do tej łosierzy, bo do niemieckiej, więc przyleciał i poleciał dalej. Ja mówię do niego:

– Czemu dziadek nie idzie z łosierą, przecież dziadek taki pobożny?

A on mówi:

– Matka Boska takiej mowy nie rozumie! Pan Bóg takiej mowy nie stworzył – tylko polską! Tylko po polsku Bóg rozumie!”. [Maria Dywicka z Plusk, z domu Malaszewska]

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 78-79.

Wspólne odmawianie różańca odbywało się nie tylko w domach, ale także przy kapliczkach przydrożnych, nie przypadkiem większość kapliczek przydrożnych figurujących w gminnych ewidencjach zabytków jest datowana na koniec XIX w. albo przełom stuleci. Często górna część kapliczki posiadała niewielki dzwon, którego bicie w południe było wezwaniem kobiet do zbiorowej codziennej modlitwy.

Na czas powstania większości zachowanych do dziś kapliczek południowej Warmii przypadł również rozwój masowej turystyki, będący jednym z następstw stworzenia sieci połączeń kolejowych. Przewodniki turystyczne z tego okresu wśród atrakcji okolic Olsztyna wymieniały Morenę Kręską, określaną jako „jedną z najpiękniej uformowanych na Warmii moren czołowych”, zachęcając tym samym do wędrowek nieustępujących widokowo góskim wycieczkom. Zarys moreny, na znacznej długości ciągnącej się w postaci pofałdowanych,

zalesionych wzgórz, pięknie widać z przeciwnej strony Wulpynku, z okolic Tomaszkowa. W czasach gdy brzegi jeziora są coraz trudniej dostępne ze względu na ich postępującą zabudowę, elementem dziewiczego warmińskiego krajobrazu są właśnie rozległe lasy porastające Morenę Kręską. Między Majdami a Kręskiem przecina go strumień o wdzięcznej nazwie Duppe (niem. Duppe-Fließ), uchodzący do Wulpynku w drugiej z tych wsi. Od wschodu wzgórze morenowe opasa dolina Pasłęki tworzącej tu prawdziwie górskie formy ukształtowania terenu.



Morena Kręska

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

W niewielkiej odległości od rzeki istniały kiedyś osada Kieraj i leśniczówka o tej samej nazwie. Opuszczona osada, podobnie jak ruiny zburzonej leśniczówki z czasem zostały pochłonięte przez naturę. 6 kwietnia 2018 r. miejsce nieistniejącej leśniczówki doczekało się szczególnego upamiętnienia. Administrujące tym rewirem – nomen omen nieistniejące już – Nadleśnictwo Jagiełtek (od 2021 włączone do Nadleśnictwa Stare Jabłonki) wystawiło symboliczną kapliczkę i tablicę edukacyjną, informującą o epizodzie związanym z operującymi na tym terenie w 1946 r. żołnierzami 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Od 1945 r. Formacja „Łupaszki” (w AK od 1943) zasadniczo walczyła z władzą komunistyczną na Podlasiu, ale 24 maja Szendzielarz wkroczył na teren byłych Prus Wschodnich, brygadę tworzyły tu trzy szwadrony dowodzone przez ppor. Zdzisław Badocha „Żelaznego” (ok. 25 osób), ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa” (ok. 20 osób) i ppor. Henryka Wieliczkę „Lufę” (ok. 15 osób). Leśniczówka Kieraj kilkakrotnie była

miejszem krótkotrwałych postojów żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady podczas prowadzonych przez nich działań dywersyjnych, a w połowie czerwca 1946 r. stała się punktem koncentracji dwóch szwadronów i kwaterą mjr. „Łupaszk”. 29 czerwca, w przeddzień referendum, oddział „Zeusa” rozbił posterunek przy lokalu wyborczym w Stawigudzie, przy czym milicjantów rozbrojono, a funkcjonariusz UB został rozstrzelany.

Z leśniczówką Kieraj wiąże się jeszcze jeden epizod związany z polskim podziemiem zbrojnym. W wyniku ran odniesionych 28 października 1946 r. podczas obławy pod Jełguniem w drodze do Kieraja zmarł kpr. Henryk Wojczyński „Mercedes”. Jego ciało zostało złożone przez towarzyszy broni w prowizorycznej trumnie, a o dokonanie pochówku została poproszona rodzina Porbadnik z pobliskiej wsi Wymój. Informacja o planowanym pogrzebie dotarła do organów bezpieczeństwa, skutkiem czego całą rodzinę aresztowano i przewieziono na posterunek MO w Stawigudzie wraz ze zwłokami, które po kilku dniach zostały zabrane stamtąd przez UB, a ich dalszy los jest do końca nieznany. Przebieg tych wydarzeń utrwalił w swoim pamiętniku dowódca 4. szwadronu Henryk Wieliczko „Lufa”, jego zapiski zostały też wykorzystane przez leśników z Jagiełka przy urządzeniu miejsca pamięci w Kieraju.

Osada Kieraj (urzędowo Kieruj) była wybudowaniem wsi Szafałd (obecne Unieszewo), leżącym na prawym brzegu Pastęki nieopodal jej ujścia do jeziora Sarąg. Etymolodzy wiążą jej nazwę, pierwotnie oznaczającą tutejszy las, z litewskim keraś, kerais (zakłęcie, czary, gusła), można zatem przypuszczać, że dla pogańskich Prusów miejsce to miało wymiar „magiczny”. O ile słowo „magiczny” bywa nadużywane w odniesieniu do opisów krajobrazu, to w tym miejscu nie będzie przesadą stwierdzić, że ten zakątek Warmii otacza prawdziwie magiczna aura. Poza zapierającymi dech widokami doliny Pastęki wędrówka brzegami rzeki stwarza okazję do przeniesienia się w czasy, kiedy tworzyła się granica Warmii. Na odcinku między jeziorami Wymój i Sarąg Pastęka jest już bowiem rzeką graniczną, rozdzielającą niegdyś państwo zakonne od kraju biskupiego, a współcześnie Warmię od Mazur. Przy okazji zbiegają się tu granice historycznych parafii gietrzwałdzkiej, sząbruckiej i gryźlińskiej, a jedyną w swoim rodzaju osobliwością jeszcze na początku XX w. były stosunkowo liczne młyny założone na tym odcinku Pastęki.

Na Pasaryi w parafii Gryźlińskiej są 4 młyny: Biendara, Mogiła (Freimühl), Chrzan (Passarienmühle), Kierej młyn i leśnictwo, pod lasem Mały Wymój (Neu Wemitten).

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmi*, 1917, s. 49.

Gdyby udać się w górę rzeki od strony jeziora Sarąg, jako pierwszy na trasie wędrówki powinien znaleźć się młyn Kieraj (Kierej), położony przypuszczalnie na wysokości osady o tej samej nazwie. Był to raczej niewielki, albo krótko działający, zakład młynarski, ponieważ nie widnieje na znanych mapach. Stąd też wynika pewna trudność jego dokładnej lokalizacji. Nie ma tego problemu z młynem Pasaria (Passargemühle) założonym na wysokości leśniczówki Kieraj. Młyn Mogiła (Freimühl) znajdował się przed ujściem Pastęki do jeziora Wymój, a młyn Biendara powyżej miejscowości Zezuj (Sensujen) na południowo-wschodnim krańcu osuszonego jeziora, leżącego pierwotnie na przebiegu rzeki. Dziś pamiątką po jeziorze jest charakterystyczna dolina śródleśna, wypełniona po części stawami rybnymi. Pozostałościami po młynach wodnych są najczęściej ruiny, fragmenty jazów wodnych, a gdzieś tam koła młyńskie. Zważywszy, że były to niegdyś nieodłączne elementy warmińskiego krajobrazu, relikty dawnych młynów można uznać za typowe ślady „zaginionego świata”.

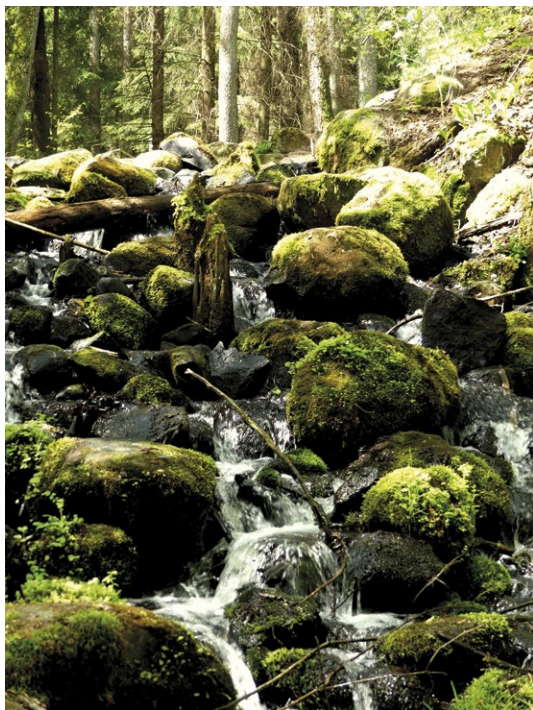
Pastęka podąża na północ. Wpada ona do małego jeziora, mija tamtejsze sanatorium, potem wije się krętą smugą aż pod Zezuje i stąd dopiero kieruje się na Wymój, by przepłynąwszy tamtejsze jezioro i następnie jezioro Sarąg, zabrać po drodze rzeką Giłwę, a potem podążać do morza. Nad początkowym jej biegiem znajdziemy aż cztery młyny: Biendara, Mogiła, Chrzan i Kieruj, a za wsią Wymój jeszcze jeden młyn zwany Pasaria.

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 138.

Warto zwrócić uwagę na to, że cztery młyny podawane w różnych opracowaniach za *Geografią polskiej Warmii* ks. Barczewskiego to zaledwie obiekty leżące w parafii gryźlińskiej, a więc na terytorium Warmii. Gdyby uwzględnić obszar leżący już po mazurskiej stronie Pastęki, do listy młynów w tej okolicy doszłyby kolejne cztery obiekty. Nieopodal ujścia Pastęki do jeziora Sarąg nad strugą biorącą początek w okolicy źródeł Pastęki w pierwszej połowie XX w. działał młyn Gromel (Grünmühl).



Gromelska Struga przy źródłach Pastęki  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski



Gromel – ruiny młyna  
Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

Tak samo nazywał się, zarówno w języku niemieckim i w gwarze warmińskiej, młyn koło Zielonowa, o którym będzie okazja wspomnieć w następnym rozdziale. Dalej w górę Pastęki wciąż możemy natrafić na pozostałości młynów Spogany (Spogahnen) – za wypływem rzeki z jeziora Wymój, Zezujski Młyn (Sensujer-Mühle) – na zachodnim krańcu osuszonego jeziora, nad którym stał młyn Biendara, oraz Nowy Młyn (Neumühl) – przy wypływie rzeki z Jeziora Pastęckiego nieopodal Gryźlin. Również po nich pozostały ruiny, szczególnie wrażenie robią mury Zezujskiego Młyna z pozostawionymi przy nich kołami młyńskimi.

Dostępne informacje źródłowe na temat młynów na Pastęce są dosyć skąpe. Całościowy obraz tego zjawiska można budować na podstawie dostępnych wspomnień mieszkańców pamiętających czasy, kiedy były to sprawne zakłady. Najstarszym z czterech młynów na Pastęce w parafii gryźlińskiej był Biendara, zaznaczony na popularnej mapie Warmii Jana Fryderyka Enderscha z 1755 r. Nazwa Biendara ma

prawdopodobnie związek z nazwiskiem rodziny młynarzy, w XVII w. jednym z dzierżawców młyna Sojka na Łynie był bowiem Mateusz Biendara, który w 1645 r. otrzymał również przedłużenie przywileju na prowadzenie młyna w Rusi.

Najstarsza znana wzmianka o młynie Passarienmühle pochodzi z 1802 r. W 1910 r. jako właściciel w dokumentach figurował Bernhard Chrzanowski, rodzina Chrzanowskich prowadziła zakład jeszcze w drugiej połowie lat 30. XX w. Na południowej Warmii dość powszechna była praktyka posługiwania się przezwiskami w formie skrótu nazwiska, tak więc np. Makowscy byli zwani Makami, Kramkowscy Kramkami itd. Zgodnie z tą praktyką Chrzanowski był zapewne znany jako Chrzan, stąd też potoczna nazwa młyna, która w 1949 r. została usankcjonowana urzędowo na mocy zarządzenia Ministra Administracji Publicznej „O przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości”. Jeszcze wtedy Chrzan stanowił niewielką osadę, na którą składały się także dom mieszkalny z 10 pokojami, stajnia, stodoła, olejarnia oraz tartak. Gospodarstwo młyńskie zajmowało grunty o wielkości ok. 27,5 ha, w tym dwa stawy ze spiętrzoną wodą do napędu kół młyńskich.

Znanymi młynarzami na Warmii byli Ganswindtowie. Do rodziny tej należały m.in. młyny w Żurawnie (Kaltfließmühle) koło Gutkowa i w Wadągu. Carl Ganswindt, właściciel młyna w Wójtówku koło Jezioran (ojciec znanego wynalazcy Hermanna Ganswindta), kupił zakład w Wadągu w 1866 r. W latach 20. XX w. tradycję rodzinną kontynuował tam Herbert Ganswindt. Bernard Zdziechowski, który młodość spędził w Stawigudzie, pamięta, że młyn w Wymoju [Mogiła] należał właśnie do Ganswindta. Wspomina przy tym, że „największe baury [od niem. Bauer = gospodarz] w okolicy mieszkali w Wymoju: Porbadnik, Schaffrin, Makola, Kempa”. Słowa te korespondują ze spostrzeżeniem cytowanego wcześniej Augusta Popławskiego juniora, który odnotował, że „liczba tych młynów [na górnej Pasłęce] wskazuje na rolniczy charakter okolicy”. Ponadto w swojej książce przytoczył anegdotę o młynie Biendara: jego właściciel zyskał lokalną sławę z powodu swojego obżarstwa, stąd też „jeśli ktoś zgłodził brał do ręki wielką kromkę chleba, zauważano żartobliwie, że ułamał Bziandarowo łokrucza – biendarową okruszynę”. Zważywszy, że znaczną część południowej Warmii pokrywały lasy, a pola uprawne





Dolina Pastęki – jaz betonowy

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

dawały raczej nędzny plon, z cytowanych fragmentów można wnioskować, że uprawa roli w Wymoju nad górną Pastęką udawała się lepiej niż choćby w Stawigudzie czy Pluskach. Można jeszcze dodać, że według Popławskiego swój młyn na Pastęce miała wieś Kręsk, bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że jeśli faktycznie do Kręska należał jakiś młyn, to znajdował się on raczej na wspomnianej strudze Duppa.

Wędrówka doliną Pastęki pozwoli odkryć ślady jeszcze jednej aktywności związanej z kształtowaniem tutejszego krajobrazu przed

stuleciem. Oprócz ceglanych murów pozostałych po młynach na rzece wznoszą się masywne betonowe konstrukcje jazów, będących fragmentem osobliwego projektu hydrotechnicznego. W 20-leciu międzywojennym w kręgach wojskowych zrodziła się idea stworzenia kaskady sztucznych zbiorników na obszarze między jeziorami Plusznym i Sarąg, wypełnianych wodą w wypadku inwazji obcych wojsk. W tym celu przy północnym krańcu Plusznego wybudowano tzw. tunel zalewowy o długości kilkuset metrów (obecnie częściowo zasypany), potencjalnie służący do spuszczenia jego wód na niżej położone tereny. Sztuczne zbiorniki miały powstać między jeziorami w Miodówku i Wymoju, a w dalszej kolejności na Pastęce. W ten sposób utworzono by wodną barierę zamykającą dostęp do Olsztyna od południa. Idea ta nie została nigdy wdrożona w życie, choć krążyły pogłoski, że był gotowy rozkaz zalania okolicy w 1945 r. Wydaje się to jednak mocno wątpliwe, zważywszy, że podczas ofensywy Rosjan w styczniu temperatury spadały grubo poniżej zera stopni. Pewne jest natomiast, że odkrywanie śladów dawnych urządzeń i konstrukcji w dolinie Pastęki dostarczy niezapomnianych wrażeń.



## SUMMARY

Wulpińskie Lake is partly located in the parish of Sząbruk, likewise the village of Kręsk on the south shore of its western, long channel-like bay. The eastern part of the lake is oval with multiple islands, which renders it quite unique, the largest one being Herta. At the end of the nineteenth century, Robert Rogalla, a hotel entrepreneur, opened an inn in Dorotowo and bought the island that soon became one of the biggest tourist attractions in the vicinity of Olsztyn. In August 1914, a violent clash between Russian and German troops took place near the lake, an event that is commemorated by the war cemetery in Dorotowo, the village from which a popular ferry to Herta used to operate. The Pasłęka river forms here a natural border of Warmia and, simultaneously, of the commune of Stawiguda. Behind it, the parish of Giętrzwald is located, where in 1877 the apparition of Our Lady appeared. This bolstered the cult of the Virgin Mary in Warmia and related pilgrimages. In 1945, the forest of Kręsk Moraine housed the operations of Polish armed underground troops. These events are commemorated by the memorial site near Kieraj, the forester's lodge no longer existing. Also, none of the seven watermills on the Pasłęka exists, out of which four were located in Warmia, and three in Mazury. The river here runs through Wymój Lake and the border village of the same name, that is part of the parish of Gryżliny.

## ZUSAMMENFASSUNG

Die meisten Ortschaften in der Gemeinde Stabigotten gehörten früher dem Kirchspiel Groß Bertung (Bartąg) an, das in der Mitte des 14. Jh. zu einem der wichtigsten Mittelpunkte der Kolonisierung von Ermland wurde. Über die nächsten Jahrhunderte hinweg blieb die hiesige Kirche zur bedeutenden Stelle des geistigen Lebens, viele der Priester trugen sich auf ewig in die Chroniken von Ermland ein, so u.a. Tomasz Grem (1746-1810), Otto Langkau (1871-1945), erschossen durch Russen im Januar 1945 oder Johannes Gehrman (1933-2004) – Befürworter von Einigung von Deutschen und Polen nach dem Zweiten Weltkrieg. Wichtige Ortschaft der Gemeinde war Jomendorf (Jaroty), zur Zeit teilweise eingemeindet in die Stadt Allenstein (Olsztyn). Dem Dorf entstammt der Pfarrer Walenty Barczewski (1856-1928) – Verfasser des hier zitierten Buches *Geografia polskiej Warmii* (1917). Durch das Kirchspiel verläuft die historische Neidenburger Landstraße, im Mittelalter führend von Warschau über Neidenburg (Nidzica) nach Königsberg (Królewiec). In seiner Nähe, im Tal des Flusses Alle (Łyna) und der Region Ermländische Schweiz (Szwajcaria Warmińska) liegt die Ortschaft Reußen (Ruś). Durch ihre Lage am Wulpingsee, sind bei Sommergästen die Ortschaften Darethen (Dorotowo) und Thomsdorf (Tomaszkowo) - Ort verbissener Kämpfe mit den Russen im Jahr 1914 - populär geworden.

## ROZDZIAŁ 4.

### PARAFIA GRYŻLINY

G., niem. Gneslienen, wieś kościelna parafialna, pow. olsztyński, 518 stóp nad poziom morza położona, na bitym trakcie olsztyńsko-niborskim, przy granicy pow. ostródzkiego, pół mili od Olsztyna, na polskiej Warmii; (...) Parafia gryżlińska jest dosyć znaczna; należą do niej wsie G., Grynał, Pluski, Łańsk, Stabigoda i Wymój.

F. Sulimierski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, 1880–1902, tom I.

12. Parafia gryżlińska 2300 katolików, nad wychodzącą z tąd Pasaryą, jeziorem Plusznem i borami Smolnickimi (Lanskerofen). Przed rokiem 1903 należały i Pluski (Plautzig), za jeziorem Plusznem wraz z leśnictwem Pluski aż do długiego jeziora Łańsk do parafii gryżlińskiej. Tu i w sąsiednich borach parafii butryńskiej i olsztyńskiej (Hohenstein), nad strugami i brzegami jezior rozstrzygały się losy potężnej Moskwy w pamiętnych dniach 25–28 sierpnia 1914 porażonej dalece bitwie pod Stymbarkiem (Tannenberg).

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 48.

Wędrówka „szlakiem czterech młynów” prowadzi już przez zakątki należące do parafii gryżlińskiej, a pierwszą wioską napotkaną na jej trasie jest...

Wymój (Wemitten) nad jeziorem wymojskim i Pasaryą. Kapituła zapisuje 2 stycznia 1351 Prusakowi Tukteyken 20 włók chełmińskich do obsadzenia wsi Wemithen, 2 włóki wolne, trzecią w dodatku i jedną wspólną dla węgrody – 24. Połowę dochodów z karczmy, 15 lat wolności, potem pół grzywny (pół marki, t. j. na 14 marek) i dwa

kurczęta od włóki. Rybołówstwo w jeziorze Pluczik t. j. w Plusznem i zwykłe sądownictwo.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 49.

Okres 15 lat wolnizny wskazuje, że w czasie lokacji Wymój leżał w głębi lasu, potrzebny był bowiem odpowiednio długi czas na karczowanie kniei i pozyskanie terenów pod pola uprawne. Taką wsią, położoną nieco na uboczu i otoczoną lasami, Wymój pozostał do dziś, ale mimo peryferyjnego położenia nie brakowało tu wydarzeń zajmujących poczesne miejsce w historii Warmii.

Wymój był jedną z czterech wsi na Warmii (obok Szelągowa, Leszna i Zabrodzia), w których w czasie plebiscytu większość mieszkańców zagłosowała za Polską. Minimalna przewaga strony polskiej nie odzwierciedlała jednak znacznie większego odsetka ludności deklarującego język polski jako ojczysty: w 1905 r. takich mieszkańców było tu 263, wobec 45 deklarujących niemiecki. Krótco po plebiscycie fetujący zwycięstwo miejscowi działacze antypolskiego Heimatdienstu zaczęli wymierzać „sprawiedliwość” sąsiadom znanym z głosowania za Polską. Po zdemolowaniu obejścia Kramkowskich w Stawigudzie agresorzy, zainspirowani przez nauczyciela Bähra, udali się z tym samym zamiarem do Wymoju, do Franciszka Kempy. Wśród napastników był kuzyn Kempy z Miodówka, Gratzki, co pokazuje, że sama przynależność do „polskiej” rodziny nie była jednoznaczna z polską świadomością narodową. Podczas napadu na swój dom Kempa, w ramach samoobrony, zastrzelił na miejscu Gratzkiego, śmiertelnie postrzelił Bähra i ranił dwóch innych napastników. Antypolskie nastroje skłoniły niektórych mieszkańców do opuszczenia Prus Wschodnich. Tak było np. w przypadku Marii Palmowskiej z Wymoju, siostry Augusta Popławskiego seniora, która wraz z mężem po plebiscycie osiedliła się pod Brodnicą.

Popławscy z Wymoju (ojciec Augusta seniora przeprowadził się tu z Miodówka) byli jedną z tutejszych rodzin, w których świadomie pielęgnowane było przywiązanie do polskości. Stąd też, mimo szykan po plebiscycie, Wymój znalazł się wśród wiosek, w których działała jedna z 15 szkół polskich na Warmii założonych na mocy ordynacji rządu pruskiego z 28 grudnia 1928 r. Otwarto ją 23 października 1930 r.,

zajęcia były prowadzone dla pięciorga dzieci w izbie wynajętej w domu Marty Stinkowej. W kolejnych trzech latach liczba uczniów wzrosła do 10–11, ale później stan osobowy utrzymywał się już na niższym poziomie, jedynie w 1936 r. znowu osiągnął 11 dzieci – wtedy też w Wymoku odbył się jednodniowy zlot młodzieży ze wszystkich szkół polskich na Warmii, podczas którego urządzono zawody sportowe, występy recytatorskie i chóralne. W 1945 r. na budynku byłej szkoły niemieckiej (działającej od 1890) umieszczono tablicę pamiątkową z napisem: „W latach 1930–1939 w Wymoku mieściła się polska szkoła świadectwo polskości Ziemi Warmińskiej”.



Wymój – kapliczka

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Tak więc dom rodzinny mego ojca stał w Wymoku, nad tą cudną wodą w tej dolince, tak blisko mazurskiej granicy, że wystarczyło, by Mazur stanął po tamtej stronie wody, a Warmiak po tej, by mogli gadać sobie do woli. Dawna granica biegła środkiem tego niewielkiego jeziora.

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 40.

Osobliwością Wymoku było położenie na samej granicy Warmii, Mazurzy zza Pasłęki mogli nie tylko ucinąć sobie pogawędki z polskimi Warmiakami, ale także przyglądać się łosierom – tędy biegła trasa tradycyjnych pielgrzymek z Gryźlin do Gietrzwałdu. Przyjmuje się, że z pierwszymi pielgrzymkami, które były następstwem objawień gietrzwałdzkich, wiąże się wystawienie w Wymoku dwóch zachowanych do dziś kapliczek (w tym jedna z dzwonnicką). Zapewne w dalszej kolejności trasa prowadziła przez kolonię Wymoku,

tam stoi bowiem trzecia kapliczka przypisywana do wsi. Otoczona płotkiem i wieńcem wyrosniętych drzew, pozbawiona codziennej opieki (w przeciwieństwie do dwóch pozostałych, stojących przy domach) popadała w ostatnim czasie w ruinę. Z inicjatywy mieszkańców została zorganizowana zbiórka pieniędzy, dzięki której udało się przeprowadzić renowację obiektu, w tym także umieszczonej we wnętrzu figury Matki Bożej z Dzieciątkiem.



Jezioro Pluszne Małe – miejsce mostu Kopernika

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Dalsza wędrówka na południowy kraniec parafii gryźlińskiej stwarza jeszcze jedną okazję do prześledzenia w terenie przebiegu historycznej granicy Warmii. Dotychczas granicę wyznaczała Pastłka, tymczasem – przemieszczając się w górę rzeki – wkrótce za linią kolejową z Olsztyna do Olsztynka granica Warmii wiedzie nieprzerwanie linią prostą aż zatoki Jeziora Plusznego zwanej Małym Plusznym. Miejscami można spotkać wzdłuż niej kamienie markujące



jej przebieg, a na terenie zalesionym charakterystyczne zadrzewienia (m.in. w postaci dębowej alei). Równolegle do linii granicznej biegnie po warmińskiej stronie strumień źródłowy Pastęki.

Za wsią [Gryżliny] pod Gromel zbiera się na wilgotnych łąkach pierwsza woda dla Pasaryi, biegnąc zaraz żwawo rowem pod las Jagielek, w którym Jagiełto przestawać miał przed bitwą pod Grunwaldem (opodal Stymbarka, Tannenberg) r. 1410. W bliskości źródeł Pasaryi powstaje w tych łąkach struga pod młyn Gromel (Grünmühle) i płynie w przeciwną stronę do małego Pluszna; dalej nad Dużym Plusznem wieś Grynał (Grünau – lud tu mówi do Grynału, w Grynale).

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 49.

Na wspomnianych łąkach zachodzi ciekawe zjawisko: praktycznie z jednego rozlewiska wychodzą dwa strumienie źródłowe, ale płynące w przeciwnych kierunkach i – co ciekawe – oba równolegle do granicy Warmii. Drugi z nich, płynący na południowy wschód jest tyle krótki, co spektakularny. Uchodzi bowiem wkrótce do Plusznego Małego, ale po drodze żłobi momentami głęboki jar, co przy dużych różnicach wysokości robi wrażenie potoku górskiego, zwłaszcza przy słynnym „wodospadzie”. Naturalny spadek wody został przed wiekami wykorzystany do założenia młyna Gromel albo Grynał. Dziś pozostały po nim jedynie reliktywne głazy, ale przez kilka stuleci współtworzył historię południowej Warmii. Kapituła katedralna wydała zgodę na jego założenie w 1356 r. W najstarszych zapisach występował pod nazwą Greselnyk, był zatem powiązany z Gryżlinami. W 1510 r. pojawiła się nazwa Grünmühle (Zielony Młyn, Młyn Zielonowo), która wraz z jej spolszczonymi odmianami utrzymała się do XX w. Znamienne, że na mapie Warmii sporządzonej przez Enderscha (1755) zastosowane zostało właśnie określenie Gromel, podobnie zresztą jak w odniesieniu do wspomnianego młyna nad jeziorem Sarąg. Wprawdzie nie ma już młyna, ale historyczna nazwa weszła do oficjalnego obiegu – na wniosek Rady Gminy Stawiguda z 12 września 2019 r. – od 2021 r. bezimiennemu dotąd strumieniowi nadano nazwę Gromelska Struga, przy okazji okazując szacunek warmińskiej tradycji i nadając właściwą rangę lokalnej osobliwości krajobrazowej. Warto odnotować, że w 1661 r. były młynarz z Gromla, Andrzej Herman, nabył od Kapituły dawną kuźnię w Rusi w celu przerobienia

jej na tartak, a w 1674 r. dokupił podupadły młyn w Pajtunach na rzece Kośnie. Działał więc na podobnym obszarze co współczesny mu Mateusz Biendara.

Utrwalenie nazwy Grünmühle wiązało się z powstaniem osady młyńskiej Grünau – Zielonowo, wydzielonej w 1591 r. z granic wsi kościelnej Gryżliny. Pierwotnie wieś w tym miejscu lokował Zakon Krzyżacki, wymieniał ją dokument z 1328 r. W ten sposób Zielonowo i pobliskie Ząbie były dwiema wsiami założonymi przez Krzyżaków, które ostatecznie znalazły się w granicach Warmii. Granica w tym miejscu przechodziła w poprzek zachodniej zatoki Jeziora Plusznego. Aby dostać się do Zielonowa z Ząbia, Orzechowa albo Kucharzewa bez wkraczania na terytorium państwa zakonnego, a później Prus Książęcych, trzeba było objechać całe Jezioro Pluszne. Alternatywę stanowił skrót wymagający przeprawy przez najwęższą część Małego Plusznego. I w tym właśnie miejscu, między ujściem Gromelskiej Strugi a Zielonowem, miał w średniowieczu funkcjonować most, znany współcześnie jako Most Kopernika. Powiązanie tej budowli ze słynnym administratorem Kapituły wynikało z faktu, że w ramach akcji zasiedlania opuszczonych areatów odwiedzał wsie w rejonie Jeziora Plusznego. Różne poszlaki, m.in. stare mapy, ślady w terenie i badania dna jeziora przeprowadzone przez olsztyńskich płetwonurków pod kierownictwem Pawła Laskowskiego, wskazują na to, że most funkcjonował tu faktycznie. Ale wzniesiono go bardziej z myślą o ułatwieniu chłopom dojazdu do młyna niż o wygodzie dla wielkich osobistości. Nie można jednak wykluczyć, że Kopernik korzystał z tej przeprawy, ponieważ budowa mostu nastąpiła przypuszczalnie wkrótce po założeniu młyna.

Jako położone na śródleśnych krańcach biskupstwa, na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych, Zielonowo pozostawało przez wieki biedną wioską, a tutejsze ziemie należały do najtańszych w tej okolicy. Dzięki temu mógł tu się osiedlić po powrocie z Westfalii Michał Lengowski (1873–1969), obecnie najbardziej znany mieszkanelec tej wsi, postać ważna dla polskich Warmiaków. Był jednym z nich, urodził się w Starej Kaletce w parafii butryńskiej, po drugiej stronie Jeziora Łańskiego. Ukończył niemiecką szkołę ludową, ale pozostał wierny „mowie ojców” – do jego pierwszych i ulubionych

lektur zaliczała się „Gazeta Olsztyńska”, z którą związał się jako korespondent podczas pobytu w Westfalii. Wyjechał tam, podobnie jak wielu tutejszych, „za chlebem” i pracował jako górnik. W 1902 r. był jednym ze współzałożycieli Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Bochum, aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym rodaków w Zagłębiu Ruhry, dokąd wielu przyjechało z najdalego południa Warmii, np. August Popławski senior, z którym utrzymywał bliskie kontakty. Jako korespondent zagraniczny „Gazety Olsztyńskiej” publikował na



Zielonowo – Jezioro Pluszne  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

jej łamach wierszowane życzenia w gwarze warmińskiej. W 1908 r. powrócił w rodzinne strony i za oszczędności nabył gospodarstwo rolne w Zielonowie. Od tego czasu prężnie działał w zorganizowanym ruchu polskim na południowej Warmii. Jako delegat na Sejmik Dzielnicowy reprezentował Warmińską Radę Ludową w 1918 r., a w okresie przedplebiscytowym pełnił funkcję polskiego męża zaufania. Mimo przegranej nie zaniechał działań na rzecz swojej społeczności, był jednym z założycieli Związku Polaków w Prusach Wschodnich, powołanego 30 listopada 1920 (od 1923 IV Dzielnicą Związku Polaków w Niemczech). Jego postawa wymagała hartu ducha, zważywszy, że i w Zielonowie w 1920 r. nacjonaści niemieccy próbowali wziąć odwet na Warmiakach głosujących za Polską.

Po przegranej plebiscycie rozpoczęły się napady bojówek niemieckich na agitatorów polskich (...) W jednym z owych gorączkowych dni wybrała się grupa bojówkarzy z Mierka, aby rozprawić się z królem polskim w Zielonowie. W drodze spotkał ich chłopak z Zielonowa, który ze swoją matką przeprowadził się dopiero przed

kilku tygodniami z Mierk do Zielonowa. Ten znając swych dawnych kolegów powiedział im: „Jeśli chceta iść do Zielonowa, to zabierzta ze sobą miech, żebyśta swoje kości mogli w niego włożyć”. No i wyjaśnił im, jak tam rzeczy stoją. Wobec tego ulękli się i wrócili do domu. (...) Ale Niemcy, jak też zniemczone jednostki, upojone zwycięstwem plebiscytowym, rozpoczęli na całym terenie gwałtowne napady na agitatorów polskich (...). Jednakże te pierwsze napady na Zielonowo nie udawały się, bo miałem silną broń w miejscowej młodzieży, która należała do gryźlińskich „Sokołów” ku obronie wieców polskich. (...) Dla uszanowania ich pamięci muszę przypomnieć ich nazwiska. Byli to mój syn Edward (Lengowski), Józef Neumann, Franciszek Jokel, Brunon Boehm i Józef Karbowski. Czuwali oni w tych niebezpiecznych dniach w mojej szopie w sianie z bronią palną przy boku.

M. Lengowski, *Na Warmii i Westfalii. Wspomnienia*, 1972, s. 169.

Mimo że dawni Warmiacy nie stanowią już większości wśród mieszkańców Zielonowa, to wciąż spotkamy tu m.in. rodzinę Boehmów, spokrewnioną z Michałem Lengowskim i kultywującą pamięć o nim, nie tylko pod warmińskimi strzechami. Robert Boehm, jego prawnuk, jest członkiem kapituły Nagrody Regionalnej im. Michała Lengowskiego przyznawanej co roku przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana.

Walka o zachowanie polskiej tożsamości na Warmii w 20-leciu międzywojennym była z wielu względów skazana na porażkę, zwłaszcza po dojściu do władzy narodowych socjalistów, którzy uwiedli swoją wizją państwa także licznych Warmiaków z polskimi korzeniami (podobnie jak Mazurów za pobliską granicą). Paradoksalnie, powstałe w tym okresie lotnisko, zbudowane na równinie między Zielonowem a Gryżlinami, jest współcześnie jednym z chętniej odwiedzanych obiektów historycznych w tych stronach, a jego historia budzi większe emocje niż losy działaczy plebiscytowych. Jakkolwiek obiekt ten trudno zaliczyć do materialnego dziedzictwa Warmii, ale przez długi czas, także po 1945 r., wpływał na losy Warmiaków, warto zatem poświęcić mu nieco uwagi.

Od początku lotnisko w Gryżlinach miało charakter militarny, a jego powstanie wpisywało się w program przygotowań III Rzeszy do wojny. Państwo rozpoczęło wykup ziemi na przełomie 1937 i 1938 r.,

znaczące arealty sprzedali gospodarze Baukrowitz, Wieczorek i Laskowski. W 1938 r. zmeliorowano teren przyszłej Bazy Lotniczej Gryźliny (Fliegerhorst Grieslienien) i ruszyła budowa zaplecza technicznego. Sporo obiektów zlokalizowano wzdłuż linii kolejowej, której bliskość miała znaczenie przy wyborze lokalizacji lotniska. Oprócz wieży kontrolnej, baraków dla personelu i lotników, magazynów i stacji paliw wystawiono m.in. budynki kuchni i pralni, kuźnię, warsztaty lotnicze oraz dwa kasyna – oficerskie (w Zielonowie) i żołnierskie (w Gryźlinach). Przede wszystkim zbudowano dwa pasy startowe: biegnący w stronę Jeziora Plusznego betonowy (ok. 900 m) i prostopadły względem niego trawiasty (ponad 1000 m), oba o szerokości ok. 80 m.

Już w roku następnym, w czasie kampanii wrześniowej 1939, z Gryźlin startowały niemieckie bombowce, których celem były m.in. Westerplatte i Warszawa. Równocześnie lotnisko służyło celom szkoleniowym, od listopada 1938 do 1942 stacjonowała przy nim szkoła tzw. ślepego pilotażu (Blindflugschule). Pobliskie Jezioro Pluszne zostało wykorzystane jako poligon – piloci zrzucali na jego wody betonowe bomby, ćwicząc celność bombardowań. Za atrapę celu bojowego posłużyła Niemcom wyspa znajdująca się w południowej części jeziora, wybudowano tam betonową płytę, w którą mieli trafić lotnicy. Stąd też do dziś używane określenie „Wyspa Betonowa”, a w otaczających je głębinach można natknąć się na pozostałości bomb ćwiczebnych o wadze od kilkudziesięciu do kilkuset kilogramów. Płetwonurkowie eksplorujący te wody szacują, że tylko w płytszych partiach zalega nawet kilkaset takich ładunków. Zimą 1940 r., gdy skute lodem Pluszne pokrywał śnieg, Niemcy wyznaczyli na nim autentyczny układ ulic i budynków w Londynie, by ćwiczyć naloty i bombardowanie stolicy Anglii. Zdarzały się też wypadki lotnicze zakończone rozbiciem maszyn w wodach Plusznego i Łańskiego, do dziś w obu jeziorach udało się odnaleźć cztery wraki.

Formacje bojowe stacjonowały w Gryźlinach do 5 grudnia 1944 r., parę tygodni później na południową Warmię wkroczyła Armia Czerwona, a wraz z nią fala zniszczeń przetaczająca się przez kolejne wioski. Nie dotknęła ona lotniska, które do 1952 r. było wykorzystywane przez Wojsko Polskie. Później zostało zamknięte,

a infrastruktura stopniowo popadała w ruinę, w czym pewien udział mieli mieszkańcy Gryźlin... Wojna powróciła tu w 1995 r., tym razem za sprawą kręcenia zdjęć do filmu „Król Olch” w reżyserii Volkera Schlöndorffa, z Johnem Malkovichem w roli głównej. W Gryźlinach sfilmowano sceny obozowe w rozstawionych na tę okazję barakach, a na miejscowym polu kapusty scenę wzięcia do niewoli żołnierzy francuskich. Kontekst miejsca był o tyle realistyczny, że w latach 1939–45 nieopodal Gryźlin, w Królikowie koło Olsztynka, w tamtejszym Stalagu IB Hohenstein Francuzi stanowili jedną z liczniejszych grup jeńców wojennych.

Współcześnie użytkowana jest płyta lotniska, wykorzystywana przez lotnictwo cywilne. W latach 2008–14 starostwo olsztyńskie, będące jego współwłaścicielem (drugim jest Gmina Stawiguda), organizowało w Gryźlinach piknik lotniczy, ściągający publikę dochodzącą do 20 tys. osób. Po latach przerwy planuje się reaktywację tego wydarzenia, zawsze będącego także okazją do bliższego zapoznania się z wsią kościelną Gryźliny.

Gryźliny (Grieslienen) z starym, małym kościołem, założone 1 października 1358 – 60 włók (Grezeling) z dworcem kolei żelaznej.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 49.

Gryźliny należały od dawna do dóbr stołowych warmińskiej kapituły; r. 1358 wystawiła kapituła przywilej na wieś, która się miała nazywać Wesintal; nazwa ta jednak nie utrzymała się, tylko starodawna Gryźliny, jako też ma napis zwierzchny na dokumencie Grezeling. Włók było wtedy do obsadzenia in merica positos 60; z tych sołtys Jan Kogeler otrzymał do sołectwa włók wolnych 6, do kościoła było przeznaczonych włók wolnych 5; r. 1580 biskup Marcin Kromer konsekrował tu nowy kościół pod tytułem św. Wawrzyńca; r. 1656 czytamy w urzędowej lustracji Wieś G. ma włók wszystkich 60, pustych 12, gburów jest we wsi 15, sołtysów 2, młyn 1, karczma 1.

F. Sulimierski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, 1880–1902, tom I.



Gryżliny – kościół, ok. 1935 r.

Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Będąc wsią kościelną, Gryżliny odgrywały ważną rolę jako ośrodek osadniczy na samym południu Warmii, w XIX i XX w. za sprawą charyzmatycznych duchownych tutejsza parafia kształtowała postawy społeczne i narodowe na obszarze wykraczającym poza jej granice. Wypada tu wspomnieć choćby ks. Roberta Bilitewskiego (1859–1935), urodzonego w Patrykach Warmiaka, zaangażowanego w obronę tradycji ojczystego kraju. Probostwo w Gryżlinach objął 3 listopada 1894 r. Rozwinął tu działalność społeczno-gospodarczą nastawioną na poprawę bytu parafian, np. dzierżawił gospodarzom większość gruntów kościelnych, a zagrodnikom i chałupnikom naliczał niższe stawki w zamian za wyższą wydajność. Jawne popieranie miejscowych działaczy polskich z kręgu „Gazety Olsztyńskiej”, a także niespektowanie nakazu odprawiania mszy po niemiecku (1887) skutkowało karnym przeniesieniem go w 1903 r. przez biskupa Thiela do parafii w Wilczkowie na niemieckiej Warmii. Mimo kolejnych szykan Bilitewski nie zaniechał aktywności społecznej, w 1911 r. był jednym ze współtwórców Banku Ludowego i pierwszym przewodniczącym



jego rady nadzorczej. Przed plebiscytem 1920 ułożył pieśń „Jeszcze Warmia nie zginęła” na melodię Mazurka Dąbrowskiego, później m.in. brał udział w zakładaniu Związku Polaków w Prusach Wschodnich i był członkiem Komisji Szkolnej.

Równie wybitną kartę w dziejach południowej Warmii zapisał urodzony w Gryźlinach Jan Baczewski (1890–1958), a jego życiorys obrazuje tragiczny los polskojęzycznych Warmiaków w XX w. Pochodził z zasiedziałej od pokoleń na Warmii rodziny o polskich korzeniach, jego przodkowie osiedli w Pluskach pod koniec XVII w. W ojczystych stronach otrzymał solidne wykształcenie – ukończył prestiżowe gimnazjum w Braniewie i szkołę rolniczą w Olsztynie. Podczas I wojny światowej – gdyż krótko przed jej wybuchem doznał urazu na poligonie – służył w lazarecie w Mitawie. Z wojny powrócił z silnym poczuciem tożsamości polskiej. 22 grudnia 1918 r. w Gryźlinach przewodniczył zebraniu założycielskiemu Towarzystwa Ludowego wspierającego aspiracje narodowe polskich Warmiaków. We wrześniu 1919 r. został kierownikiem propagandy Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. Po przegranym plebiscycie był współzałożycielem Związku Polaków w Prusach Wschodnich, a po przemianowaniu na IV Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech (1923) jej wieloletnim kierownikiem. Piastował też funkcję prezesa Związku Towarzystw Szkolnych w Niemczech, dzięki jego wysiłkom z końcem 1928 r. ukazała się ordynacja szkolna dla mniejszości polskiej w Niemczech, na mocy której utworzono 67 szkół polskich (w tym 15 na Warmii). Od 1929 r. mieszkał na stałe w Berlinie, po wybuchu wojny był osadzony w KZ Sachsenhausen (XII 1939 – V 1940). W PRL władza ludowa nie pozwoliła Baczewskiemu zamieszkać na rodzinnej Warmii, osiadł więc w Dębnie Lubuskim, gdzie wybrano go na burmistrza, później został posłem na Sejm, reprezentował Stronnictwo Ludowe (1947–52). Zmarł w Gdańsku...

W czasie plebiscytu w Gryźlinach za Polską oddano 176 głosów, za Prusami Wschodnimi 276. Pokazuje to z jednej strony, jak prężnie działało tu środowisko polskie, z drugiej zaś obrazuje zniemczenie części społeczności i trzeci stan świadomości, który na kartach swojej książki opisał ziomek Baczewskiego, August Popławski junior.

Ci mieszkańcy „tutejsi” wiedzieli zawsze, że nie są Niemcami. To wiedzieli na pewno. Ale nie być Niemcem nie oznacza wcale, iż jest się Polakiem! To nie to samo. Można nie być Niemcem i nie być jeszcze Polakiem (...).

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 138.

Podobnie sytuacja wyglądała w Gryżlinach po 1945 r., z tą różnicą, że większość Polaków stanowiła ludność napływowa, przybywająca z innych dzielnic kraju. Nieoczywistość losów Warmiaków zasiedziały tu od wielu pokoleń, ale też nowych mieszkańców Warmii wyłania się m.in. ze wspomnień Danuty Broch, Polki zamężnej z „tutejszym”. Gdy w 1519 r. Kopernik porządkował w Gryżlinach stosunki własności ziemi, odnotował m.in., że „Paweł objął 3 łany, opuszczone na skutek śmierci Broschiusa Brocha”. Gryżlińscy Brochowie mogą zatem pochwalić się rodowodem sięgającym pierwszej większej fali osadnictwa polskiego na południu Warmii. Albert Broch urodził się w 1940 r. w Gryżlinach (zm. 2019), jego ojciec pochodził z sąsiedniego Miodówka. Albert był dzieckiem z drugiego małżeństwa, najmłodszym spośród 16 rodzeństwa. W 1968 r. ożenił się z Danutą, która na Warmię trafiła z mazurskiej wsi Górklto. Droga na Mazury wiodła jednak z Wołynia przez Śląsk. „Urodziłam się w 1947 r. w Paczkowie na Śląsku, moi rodzice trafili tam z Włodzimierza Wołyńskiego. Pod koniec lat 50. mama zachorowała na gruźlicę, lekarz zalecił jej zmianę klimatu i tak trafiliśmy na Mazury koło Giżycka. Dzięki temu mama dalej żyła. Miałam tam sąsiadkę Borkowską, Mazurkę (jej ojciec był berlińczykiem), którą poznał Jan, brat Alberta. Tak mu się spodobała, że postanowił się z nią ożenić, a ja pojechałam z nią do Gryżlin, żeby pomóc jej się tam urządzić. I tak jej pomagałam, że spotkałam tam swojego męża [śmiej]”. Na miejscu widać było różnicę między Gryżlinami a Górkltem... „Na Warmii było w tym czasie trochę inaczej niż na Mazurach. Mazurzy prawie wszyscy powyjeżdżali. Warmiaków było jeszcze sporo, choć na przełomie lat 60. i 70. wielu wyjechało też stąd”. Powojenna emigracja „do Reichu” często była podyktowana wrogim nastawieniem nowych mieszkańców do Warmiaków, których nie uważali za Polaków, to motyw często przewijający się we wspomnieniach lat 50. i 60. „W Gryżlinach byli i Polacy, i byli Niemcy, ludność mieszana. Napływowi mieszkańcy nie patrzyli na to, czy to byli Warmiaczy polscy, czy niemieccy, wszyscy to byli dla nich szwabcy. Miejscowi między sobą najczęściej rozmawiali gwarą

albo po niemiecku. Było ich tu sporo... Golany, Kinzowa, Bastkowscy, Brygidka Kuk, przyjeżdżali też z Niemiec w odwiedziny. Ja przyjaźniłam się z Leokadią Bastkowską [z domu Popławska, siostrą Augusta juniora, wieloletnią sołtyską Gryżlin]. Albert po wojnie w ogóle nie znał polskiego. Mówił po niemiecku i gwarą, nawet jak nauczył się po polsku, to zmiękczał po warmińsku i z tego powodu miał problemy. Jednego razu poszło o pszczoły, bo Albert tą swoją miękką wymową powiedział „psioła” i wyśmiali go, był wtedy bardzo rozżalony. W ogóle czuł się prześladowany z powodu swojego pochodzenia. Przez wiele lat pracował w Olsztynie (żartował, że pół Olsztyna wymalował, jako malarz pokojowy) i dojeżdżał pociągiem do pracy, jak wracał do domu i był po piwku, to lubił po niemiecku poszwargolić albo gwarą coś powiedzieć. I wtedy go wyzywali od tych szwabów”. To poczucie wyobcowania narastało już od najmłodszych lat: „Jak poszedł do 1. klasy, to nic po polsku nie umiał, nauczycielka biła go za to albo słyszał »spier... do Reichu«. On czuł się Niemcem. Dlatego jak mieliśmy brać ślub, to postawił warunek, że się pobierzemy, jeśli wyjadę z nim do Niemiec”. Tak zrobili niemal wszyscy krewni, obecnie w Niemczech mieszka niemal 200 osób z rodziny Broch. O wyjazd starali się też Danuta i Albert, podanie o paszport składali 23 razy, ostatni raz w 1982 r. Urzędnik biura paszportów proponował wówczas, że dostaną zgodę, jak oddadzą dom, ale Albert domu oddać nie zamierzał, chciał przekazać go rodzinie, która zostałaby w Gryżlinach. Brochowie wystawili swój dom w 1968 r., zaraz po ślubie, swoją formą nawiązuje on do przedwojennej zabudowy.

„Tu, gdzie się pobudowaliśmy, było zaplecze lotniska, wszystko było skanalizowane, pięknie zagospodarowany teren. W tym czasie wokół lotniska było wiele niewypałów i chłopcy bawili się nimi. Na początku lat 60. jeden młody bawił się tak i minę rozbrajał, rozerwało go na kawałki. Jego grób jeszcze stoi tu gdzieś w polu. Starszy brat Alberta, Jan, lubił zbierać niewypały i kazał młodym nosić je do lasu. Kiedyś wszedł do bunkra i patrzy, a tu na bombie siedzi przyrodni brat Anton. Pogonił go i sam wysadził bombę. To było w latach 50., może 60. Kiedy wybuchały te ładunki, siostry zakonne, które mieszkaly w domu dziecka, bały się, że znowu wojna wybuchnie. Niewypały często wysadzali w bunkrach za lotniskiem, jak dzisiaj zobaczycie te porozbijane bunkry, to Jana robota [śmiej]. Później Jan musiał z tego powodu uciekać na Śląsk, bo by go aresztowali”.



Kleryk Leonard Jakubassa przed kościołem w Stawigudzie, ok. 1935 r.  
Archiwum parafii w Gryźlinach i kleryka Leonarda Jakubassy

Ostatecznie Albert Broch nie opuścił Warmii, mimo że wielokrotnie był już niemal spakowany do wyjazdu, ale gdy nadarzyła się okazja, czuł się już na to za stary. Poza tym – co również z dumą podkreślał – czuł się gryźliniakiem z krwi i kości. Jako prawdziwy Warmiak przywiązywał zatem dużą wagę do praktyk religijnych. Regularnie chodził na kiermasy do Gietrzwałdu, w jednej z takich pielgrzymek wzięła udział także Danuta Broch, która wspomina, że droga prowadziła przez lasy koło Wymoju. Pamięta również, że Albert był ulubieńcem proboszcza Jakubassy, cieszącego się po wojnie wielkim szacunkiem na południowej Warmii. Leonard Franciszek Jakubassa (1911–93) jest wciąż pamiętany przez starych „gryźlinioków” i „staziguzioków”, zwłaszcza z uwagi na jego poświęcenie w pracy duszpasterskiej. Po 1945 r. był jedynym księdzem w tej części południowej Warmii, musiał więc co niedzielę odprawiać co najmniej cztery msze, w Gryźlinach, Stawigudzie, Orzechowie i Pluskach. Całą drogę objeżdżał rowerem. Najpierw udawał się na mszę do Stawigudy (5 km), stamtąd do Orzechowa (12 km), w drodze powrotnej zajeżdżał jeszcze na nieszpory w Stawigudzie. Po kilku latach wierni kupili mu motor,

aby udogodnić posługę kapłańską. Nie ułatwiały jej za to organa bezpieczeństwa. Ks. Jakubassa był inwigilowany przez UB, za odmowę przyłączenia się do akcji rozwiązania organizacji kościelnej „Caritas” został osadzony na ponad pół roku w więzieniu (X 1952 – VI 1953). Wkrótce potem, w 1958 r., wyjechał do Niemiec. Przyjeżdżając do Gryźlin, zawsze wstępował do Alberta Brocha.

Dziś, przyjeżdżając do Gryźlin, zachodzimy w pierwszej kolejności właśnie do tutejszego kościoła, którego najstarsza część pamięta jeszcze czasy biskupa Kromera. Murowany kościół, który zastąpił pierwszą, drewnianą budowlę, wzniesiono w 1573 r. Drewniana wieża została dostawiona w XVIII w., a w 1933 r. do średniowiecznego korpusu dobudowano prezbiterium i zakrystię. Zachowany do dziś ołtarz główny pochodzi z ok. 1700 r., pamięta zatem wybitnych miejscowych proboszczów, obok ks. Bilitewskiego i ks. Jakubassy wypada wspomnieć ks. Walentego Blockhagena (1809–73), ks. Juliusza Dindera (1830–90) – późniejszego arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego – czy ks. Franciszka Namszanowskiego (1820–1900) – od 1868 generalnego duszpasterza armii pruskiej. Przy kościele na uwagę zasługuje założony jeszcze w XV w. cmentarz parafialny z kwaterą z I wojny (miejsce spoczynku 49 żołnierzy niemieckich i 132 rosyjskich), przy zbiorowej mogile znajduje się pomnik wojenny w formie głazu granitowego. Z dawnej stylowej zabudowy do dziś stoi plebania, kilkanaście budynków mieszkalnych (przeważnie z początku XX w.), zespół dawnego sierocińca – obecny Dom Dziecka (pocz. XX w.) i budynek dworca kolejowego (koniec XIX w.). Jak na warmińską wieś przystało, są tu dwie kapliczki przydrożne, jedna datowana 1894, druga wzniesiona niewiele później. Stały element dawnej Warmii stanowią także gospody wiejskie, wprawdzie nie ostał się tu budynek starej karczmy, ale tradycyjnej kuchni i atmosfery można doświadczyć w Zajeździe Gryźlińskim przy głównej ulicy, wybrukowanej prawdziwą wschodniopruską kostką.

Pomiędzy Stawigudą a Gryźlinami leży nad szosą Miodówko nad małym jeziorem, od kilku lat Honigswalde przezwane.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 50.



Miodówko – chałupa drewniana

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Jeżdżąc co niedzielę na mszę do Stawigudy i Orzechowa, ksiądz Jakubassa miał swoją rodzinną wieś Miodówko, założoną zresztą na gruntach należących pierwotnie do Gryźlin. Jako odrębna miejscowość Miodówko zostało wydzielone ze wsi parafialnej w 1598 r. Jej nazwa wskazuje, że tutejsi gospodarze zajmowali się głównie pozyskaniem miodu z barci utrzymywanych w okolicznej puszczy. W 1908 r. nazwę Miodówko zastąpiło niemiecko brzmiące Honigswalde, ale niezmienione pozostały nazwiska tutejszych Warmiaków, w tym powtarzające się także w sąsiednich wioskach, takie jak: Broch, Hanowski, Turowski, Prass...

Położone głęboko w dolinie nad jeziorem o tej samej nazwie w czasach rozwoju masowej turystyki Miodówko stało się jednym z ulubionych celów wycieczkowych, w czasach PRL ulubionym letniskiem. Mimo zmiany charakteru wciąż można tu poczuć klimat warmińskiej wsi. Oprócz dwóch kapliczek z końca XIX w. i murowanego budynku szkolnego z 1897 r. zachowało się tu kilka oryginalnych obiektów mieszkalnych. Szczególną osobliwością jest chałupa drewniana z początku XX w.

Podobny zapis [jak Wymój] ma Stawiguda (Staziguda, Stabigotten) z 2 stycznia 1357. Kapituła daje prusakom Surgedden i Christiano 36 włók chełmińskich dla wystawienia wsi Stabegojde, 1 włókę wspólną dla wsi pod gumna i wągrody, 1 włókę z łaski dodatku i 4 włóki wolne dla sołtysa. Rybaczenie dla sołtysa w jeziorze Pluczik (Plusznem). Że Stawiguda dostała w dodatku więcej jak jedną włókę, widać po powstaniu na jej polu dwóch nowych wsi: Są nimi: Ćwykielnia (Neu Stabigotten) i Zarośle (Kl. Stabigotten). W Stawigudzie jest od niedawna luterski kościół; przy wsi, dworzec kolei i tartak za wsią.

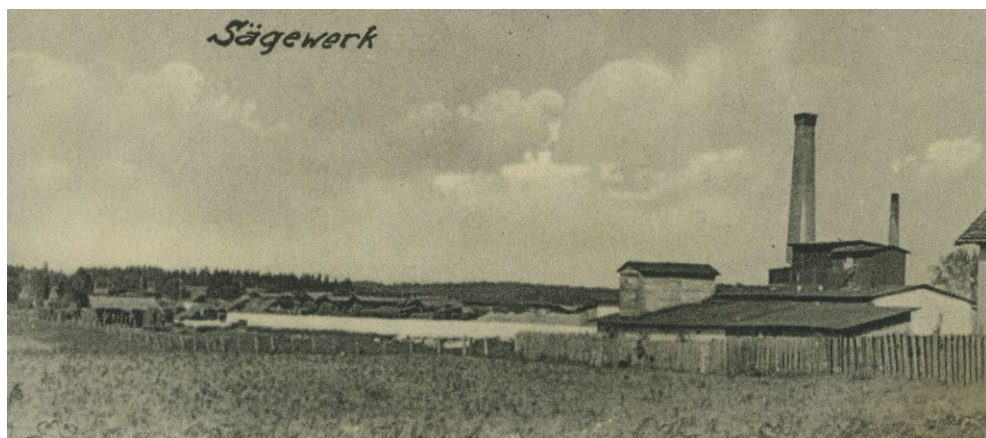
ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 49-50.

Stawiguda powstała w niemal identycznych okolicznościach jak lokowany kilka lat wcześniej Wymój: sołtysami zostali Prusowie, którzy również uzyskali 15 lat wolnych od czynszów, co wskazuje na położenie wsi w wymagającej karczunku puszczy. Przez długi czas rozwój obu wsi przebiegał w ten sam sposób. Na początku XIX w. Stawiguda była wprawdzie większa, liczyła 33 budynki mieszkalne i 170 mieszkańców, wobec 24 i 105 w Wymaju, ale wynikało to raczej z mniej peryferyjnego położenia. Głównym lokalnym ośrodkiem życia duchowego i gospodarczego – jako siedziba parafii – pozostawały Gryźliny (46 budynków i 215 mieszkańców). Potwierdził to nowy podział administracyjny, zgodnie z którym 7 maja 1874 r. został utworzony okręg gminny Gryźliny, do którego należały Gryźliny, Miodówko, Stawiguda, Zielonowo i Wymój. Stawiguda zaczęła zyskiwać na znaczeniu wraz z budową nowoczesnych, przebiegających przez nią połączeń komunikacyjnych, najpierw w latach 60. XIX w. powstała bita szosa z Olsztyna do Olsztynka, a w 1887 r. łącząca oba miasta linia kolejowa.

Znaczące przeobrażenia zaczęły zachodzić po zaborze Warmii przez Prusy (1772). W pierwszej kolejności rządy pruskie oznaczyły podniesienie podatków, ale prawdziwą rewolucją okazała się separacja gruntów wdrożona w latach 1847–48. Jej istotą była konsolidacja pól należących do poszczególnych gospodarzy, do tej pory – w związku z tradycyjną gospodarką trójpolową – posiadali oni arealty rozrzucone w kilku miejscach wsi, ponadto funkcjonowały w nich wspólne łąki i pastwiska. W ramach separacji dokonano pomiarów gruntów, wytyczono nowe granice zagonów, a każdy gospodarz otrzymał



ziemię w jednym kawałku. Poza naturalnym zamieszcaniem skutkowało to powstaniem nowych osiedli, tzw. wybudowań albo kolonii, na których powstawały obejścia rolników przenoszących się na przyznane im grunty. W tym przypadku takimi koloniami były właśnie Ćwikielnia (Nowa Stawiguda) i Zarośle (Mała Stawiguda), oba znajdowały się pod lasem, podchodzącym do Stawigudy od wschodu. Ćwikielnia była wówczas położona – podobnie jak sąsiadujące z nią Miodówko – nad niewielkim jeziorem Wojciech (Woiczeck See), które zostało osuszone w XX w. w ramach wspomnianego projektu stworzenia przeszkody wodnej między jeziorami Plusznym i Sarag.



Stawiguda – tartak, ok. 1935 r.

Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Od 1877 r. obok obu tych kolonii przebiegał tor linii kolejowej, która w ciągu kilku dekad odmieniła oblicze Stawigudy i jej status. Mimo że kolej przebiegała również przez Gryżliny, to jednak na jej doprowadzeniu bardziej skorzystała Stawiguda, w której wkrótce firma Th. W. Falkenberg uruchomiła nowoczesne zakłady produkcyjne: tartak parowy (później wprowadzono maszyny elektryczne) i cegielnię. Jako punkt wyjścia wycieczek do pobliskich lasów Stawigudę odwiedzali licznie wędrowcy z Olsztyna, co zapewniało duży ruch w miejscowych karczmach. Rozwój wsi ilustruje znaczący przyrost liczby ludności ze 170 w 1817 r. do 775 w 1895 r. (w 1939 = 925 osób). Wśród nowych mieszkańców było sporo Niemców, w tym ewangelików, toteż miejscowość uległa szybciej zniemczeniu niż okoliczne wioski.



Stawiguda – gospoda Gottschalka, ok. 1920 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Znamienne, że ewangelicy, stanowiący ok. 10% społeczności, jako pierwsi otrzymali tu swoją świątynię. Neogotycką kaplicę wystawiono w 1897 r., jednym z fundatorów ambony był karczmarz Bruno Gottschalk. W tym czasie Stawiguda miała już więcej mieszkańców niż siedziba parafii Gryźliny, stąd też jej mieszkańcy coraz bardziej dopominali się o własny kościół. Idea zbudowania własnej kaplicy nabrała wśród katolików realnych kształtów przed 1914 r., ale realizację tego zamierzenia zniweczył wybuch wojny. Idea odżyła dopiero w 1926 r., ale napotkała z kolei opór katolików z Gryźlin, którzy postulowali rozbudowę tamtejszego kościoła. W tym samym roku władze kościelne w porozumieniu z landratem olsztyńskim zaaprobowwały oczekiwania obu wsi, ale ostatecznie udało się je zaspokoić dopiero w następnej dekadzie. Kościół w Gryźlinach powiększono w 1933 r., za to Stawiguda zamiast planowanej kaplicy otrzymała kościół filialny, który poświęcono prawdopodobnie w 1934 r. (wskazuje na to archiwalna korespondencja, ale na kamieniu ołtarza widnieje data 1933). Z podobnym opóźnieniem upamiętniono

plebiscyt i mieszkańców wsi poległych na frontach I wojny światowej – w 1925 r. urządzono skwer, na którym wystawiono kamień plebiscytowy (opatrzonego czarnym krzyżem-herbem Prus Wschodnich) oraz pomnik wojenny w formie podobnego głazu (z wygrawerowanym krzyżem żelaznym). Spośród 126 powołanych do wojska mężczyzn w latach 1914–18 poległo 16. W czasie Bitwy Tannenbergskiej w Stawigudzie zginęło 15 Rosjan, pochowanych w zbiorowej mogile znajdującej się koło kościoła.



Stawiguda – kaplica ewangelicka  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

O wiele bardziej brzemienna w skutki okazała się dla Stawigudy kolejna wojna, a zwłaszcza jej ostatnie miesiące. Swoistym preludium do zmierzchu świata dawnych Warmiaków była katastrofa kolejowa, do jakiej doszło 23 grudnia 1943 r. – na stacji Stawiguda w wyniku błędu zawiadowcy zderzyły się dwa pociągi, na miejscu zginęła 13-letnia mieszkanka wsi Gertruda Stankiewicz, a 41 osób odniosło obrażenia. Dużo większą katastrofą dla ludności cywilnej i zabudowy wsi było wkroczenie Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. Komu udało się ewakuować i powrócić po przejściu frontu, ten „nie chciał wierzyć w to, co zobaczył. A widok był przerażający. Wieś Stawiguda została w większości spalona, splądrowana, zniszczona, rzec by można zrównana z ziemią” (z relacji jednej z mieszanek opublikowanej w miesięczniku „Święty Jakub”). Nie wszyscy mieli tyle szczęścia, nauczyciel Leon Gehrmann z żoną Hedwig oraz kilkanaście młodych kobiet wywieziono do Rosji na przymusowe roboty za Ural. Większość nie przeżyła nieludzkich warunków pracy. Do Stawigudy powróciły jedynie w 1947 r. Getruda Neumann ze Stawigudy, Jadwiga Bies z Plusk (po mężu Wilengowska, zamieszkała w Zarośli; dla domowników

Hedwig – z Zorośli) i Anna Schaffrinn z Wymoju (po mężu Rudzińska, zamieszkała w Stawigudzie). Na zawsze w Kopiejsku na Uralu pozostała m.in. Helena Wilengowska. Gertruda Neumann, po mężu Moritz (ur. 1924) jest dziś najstarszą mieszkanką wsi, pamiętającą „zaginiony świat Warmii”, nie bez przyczyny uznawaną przez lokalną społeczność za skarbnicę wiedzy o Stawigudzie.

Świat dawnych Warmiaków pamiętają i chętnie wspominają także inni stawigudziacy starej daty, obecnie mieszkający w różnych zakątkach powiatu, województwa, Polski, ale wciąż noszący w sercu miejsce, w którym spędzili najpiękniejsze lata. Były to jednocześnie lata, w których polska Warmia była wypierana przez Polskę Ludową.

Krystyna Kochanek (ur. 1948), od paru lat mieszkanka Mrągowa, pochodzi z rodziny zasiedziałej na Warmii od pokoleń. Jej wspomnienia pokazują nieco inną rzeczywistość niż ta znana z oficjalnej wersji historii najnowszej. „Stawiguda, którą pamiętam, była całkiem inna. Wszystko wyglądało inaczej, to był inny świat. Zaraz po wojnie 80% ludzi we wsi to byli starzy stawigudziacy. Mój dziadek, Paweł Kochanek, oprócz gospodarstwa prowadził kuźnię, która znajdowała się przy stawie. Zjeżdżali się do niego chłopcy ze wszystkich wiosek, pełno furmanek stało przed domem. Podkuwał konie i robił obręcze do wozów, wszystko robił sam, dopiero na starość syn mu pomagał. Dziadek przed wojną miał w Stawigudzie warsztat samochodowy, przyjeżdżali do niego ludzie nawet z Olsztyna. Należała do niego także góra Kuka w Pluskach. W Stawigudzie mieszkaliśmy w najładniejszym domu we wsi, wcześniej należącym do Szurmanów, a jeszcze wcześniej do karczmarza Gottschalka. Miał taką piękną ażurową werandę, tam przed wojną mieściła się karczma, tam skupiało się życie. Po wojnie najważniejszym punktem była milicja, między gospodą a kościołem. W centrum przed posterunkiem milicji stał kamień plebiscytowy i pomnik wojenny. Kościół ewangelicki stał pusty i zdewastowany, tam się bawiliśmy, biegaliśmy po starym cmentarzu. Ewangelików już tu nie było, ale parafia katolicka działała dość prężnie. Pamiętam, że proboszcz Jakubassa przyjeżdżał z Gryźlin i jeździł dalej do Orzechowa, które nie miało wtedy swojego księdza”. Szczególne miejsce, dość bolesne, w pamięci Krystyny Kochanek zajmują stosunki między Polakami a Warmiakami. „Mój ojciec,

Georg Kochanek, urodził się w 1922 r. w Rusi, później zamieszkał w Pluskach. Nie chodził do polskiej szkoły, więc po polsku rozumiał tyle, ile kojarzył ze znajomości gwary warmińskiej. W domu mówiło się po niemiecku albo gwarą, ale w sklepie ze znajomymi to już tylko szeptem. W szkole albo na ulicy wstyd było się przyznać, że jest się Warmiakiem, to się ukrywało. Autochtoni byli gnębieni, Polacy ciągle ich wyzywali, nas od szwabów i szkopów. Zajmowali domy i gospodarstwa. Ojciec bardzo przeżył przykrość, która go spotkała jednego razu w sklepie, zamiast »dwie butki« powiedział »dwa butki« i wtedy usłyszał: »Ty taki owaki, naucz się najpierw polskiego albo won do Niemiec«. W tym czasie pracował jeszcze w Stawigudzie jako elektryk, później zatrudnił się u jednego prywaciarza w Olsztynie. Pewnego dnia przychodzimy do domu, a tu wszystko zdemolowane, nawet popiół z popielnika wysypany, straszny widok! Ojca nie było w domu, okazało się, że aresztowali go za malwersacje gospodarcze tego prywaciarza, przesiedział rok w areszcie, a rodzina została bez środków do życia. Dlatego chcieliśmy wyjechać do Niemiec, mieliśmy już nawet promesę, ale w końcu nie dostaliśmy zgody na wyjazd. Zezwolenie dostawał ten, kto miał duże gospodarstwo. Kiedy się go zrzekał, mógł wyjechać. My nie mieliśmy majątku, więc nie dostaliśmy zgody. Ale ojciec myślał cały czas o tym... Słuchał Wolnej Europy. Dziadkowi dobrze się powodziło, więc mieliśmy pierwsze radio we wsi. Kiedy ojciec chciał posłuchać, wysyłał mnie na czaty, musiałam chodzić wokół domu i pilnować, czy nikt koło nas się nie kręci”.

Młodość Warmiaków w Stawigudzie miała na szczęście także radosne momenty. „We wsi była duża świetlica, która działała bardzo prężnie. Był tam telewizor, jedyny w Stawigudzie i cała wieś schodziła się na oglądanie filmów albo sportu. Przy świetlicy działał chór i balet, w których występowałam, byliśmy nawet na festiwalu w Poznaniu. Instruktorzy przyjeżdżali do nas z Olsztyna. Do repertuaru włączali kulturę warmińską. Dobrze wspominam tamten czas”.

Rówieśnikiem Krystyny Kochanek, zresztą spokrewnionym z nią [kto z kim nie był spokrewniony na południu Warmii...?], pamiętającym Stawigudę z tych czasów, jest wychowany tam Bernard Zdziechowski (ur. 1952), obecnie mieszkaniec Jarot, ale po olsztyńskiej stronie. To z kolei Warmiak z rodziny mieszanej: matka Klara

Kramkowska pochodziła z rodziny „tutejszych”, ojciec był Polakiem. Jego opowieści o czasach młodości dosłownie przenoszą rozmówcę w realia „zaginionego świata” dawnej Stawigudy, Plusk, Morg, Orzechowa... Zaczniemy od Stawigudy i od pochodzenia. „Ojciec, Zdziechowski Tadeusz, rocznik 1920, w czasie kampanii wrześniowej został objęty mobilizacją i dostał się do niewoli. Trafił do obozu przejściowego w Królikowie [Stalag IB Hohenstein], a potem jako robotnik przymusowy do baura w Klebarku Wielkim. Bauer nazywał się Kraska i to był superczłowiek. Synowie Kraski zginęli na froncie, jak w 1945 przyszli Rosjanie, to załukli go kolbami. Ludność była stąd ewakuowana do Bawarii, i ojciec też tam trafił. Kiedy wyzwolili ich Amerykanie, to były propozycje, żeby nie wracać, można było wyjechać do USA, Kanady, Australii – gdzie kto chciał, ale ojciec wybrał powrót do kraju. W Polsce trafił do UB na przesłuchanie. Po przesłuchaniu ubek wyszedł z nim na korytarz, objął ramieniem i powiedział: »Młody człowieku, po coś ty tu wróciłeś...?«. W Bawarii ojciec spotkał przyszłego teścia. Dziadek Kramkowski, który był zesłany na Sybir do pracy w kopalni złota, pojechał tam szukać rodziny. Jego córka Klara wyszła za mojego ojca. Wcześniej, jak miała 19 lat, wyszła za mąż za Franza Eberharda, który jako żołnierz załogi lotniczej stacjonował w Gryźlinach. Zginął, gdy jego samolot zestrzelili nad wschodnimi Niemcami. Początkowo rodzice żyli u dziadka na Morgach, potem przenieśli się do Plusk, a w Stawigudzie zamieszkali ok. 1956–58 roku. To była wtedy zasobna wieś, była tu cegielnia, piękny tartak, mieszalnia pasz, GS, złomowisko, piekarnia, rzeźnia, skup żywca, do spichrza przyjeżdżali gospodarze z sąsiednich wiosek, zwłaszcza bogate baury z Wymoju (zajeżdżali przez Kostrzewkę = pole Kostrzewy). Duży ruch był zawsze w gospodzie, bo na słynne golonki przyjeżdżali ludzie z całej okolicy. Stawiguda była wtedy taką enklawą miejscowych, jak pociąg z Olsztynka dojeżdżał do stacji, mówiło się »Stawiguda – Niemcy«. Kim byli miejscowi? Klara zawsze mówiła: »Jo nie Polka, jo nie Niamka, jo tutejsza«”.

„Tutejszość” wyrażała się na różne sposoby, np. wciąż żywe były zwyczaje warmińskie, cokolwiek odmienne od polskich. „Na Wielkanoc najbardziej lubiliśmy smaganie. Zawsze była przy tym liczna dzieciarnia, bo ten miał 4 dzieci, tamten 5 i zaraz cała gromada szła przez wieś z zitkami brzozowymi i koszykami na »zajączka«. Dzieciarnia chodziła



odwiedzać krewnych z życzeniami, a kiedy je składali, smagali gospodarza, dopóki nie dał im jakiegoś przysmaku. Jajeczka i cukierki były też poukrywane w ogrodach i tam się je szukało, a kto znalazł, chował do koszyka. Starsze siurki chodzili z kadykami. Wpadali do domu, podnosili pierzyny i smagali kadykiem po nogach, póki czegoś nie dostali. Trzeba było postawić im szluka [niem. Schluck = łyk, tu: kieliszek czegoś mocniejszego], żeby przestali. Zaczynało się tak w jednym domu, gospodarz musiał poczęstować, szło się do następnego, tam do korowodu dołączali kolejni, znowu szluk, i dalej [śmiej]. Od Zdziechowskich szło się najpierw do Kirsztejnów, potem byli Monka, Tontarscy, Szurmowscy... Jak doszło się do szóstej chaty, było już popołudnie i w głowach się kręciło, że ho, ho! [śmiej]. Na Trzech Króli chodziliśmy po domach z puszką i zbieraliśmy pieniądze, nowi wyśmiewali tę tradycję i zagadywali: »Nie macie za co jeść?«. Czasami między „nowymi” a „tutejszymi” dochodziło do zabawnych nieporozumień językowych. „W Stawigudzie mieszkał chłop, który się nazywał Ida (ale wymawiało się Jido), kiedy szedł na rauszu do domu, milicjant zatrzymywał go i pytał: »Jak się nazywasz?«. »Jido ze Stazigudy«. Milicjant na to: »Nie pytam, skąd idziesz, tylko jak się nazywasz«. A ten znowu: »Jido ze Stazigudy«... I tak w kółko [śmiej]”. Inna zabawna sytuacja wiązała się z tym, że we wsi mieszkało trzech Georgów Hinzmanów. „Jak przychodziła paczka z Reichu, to listonosz mylił Georgów, idzie do kierowcy, a paczka jest do mechanika. Potem rodzina pyta w liście mechanika, czy paczka przyszła i sprawa się wyjaśniała. Ale z paczki już nic nie zostawało, bo tam wiadomo: czekolada, kawa... same szybko spożywane produkty”.

Sytuacja Warmiaków po 1945 r. skłoniła wielu z nich do wyjazdu do Niemiec, niektórzy czekali na zgodę na wyjazd kilkanaście lat albo i dłużej. Nie wszyscy, którzy wyjechali, odnaleźli się oderwani od rodzinnych stron. „W Stawigudzie poważaną osobą był karczmarz Gottschalk, posiadał ziemię przy cmentarzu, podarował ją Kościołowi, mówiło się na to miejsce Gottschalkowa Górka. Byli też bogaci baurzy, największym właścicielem był Konrad Krogul – miał ziemię m.in. tam, gdzie dzisiaj jest boisko, posiadał też las. Kiedy weszli Ruscy, to mało mu nie spalili stodoły, tak się upili, jeden z pepeszy do jego byka strzelał. Krogul wyjechał »na Westfole«, zajmował się tam koszeniem trawy na cmentarzu i szybko umarł, psychicznie nie wytrzymał... Młodzi



znajdowali pracę w fabrykach, w Oplu, w Kruppie, ale zwykle wykonywali najprostsze prace, co oni mogli innego robić, skoro z domu znali tylko pracę na roli? Ale np. Kochanek był dobry w kowalstwie artystycznym, jak się na nim poznali, to zamiast tłuc młotem w fabryce, robił dla dyrekcji przedmioty z metalu”. Ciekawy był przypadek braci Polakowskich ze Stawigudy: „Franek, Józef i Hubert zostali przy swoim nazwisku, ale Adalbert, Bernard i Bruno przemianowali się na Preussling, a Adalbert dodał sobie von przed nazwisko”.

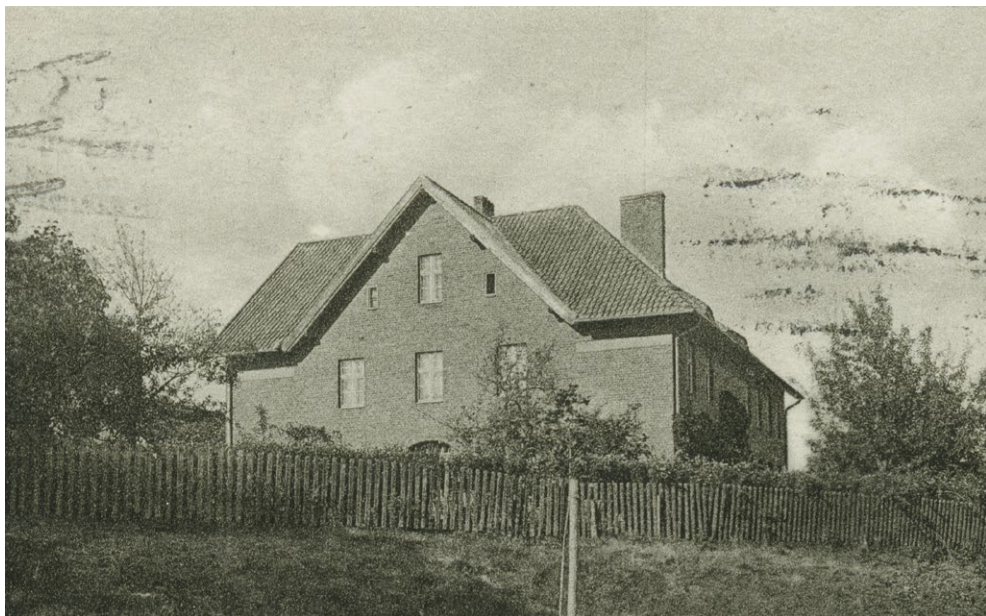
Z czasem „tutejszymi” stawali się nowi mieszkańcy, którzy do Stawigudy sprowadzili się po wojnie i nie mieli warmińskich korzeni, ale nie przeszkadzało im to szczerze przywiązać się do tego zakątka ziemi i z szacunkiem odnosić się do zasiedziały tu od pokoleń sąsiadów. Jedną z takich osób jest Elżbieta Karnacewicz, obecnie mieszkająca w Olsztynie, która dawną Stawigudę zapamiętała w taki sposób:

„Nie jestem Warmiaczką z urodzenia, ale z ukochania. W 1958 r. zamieszkałam z rodzicami we wsi Stawiguda. Spędziłam tam dzieciństwo i młodość. Dla mnie, dziecka, zdziwieniem był język, którego nie zawsze rozumiałam. Była to gwara warmińska pomieszana z językiem niemieckim. Niektóre dzieci nie znały w ogóle języka polskiego. Szybko jednak uczyliśmy się wzajemnie i przejmowaliśmy niektóre wyrazy jako coś normalnego np. kuch, snoptuch czy szurek. Dzięki nauczycielkom w szkole podstawowej, pani Kozłowskiej czy pani Sienkiewicz, pokochałam Warmię poprzez m.in. poezję Marii Zientary-Malewskiej i inne lektury o tej ziemi. Wakacje spędzałam nad jeziorami w Wymoju, Dorotowie, chodziło się też nad kanał, koło Miklasa (leśniczy) lub Juszcza nad Pluszne. Były też inne zwyczaje, których nie znałam. Np. odpusty, które były dla Warmiaków wielkim świętem i okazją do spotkań rodzinnych. Nie było też w zwyczaju w lany poniedziałek Wielkanocy polewania się wodą, tylko smagania po nogach kadykiem, czyli jałowcem. W latach 1960–80 przyjaciele i znajomi wyjeżdżali na Zachód w ramach łączenia rodzin. Dziwna pustka wokół nas się zrobiła, tym bardziej że szybko zmieniał się również obraz wsi. Znikały stare zabudowania i powstawała nowocześniejsza zabudowa. Kiedy wspominam dawne czasy, brakuje mi widoku pól gospodarzy Krogula, Polakowskiego czy Kramkowskiego,

obsianych zbożem ,w którym rosły chabry, kąkole, maki. Mile wspominał czas spędzany w tzw. lesie Krogulowym, bo był w zasięgu ręki (np. randki). Większe uroczystości kościelne, jak pasterki, rezurekcje i odpusty, uświetniały kapele muzykantów z Wymoja i Miodówka. Najbardziej utkwiły mi w pamięci pasterki, kiedy trąby i chór intonowały »Bóg się rodzi« albo »Z narodzenia Pana«, to robiło niesamowite wrażenie, na samą myśl o tym ciarki przechodzą. Po wyjazdach do Niemiec w latach 60. i 70. uroczystości kościelne straciły swój urok.

Mimo znacznych zniszczeń dokonanych przez Rosjan w 1945 r., a także przebudowy przedwojennych budynków skutkującej zatarciem dawnego stylu (jak np. gospoda Gottschalka), wciąż spotkamy w Stawigudzie sporo śladów materialnego dziedzictwa dawnej Warmii. Różne koleje losu nie spowodowały większych zniszczeń, w dobrym stanie zachowania znajdują się obecnie obie świątynie: katolicka i ewangelicka. Kościół katolicki pw. św. Jakuba Apostoła pełnił swoją funkcję nieprzerwanie przez cały okres powojenny. Jego ranga wzrosła wraz z erygowaniem parafii w Stawigudzie 1 lipca 1989 r., obejmującej Cichogród, Łańsk, Miodówko, Szpogany, Wymój, Zezuj i Zezuty. Na posesji kościelnej warto zwrócić uwagę na kamień leżący przy drewnianym krzyżu. To prawdopodobnie pozostałość wspomnianego pomnika wojennego, pierwotnie stojącego przy obecnym komisariacie policji. Neogotycka kaplica ewangelicka, ze względu na brak wiernych, po wojnie stała opuszczona. Przez jakiś czas w jej murach znajdowało się pomieszczenie remizy strażackiej, co skutkowało m.in. zniszczeniem schodkowego szczytu. Dzięki staraniom gminy w latach 2019–21 podjęto udaną renowację połączoną z rekonstrukcją zburzonych elementów budowli. Uporządkowano przy tym teren przylegającego do kaplicy niewielkiego cmentarza ewangelickiego. Jednym z bardziej znanych ewangelików we wsi był karczmarz Gottschalk, kaplicę zbudowano na wzgórku naprzeciw jego gospody. Przy tej samej ulicy Warszawskiej, bliżej wjazdu do wsi, stoi zaliczana do miejscowych zabytków dość okazała murywana kapliczka przydrożna z 1893 r. Ciekawym reliktem dawnej Warmii jest rozciągnięty wzdłuż brukowanej ulicy (stosunkowo duży) staw wiejski, niegdyś centralny punkt miejscowości, wokół którego skupiało się lokalne życie. Z bogatej zabudowy starej Stawigudy wartość zabytkową zachowało obejście gospodarcze z końca XIX w.

i kilka domów mieszkalnych (w tym jeden mieszczący posterunek policji), przeważnie z początku XX w. Z tego samego czasu pochodzi rzadki już dzisiaj okaz chałupy drewnianej znajdujący się w Ćwikelni (przy ul. Sokolej). Jak każda większa wieś Stawiguda miała też szkołę, tutejszą założono ok. 1923 r., ale pierwszy budynek szkolny postawiono dopiero w 1830. Od tego czasu szkoła była wielokrotnie powiększana, w związku ze znaczącym przyrostem liczby mieszkańców w drugiej połowie XIX w. Współczesny, zabytkowy budynek szkolny powstał na początku XX w. Udając się do Plusk w dawnej parafii orzechowskiej, leżącej za torami, warto zajrzeć na teren stacji kolejowej. Stoją tu budynki mieszkalne pracowników kolei, pamiętające czasy pierwszych pociągów, którymi m.in. olsztynianie przyjeżdżali tu, aby podczas dalszej wędrówki poznawać uroki lasów wokół pobliskich jezior Plusznego i Łańskiego.



Stawiguda – szkoła, ok. 1935 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

## SUMMARY

Gryżliny is the second largest parish, smaller only than that of Bartąg, and the only one located entirely within the borders of the commune of Stawiguda. Its southern part is situated between the Pasłęka River and Pluszne Lake. The Gromel Stream flows from the same source as Pasłęka but in the opposite direction. Recently it has been given that name because of the watermill Gromel that no longer exists. Presently, a picturesque waterfall, strewn with boulders, can be found in its original location. The stream flows into the lake bay termed Małe Pluszne, with the border of Warmia running through this bay. In the Middle Ages, in its narrowest place, a bridge supposedly existed, popularly known as the Copernicus Bridge, that shortened the way from Warmian villages to the watermill and church in Gryżliny. The watermill belonged to the village of Zielonowo, in whose vicinity in 1938–39 Germans built a military airport. After the war, it was shortly used by the Polish army and was closed approximately in 1952. Reopened, it has been functioning as a civil airport for some years now. Gryżliny and Zielonowo were important centres for Polish Plebiscite activists in 1920. At the end of the nineteenth century, the village of Stawiguda gained a greater economic importance, and was also inhabited by a larger population, owing to its location near the railway. Since 1934, it has been the seat of a filial church, in which priest Leonard Jakubassa (1911-93) from Gryżliny served for some years after the war.

## ZUSAMMENFASSUNG

Grieslienen (Gryżliny) ist das zweitgrößte Kirchspiel hinter Groß Bertung, einzige vollständig in den Grenzen der Gemeinde Stabigotten liegend. Ihr südliches Ende erstreckt sich zwischen der Passarge (Pasłęka) und dem Plautziger See (Jez. Pluszne). Von den Passargequellen in die von ihr entgegengesetzten Richtung fließt das Grünauer Fließ, so in der letzten Zeit benannt – nach der nicht mehr existenten Gromel-Mühle. An der Stelle wo sie stand befindet sich zur Zeit ein malerischer, mit Findlingen übersäter Wasserfall. Der Bach mündet in die Bucht des Klein Plautziger Sees (Małe Pluszne), durch die die Grenze von Ermland verläuft. An seiner engsten Stelle soll es im Mittelalter eine Brücke gegeben haben, die den Weg zwischen den ermländischen Dörfern zur Mühle und Kirche in Grieslienen (Gryżliny) verkürzte, genannt Kopernikusbrücke. Die Mühle gehörte zum Dorf Grünau (Zielonowo) bei dem die Deutschen 1938-39 einen Militärflugplatz gebaut haben. Dieser wurde von der polnischen Armee noch einige Zeit nach dem Krieg benutzt und um 1952 geschlossen. Seit einigen Jahren wird er als ziviler Flugplatz wieder genutzt. Grieslienen und Grünau waren wichtige Zentren der polnischen Volksabstimmungsaktivisten im Jahr 1920. Ende des 19. Jh. hatte Stawiguda eine größere wirtschaftliche Bedeutung und mehr Einwohner, was es der Lage an der Eisenbahnlinie zu verdanken hat. Seit 1934 gab es hier eine Filialkirche, nach dem Krieg betreut über mehrere Jahre durch den Pfarrer Leonard Jakubassa (1911-93) aus Grieslienen.

## ROZDZIAŁ 5.

### PARAFIA ORZECHOWO

13. Parafia orzechowska 1000 katolików, założona dopiero r. 1903 dla zbyt wielkiego oddalenia (po dwie mile) od kościołów w Gryżlinach i Butrynach. Aby sobie skrócić drogę, ludzie się przeprawiali łódkami albo lodem przez jezioro Łańsk do Butryn, przez Pluszne do Gryżlin i księży tak: do chorych sprowadzali, co się atoli nie zawsze uskutecznić dało i niejeden nieszczęśliwy przypadek sprowadzało. Od parafii butryńskiej odłączono: Łańsk (Lansk), czyli Rybaki, Orzechowo i Ząbie.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 50.

Jeśli przemierzając współczesną gminę Stawiguda, szukamy śladów minionego świata dawnej Warmii, to bez wątpienia w największym stopniu uosabia go obszar należący sto lat temu do parafii orzechowskiej, utworzonej z wiosek odłączonych od starych parafii gryżlińskiej i butryńskiej. Obecnie najbardziej znaną z nich są Pluski, oddalone od Stawigudy o 8 km.

Od parafii gryżlińskiej odłączono do Orzechowa: Pluski (Plautzig) z leśnictwem Pluski i Kucharzewo. W roku 1407, 10 sierpnia, kapituła powierza 30 włók chełmińskich na założenie wsi Pluczk (Plusk) Stefanowi Dawgel, 3 włoki i sądownictwo zwykłe, każda włoka płaci 14 skot i 2 kurczęta bez szarwarku. Pluski to długa wieś nad jeziorem; jeden koniec nazywa lud Kadykowem, inną połać: Baraniewem, trzecią Paszczelewem.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 50-51.

O ile Stawiguda stała się pod koniec XIX w. enklawą niemieckości, tak Pluski w tym czasie wyrastały na swoisty bastion polskości, oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji – pamiętając, że podobnie jak w Gryżlinach byli wśród mieszkańców ci czujący się Niemcami, ci czujący się Polakami i ci „tutejsi”. Do czasu rozwój Plusk przebiegał tak samo jak w pierwszej parafii czy sąsiedniej Stawigudzie. Również tu zawitał Kopernik, w 1517 r. odnotował w obecności „kapelana i sługi mego Wojciecha” m.in., że „sołtys Andrzej sprzedawszy sołectwo Bartoszowi, objął 2 łany, z których zbiegł Matz”, a „Brosien Trokelle objął 3 łany po zmarłym Piotrze”, przy czym „poręczył zań na 4 lata brat jego Augustyn”. Zagospodarowanie kraju spoczywało już wtedy na barkach coraz liczniejszych osadników z polskiego Mazowsza, których potomkowie mieli z czasem ukształtować charakter tego zakątka Warmii. W czasie separacji 1847–48 powstała kolonia Plusk zwana potocznie Morgami (od miary powierzchni ziemi), a urzędowo Małymi Pluskami.

W czasach gdy głównym środkiem lokomocji pozostawała furmanka albo rower, odległość 8 km od stacji kolejowej była wystarczająco duża, aby życie toczyło się tu niejako „na peryferiach cywilizacji”. Dlatego kiedy na początku XX w. Stawiguda ulegała przyspieszonej germanizacji, Pluski trwały przy „tutejszości” i polskości. Dużą w tym zasługą wspomnianego Augusta Popławskiego seniora (1879–1941) z Wymotu, który sprowadził się w 1909 r. do Morg po powrocie z 10-letniego pobytu w Westfalii. Tu mieszkała jego żona Marianna z Kowalewskich, rodziny zasiedziającej w Pluskach od czasu lokacji wsi. W Gelsenkirchen August utrzymywał bliski kontakt z Michałem Lengowskim (prywatnie byli szwagrami) i Piotrem Prassem (ur. 1876 w Starej Kaletce, kuzyn żony Popławskiego seniora). Po powrocie na Warmię wszyscy trzej zakładali w styczniu 1918 r. Pluskach Towarzystwo Ludowe w Pluskach. W tym samym roku zorganizowali tam wiec na rzecz równouprawnienia języka polskiego, a w następnym zostali członkami propolskiego Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. Po plebiscycie Prass pod wpływem szykan musiał opuścić Warmię i osiadł w Górznie koło Brodnicy, tam zmarł w 1930 r. W Pluskach pozostał za to Popławski senior, konsekwentnie przyjmując postawę „zatwardziałego Polaka” (niem. „Stock Pole”, tak niemieckie służby określały Michała Kajkę), w domu w Morgach



prowadził bibliotekę z polskimi książkami. To on uparcie zabiegał o utworzenie szkoły polskiej w Pluskach, co ostatecznie nastąpiło 13 stycznia 1930 r. Przez krótki czas w 1920 r. we wsi wprowadzono nauczanie polskiego i religii w tym języku, ale Niemcy znieśli je po wygranym plebiscycie. Gdy 10 lat później otwarto szkołę polską, powstał do niej pięcioro najmłodszych swoich dzieci. Była wśród nich Adela Kramkowska, z domu Popławska (ur. 1924), obecnie mieszkanka Mrągowa, pamiętająca czasy nauki w Pluskach.



Pluski – kamień plebiscytowy, ok. 1930 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

„Aby dojść do szkoły, trzeba było przejść przez całą wieś, a po drodze »szurki« wołali za nami: »Poloki!«. Przez to, że chodziliśmy do polskiej szkoły, ojciec utracił przywileje [był kombatantem I wojny światowej w armii pruskiej], m.in. Kindergeld, czyli dodatek rodzinny [musiało to być dotkliwe w wielodzietnej rodzinie]. Dlatego ludzie zabierali swoje dzieci ze szkoły. Pamiętam nauczyciela Gransickiego. To był bardzo dobry nauczyciel, i wspaniały człowiek [powtarza to kilkakrotnie]. Potrafił wozić nas kajakiem na wyspę, organizował zawody. Szkoła polska była dwujęzyczna, Gransicki uczył w dwóch językach, polskim i niemieckim. To mi się potem przydało, bo kiedy zostałam tylko z jednym chłopcem, szkołę zlikwidowano, a ja uczyłam się dalej w szkole niemieckiej w Nowej Kaletce. W Pluskach było też przedszkole polskie, prowadziła je żona Gransickiego, która pochodziła z Barczewa. Gransicki po Pluskach wrócił na Kaszuby, pod Kartusy. W 1939 r. Niemcy mieli listy z ludźmi do likwidacji, rozstrzelali go od razu we wrześniu. Po wojnie pojechaliśmy z mężem do jego żony i opowiadaliśmy synom o ojcu, którego nie zdążyli poznać”.

Robert Gransicki (1900–39) był postacią nietuzinkową, gdy otrzymał powołanie do objęcia placówki szkolnej w Nowej Kaletce (1929), kuratorium w Toruniu odznaczyło go Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Na Warmii został zapamiętany jako kierownik szkoły polskiej w Pluskach. Dzięki jego zaangażowaniu liczba uczniów w krótkim czasie wzrosła do 22. Z mieszkańcami wsi dzielił się swoją pasją, jaką było pszczelarstwo, a także wiedzą z zakresu nowoczesnego ogrodnictwa. Sporą sensacją stała się zbudowana przez niego mała elektrownia wiatrowa. W ramach zajęć pozalekcyjnych organizował turnieje piłki siatkowej, na Jeziorze Plusznym prowadził zajęcia nauki pływania, a w nowo otwartej świetlicy (1934) krzewił wychowanie muzyczne. 22 września 1935 r. przy szkole w Pluskach odbyły się pierwsze mistrzostwa polskich Warmiaków w siatkówce. Udział w nich wzięły drużyny żeńskie z Nowej Kaletki, Olsztyna i Szafałdu (Unieszewa) oraz drużyny męskie z Jarot, Nowej Kaletki, Olsztyna i Plusk. Aktywność Gransickiego nie uszła uwadze władz niemieckich, których presja doprowadziła do spadku liczby uczniów do 7 pod koniec 1936 r., a wkrótce do 3, co dało podstawę do zamknięcia szkoły w maju 1937 r.

Okazją do ponownego spotkania Adeli Kramkowskiej z synami Roberta Gransickiego, Juliuszem i Eugeniuszem, było uhonorowanie wybitnego pedagoga w formie tablicy pamiątkowej umieszczonej w październiku 2019 r. na zachowanym do dziś budynku szkolnym, oddanym do użytku w grudniu 1931 r. Jeszcze przed wojną w 1939 r. Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię przekazało go parafii w Orzechowie na kaplicę, która funkcjonowała w nim także w czasach PRL. Wcześniej, w listopadzie 2018 r., skwerowi w centrum Plusk nadano imię Augusta Popławskiego (seniora). Wydarzenie to wpisano w program obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, paradoksalnie „odzyskanie” przez Polskę Warmii w dużym stopniu przyczyniło się, obok inwazji Rosjan w 1945 r., do zniszczenia świata, który znał i któremu do śmierci pozostał oddany. W tym wypadku na ten świat składały się rozległe lasy, schowane w nich wioski Morgi, Rybaki, Orzechowo i Pluski, odcięte od cywilizacji rynnami wielkich jezior Plusznego i Łańskiego i oczywiście ludzie, „tutejsi”.

Tutejsza ludność nigdy nie utożsamiała się z władzą krajową. Lud był tutejszy, rzecz można odwieczny, władza niemiecka – odgórna, czasowa. To pierwsze! Zaś drugie to bory! Las i jego dobra uchodziły zawsze za część wspólnoty. Fiskus, który ustawił w tych lasach leśników, oznakował granice słupami, wydzielił rowami, był dalekim panem, który wzbraniał tego, co było kiedyś wspólne, z czego zawsze korzystano i co chłopom do życia było niezbędne. Czerpanie z tego wspólnego dobra uchodziło za rzecz tak normalną jak zbieranie płodów z własnego pola.

A. K. Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 47.

W tych kilku zdaniach zawiera się być może najważniejsza prawda o tutejszych Warmiakach: podobnie jak Mazurzy z Wiechertowskiego Sowirodu byli „ludźmi lasu”, którzy mogli funkcjonować tylko w wyrośniętym z wielopokoleniowej tradycji specyficznym związku z tutejszą naturą.

Mieszkańcy Sowirodu nie żyli przeszłością. Dzień rozpoczynał się dla nich, gdy bładły gwiazdy, a kończył się, gdy znowu wschodziły nad lasami. Pełen potu i znoju, nie dawał im, poza samym życiem, niczego. W kamiennej glebie rosły ziemniaki i żyto, bagna dawały torf, obrzeża

jeziora – siano. Pan von Balk dawał pastwiska leśne dla wychudłych krów, państwowe lasy pracę i trochę drewna, a to, co nie było im dane, brali podczas ciemnych nocy, żaden bowiem pastor nie mógł ich przekonać, jakoby do biedaków należało tylko królestwo niebieskie. (...) O lesie i jeziorze wszyscy mówili jako o „swoim” lesie i „swoim” jeziorze. Nie byli ich przyjaciółmi ani leśniczy, ani dozorca rybacki, żandarmski zaś kask rozpoznawali, ledwo wyłonił się nad horyzontem.

E. Wiechert, *Dzieci Jerominów*, 1945 (wyd. pol. 1972, s. 29).

Sowiróg i Morgi połączyła także wspólnota powojennych losów, obie wioski dosłownie zostały starte z mapy i z krajobrazu, stając się symbolami zaginionego świata dawnych Mazurów i Warmiaków, choć w przypadku Morg zajęło to nieco więcej czasu. Jeszcze przed II wojną światową wspaniałe Lasy Ramuckie stały się ulubionym terenem łowieckim niemieckiego kronprinca, później polował tu zwycięzca spod Tannenbergu – marszałek von Hindenburg, a po nim w latach 30. marszałek i łowczy Rzeszy Göring. Upodobania te stały się też udziałem notabli PRL. Na początku lat 50. dawną siedzibę nadleśnictwa Lanskerofen (Łański Piec albo Smolniki), położoną między jeziorami Łańskim i Ustrychem, przekształcono w ekskluzywny ośrodek rządowy. Od 1952 r. regularnie przyjeżdżał do niego ówczesny prezydent Bierut, który zdecydował o rozbudowie ośrodka i utworzeniu w Lasach Łańskich zamkniętego obszaru dostępnego tylko dla prominentów reżimu i wojskowej obstawy. Zadanie to powierzył swojemu byłemu ochroniarzowi, pułkownikowi Kazimierzowi Daskoczyńskiemu, który do dziś jest utożsamiany z powstaniem i rozbudową tzw. imperium Łańskiego. W jego zasięgu znalazły się leśne wioski Morgi, Rybaki i Orzechowo, dla których powrót Polski na te tereny oznaczał zniszczenie miejscowych społeczności, a w rezultacie także niemal całkowite zatarcie materialnych śladów dawnego życia.

O Sowirogu nie opowiadała jeszcze żadna kronika. Kroniki nie mówią o zagubionych wsiach. Wśród jezior i bagien owej wschodniej krainy położone są te wsie z szarymi dachami i ślepyimi oknami, ze studniami z żurawiem i kilkoma dzikimi gruszami na kamienistych miedzach. Otacza je wielki bór, wysklepia się nad nimi wysokie niebo z ciężkimi chmurami, między rozpadającymi się płotami biegnie piaszczysta droga. Wychodzi z rozległych lasów i znów wśród nich ginie.

E. Wiechert, *Dzieci Jerominów*, 1945 (wyd. pol. 1972, s. 28).

Dokładnie tak wyglądały przed wojną zagubione wsie w okolicy Plusk, które później stały się wsiami zaginionymi. I również o nich nie pisały kroniki. Swoisty pomnik wystawił im dopiero August Popławski junior w cytowanej tu książce *Ludzie dnia wczorajszego*. Utrwalony w niej obraz zaginionego świata puszczańskich Warmiaków wzbogacają relacje jego żyjących świadków, takich jak jego młodsza siostra Adela albo potomek tutejszej rodziny Kramkowskich, Bernard Zdziechowski. Adela Popławska, po mężu Kramkowska, tak pamięta ostatnie lata w rodzinnej wsi:

„Na Morgach mieszkali Popławscy, Maki [Makowscy], Hanowscy, Kowalewscy, Baczewscy, Zekorny, Erdmanni, Boehmy, Knorri, rodzina Urra, a na wybudowaniu Kramkowscy. Większość pracowała w polu i w lesie. Byliśmy wszyscy jak jedna rodzina. Jeden gospodarz pomagał drugiemu. Taka zgoda była, jak chyba nigdzie, i wśród dzieci, i wśród dorosłych. Nie było sporów i chodzenia po sądach. Domów się nie zamykało, rower zawsze stał na podwórku, nic nie ginęło i nie było kradzieży. Między sobą rozmawiało się tylko warmińsku. Nie po polsku, nie po niemiecku, tylko po warmińsku, »całą gambą« [szczerze].



Morgi – krzyż przy gospodarstwie Popławskich i Gościniec Niborski  
Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

Dopiero kiedy Hitler przyszedł, to zaczęło się więcej mówić po niemiecku. Ojciec [August senior] zmarł w 1941 r., a mama została sama. W czasie wojny Maria Popławska gotowała dla polskich robotników przymusowych pracujących w lesie. Prosił o to leśniczy Pohl. Było tych robotników około dziesięciu, przychodzili do domu po jedzenie i wracali do pracy. Robotnik Stach zakochał się w mojej siostrze Wali, kiedy przyszli Rosjanie, on uratował nam życie. Przez nasze podwórze przechodził Szlak Niborski, po jednej stronie stały domy, po drugiej stodoły. Nie jeździły wtedy nigdy żadne samochody, dopiero Rosjanie się na nim pojawili... dlatego że mieli stare mapy. Większość rodzin z Morgi uciekła jeszcze przed ich nadejściem, w styczniu 1945 r., a niektórzy nawet wcześniej. U nas w domu nie było konia ani mężczyzn, same kobiety, nie zdążyłyśmy uciec. Pamiętam okrzyk »Giermancy! Rozstrielac!«, wtedy Stach wstawił się za nami. Uratowało nas, że mówił do nich po polsku. Później z saneczkami i walizką uciekałyśmy na piechotę pod Brodnicę, tam mieszkała siostra Augusta [ojca], Palmowska z Wymoju. Na Morgi wróciliśmy jesienią 1945 r., tak jak Maki [Makowscy], Knorry, Hanowscy...”

Jeszcze zanim okoliczne lasy poprzecinały ogrodzenia Łańska, realia życia w PRL okazały się przeważnie trudne do zniesienia, a coraz liczniejsi polscy Warmiacy, wobec poczucia krzywdy i niezrozumienia, decydowali się na wyjazd do Niemiec.

„Po wojnie traktowali nas jak Niemców. Np. moja siostra pobudowała z mężem nowy dom w Nowej Kaletce, ale już w Polsce komuś ten dom się spodobał, więc go zajęli, a rodzinę siostry przesiedlili do PGR. Szwagier zmarł niedługo potem na serce podczas żniw. Był wątłego zdrowia i nie wytrzymał wysiłku przy przerzucaniu snopów zboża. Siostra nie dostała odszkodowania za ten dom, została bez środków i przyjechała z czwórką dzieci do nas na Morgi. Ojciec walczył za Polskę, a teraz nikt nie interesował się ich losem. Za Niemca mama dostawała za niego rentę, a w Polsce jej to zabrali. Dopiero jak Michał Lengowski wstawił się za nami, to miała kilka swoich złotych, dokładnie 369 zł. Po wojnie mieliśmy dwie kozy i barana, kury, ale nie było krowy ani świnia. Należało do nas 14 hektarów, ale ziemi rolnej było mało, głównie lasy. Zaraz po wojnie pracowałam wtedy w młynie w Swaderkach i codziennie chodziłam piechotą przez las 7 km,

czasem to było niebezpieczne. Jednego razu szłyśmy razem z mamą i spotkałyśmy dwóch młodych chłopaków, jeden z nich powiedział: »My jesteśmy chłopcy z lasu«, byli sympatyczni, pomogli nam przejść przez las. To byli partyzanci. Później zatrudniłam się w gminie Stawiguda. Ludzie mówili przeważnie po warmińsku, ale każdy Polak to rozumiał. W urzędzie przydała mi się nauka w szkole polskiej, bo po wojnie mało kto umiał pisać po polsku, np. jednej pani napisałam życiorys i dzięki temu dostała pracę. Potem wyjechała do Niemiec, ale nawet wtedy była mi za to bardzo wdzięczna. Lata 50. wspominałam miło, bo mieszkało w Morgach sporo starych sąsiadów, a życie toczyło się jak dawniej. Ciągłe na środku podwórka stała lipa, pod drzewem ławeczka, co sobotę grabiliśmy trawę drapaką [miotłą z brzozy], porządek był jak dawniej. Na co dzień było spokojnie, nie było samochodów, nie było radia, prądu nie było. W domu używaliśmy lampy »petrolki«, a wszędzie dojeżdżało się rowerem. Najbliższy sklep był w Pluskach. Około 1956 przyszła pierwsza fala wyjazdów, później druga w latach 60., dużo osób wtedy wyjechało...”

Wyjazdy do Niemiec skutkowały też swoistą migracją wewnętrzną, np. mieszkańcy Morg przenosili się do Plusk, ludzie z Plusk do Stawigudy itd. Procesy te nasilały się także pod wpływem tworzenia „imperium łańskiego” i polityki władz związanej z przejmowaniem turystycznie atrakcyjnych terenów i nabywaniem ich przez osoby ustosunkowane. Czasy te dobrze pamięta Bernard Zdziechowski. Jego matka Klara z Kramkowskich była siostrą Roberta, męża Adeli Popławskiej. Kramkowscy mieszkali na kolonii między Morgami a Pluskami, po wojnie nazwanej Klekotowem. Ze względu na liczne powiązania, rodzinne opowieści i koleje losów opowieść o jednej osadzie w naturalny sposób zahacza o sąsiednie wioski.

„W 1937 r. dziadkowie Kramkowscy zbudowali dom, murowany na podmurówce z kamienia polnego. Mieli 17,5 ha lasu i 0,9 ha ziemi ornej, te grunty posiadali też po wojnie. Mieli czwórkę dzieci: Klarę, Roberta, Hildegardę i Alfreda. Klara [matka] opowiadała mi, że w gospodarstwach robotnikami byli rosyjscy jeńcy wojenni. Był taki jeden u Kramkowskich, miał może 20 lat, traktowali go prawie jak członka rodziny. Jak Ruscy wpadli do wsi i go zobaczyli, to krzyczeli: »Szkopom się wysługujesz?!«. Wyprowadzili go za stodołę i zastrzelili »za zdradę«.



Po wojnie kolonię Morg nazwali Klekotowem, ale nie wiem, skąd wzięła się ta nazwa. W Klekotowie mieszkali Zalewscy, Kuki, Banty (największe baury, teraz tam jest budynek leśniczówki). Wtedy nie było tu jeszcze lasu, a Banty i Kramki mieli na widoku swoje domy. Potem wyrosły niewielkie sosny – »choje«, ale jeszcze dachy Bantów było widać. Między gospodarstwami prowadziła »stetka« – ścieżka. Między Kramkami a Bantami był jeszcze dom Bemów, córka Bemów wyszła za Knorra, rodziny tutejsze były bardzo pomieszane, czasem nawet w drugim pokoleniu kuzyni się pobierali. W latach 50. warunki w Morgach były surowe, nie było prądu, więc ludzie wyprowadzali się do Plusk albo wyjeżdżali do Niemiec. Knorry z Morg wyjechali do Reichu. Zekorny, Ertmani, Kowalewscy, Maki (Makowscy), Bacie (Baczewscy) przenieśli się do Plusk. W Pluskach wyjechali Meyki, Palmowscy, Storki, Mendriny, Karwotzki, Salutzki, Kowalewscy, Getze, Malachy... Najwięcej ludzi wyjechało w latach 70., po dwadzieścia kilka lat czekali na zgodę. Najłatwiej było ją dostać, jeśli ktoś miał jakiś majątek. Jak sobie coś upatrzyli [ludzie związani z ówczesną władzą], to mówili: »Tylko powiedz, że chcesz do Reichu, to będzie Einladung«. W Wymoju np. Schaffriny mieli działkę nad jeziorem, to od razu była gadka »działka za wyjazd«. Część Warmiaków była bardzo naiwna, dawali się łatwo przekonać na takie propozycje. Czasem było tak jak u Bendozów, za Złotym Strugiem i za kaplicą – Maria Bendoza miała ziemię między jeziorem a lasem. Jeden z jej [dwóch] synów był w »szałrze« [drewutnia], przybiega do domu i woła, że »działkę nam mierzą«, Bendozka wychodzi i pyta: »Co robicie?«. A oni na to: »Dzielimy działkę«. W gminie wcześniej wszystko ustalili, mieli już przygotowane papiery, jak przyjechali mierzyć, to była krótka rozmowa: »Co tam, Bendozka, dogadamy się?«... My w Pluskach mieszkaliśmy nad samym jeziorem, to był piękny dom, murowany. Później kupił go jeden redaktor z Warszawy od gminy. Pluski były popularne jeszcze przed wojną, przyjeżdżali tu różni artyści, lubili »dulczyć« [patrzeć] na jezioro i malowali pejzaże. U kogo mieszkali, to zostawiali takie obrazy jak ten [w mieszkaniu Zdziechowskich wisi taki obraz, przestrelony rosyjską kulą, pamiątka z Plusk]. Warszawiaczy zaczęli urządzać dace pod koniec lat 70. Wtedy już z Plusk wyjechało 90% starych mieszkańców. Tak samo w Grynole (Zielonowie), gdzie Lengowski mieszkał, większość wyjechała. Wtedy też zaczęli grodzić brzegi jezior. Kiedyś między posesjami były zawsze »trefty«

(wg wymowy mieszkanki Rusi »triefty«), czyli przejścia między nimi, pozwalające na dostęp do jeziora. W ten sposób gospodarze mogli pędzić zwierzęta do wodopoju, a na wypadek pożaru strażacy mieli dostęp do wody. Zawsze tak było, ale jak pozabierali działki, to i z »trefty« pogonili. Kiedyś nikt by się nie odważył, żeby tak grodzić... W Pluskach dużo dacz pobudowali w lesie gospodarza Wieczorka, nad samym jeziorem przy górze Kuka, idąc na Chocholę. Chochola? Tam mieszkała rodzina Chocholowicz. Co tam się stało... Nad jeziorem zostały same ruiny. Po wojnie nikogo z nich nie było w Pluskach, dopiero po latach okazało się, że mieszkają w Olsztynie. W tamtych czasach dużo ludzi pracowało już w mieście. Jeździło się pociągami ze Stawigudy, przy stacji kolejowej mieszkał Delert i ludzie z wiosek zostawiali u niego swoje »koło« [rower – od niem. Fahrrad, dosł. koło do jeżdżenia]. Kiedy przenieśliśmy się z Plusk do Stawigudy, to już jeździł tam autobus. A jak to było z gospodarstwem na Morgach? Gdy nastał Łańsk, to poustawiali bramy, żołnierze stali na warcie, przy nich psy w budach, nikogo nie wpuszczali. W latach 70. to ogrodzili aż pod Butryny. A kogo pytali? Nikogo nie pytali. Doscoczyński to był szeryf, jak mu się np. leśniczówka Ząbie spodobała, to zaraz leśniczego już nie było... Z nami było tak, że za nasze 17,5 ha lasu dawali nam w zamian 7,5 ha lasu w Pluskach, mniej więcej tam gdzie teraz stoi park wodny. Władze działały na zwłokę, żeby nas zniechęcić do gospodarstwa, póki las był nasz, musieliśmy go pielęgnować, a do tego uprawiać te 0,9 ha ziemi ornej. Już przy takim małym areale liczyło się, że jesteśmy rolnikami, więc nie przysługiwały nam np. kartki na żywność, ciężko było utrzymać z tego rodzinę. Zwłaszcza że jak posadziliśmy kartofle i nam ładnie obrodziły, to jelenie »się zmówiły« – wyczuły, że jest co jeść i całe pole zryły. Panie, jeleni gorszy niż dzik! Tak że zbiorów nie było, a tu podatki trzeba płacić... W międzyczasie wycięli te 7,5 ha, które nam dawali, więc po co nam łąka? I tak zbyliśmy nasz las za rentę. Zdziechowski [ojciec Bernarda] z miasta Łodzi pochodził, nie czuł tak ziemi, całe życie w energetyce pracował i nie czuł się przywiązany do roli. Najmłodszy wuj Alfred mieszkał już w Mrągowie i kiedy na gospodarstwie nikt nie został, przyjechał i rozebrał dom dziadka Kramkowskiego. Ale niewiele odzyskał materiałów, część zabrali ludzie z Plusk... Kiedy po 1980 r. przyjechał kuzyn Sitek z Łodzi, pojechaliśmy samochodem na Morgi. Wtedy wszystko było już przejęte przez państwo, nie miał człowiek na czym usiąść, tylko gruzi».

Rówieśnikiem Bernarda jest Norbert »Betek« Kramkowski (ur. 1953), obecnie mieszkający w Toruniu, młodszy syn Adeli. Mimo że nie spędził tylu lat w rodzinnym mateczniku – przeniósł się z rodzicami do Mrągowa, gdzie ojciec Robert Kramkowski był naczelnikiem miasta – to wciąż ma w pamięci Morgi. Zarówno te powojenne, jak i te znikające z tutejszego krajobrazu.

„Poproszono mnie o garść wspomnień z dzieciństwa, a właściwie z pobytu u mojej babci w Małych Pluskach. »Nawdy mówili, że to Morgi...«. Był to koniec lat 50., mieszkało tam kilka rodzin, właściwie prawie wszyscy sprzed wojny, oprócz »Maków« (Makowskich) i Hanowskich, po których zostały tylko fundamenty domów. Z tego pobytu zostały mi tylko fragmenty wspomnień, które utkwiły w dziecięcej głowie. Pamiętam przybycie do wsi »klatnika« – skupował stare szmaty i chyba złom. Był to handel wymienny, w zamian dostawało się jakieś kuchenne rzeczy. »Kupuję szmaty, szmaty... wokół... i siedział na dużym wozie i mniał fajnego kunia«. Pamiętam nabożeństwa majowe, przy kapliczce – »zbierały się kobzity, dziewczoki i szurki, buł stary Upa, buły ławki... Uma mówiła modlitwa, spiewali«. Najbardziej podobał mi się dzwonek zawieszony w widełkach rozdwojonego na końcu słupka. Zwoływał ludzi na nabożeństwo (modlitwę), też miałem przyjemność nim dzwonić, bo kapliczka i ławki »buły u Umy w łogrodzie«. Mam przed oczami drewnianą beczkę z wodą, która stała u Kowalewskich w sieni, przykryta dekielkiem z desek, a na nim »stuf«, woda była zimna, przyniesiona wiadrami z »pumpy«. Kiedyś przez Morgi przechodzili harcerze, a dla mnie to było niezrozumiałe, skąd oni się tam wzięli, zrobili nam foto, ja i Oma przy furtce, a potem zapytali się, czy mogą zrobić foto straszkom na polu. Stały tam strachy ubrane w stare portki, koszule, wypchane słomą. Były duże, a wszędzie dookoła były pola. A najmniej przyjemnie wspominam drogę do kościoła w Orzechowie (na nabożeństwo szła razem cała wieś) – dla mnie, sześciolatka, było to bardzo daleko. Pamiętam tylko, że ta droga przez las ciągnęła się bardzo, bardzo długo. Gdy byłem starszy, na początku lat 70. odwiedziłem Morgi, mieszkali tam jeszcze moi kuzyni. Oprócz ich tylko jeden dom był jeszcze zamieszkały. Nie było pól, z wolna zarastały lasem, nie było już domu mojej babci, dom Kowalewskich był zrujnowany. Stała kapliczka, mocno zarośnięta dzicząłym bzem. Ale nikt już nie dzwonił na majowe nabożeństwo...”

Wspomniana kapliczka znajdowała się na posesji Augusta i Marianny Popławskich. Dziś pozostaje jedynym, oprócz drewnianego krzyża na rozstaju dróg, materialnym i widocznym śladem dawnej wsi. Relację Norberta uzupełnia dodatkowo fragment opowieści jego kuzyna Bernarda.

„Z Morgów pamiętam Peptonów, wspomnę o tej kapliczce. Przepiękna była, murowana z czerwonej cegły i z dzwonkiem. Kiedyś na wsiach w południe biło się w dzwon i przychodzili kobiety na wspólną modlitwę. Miały ławeczki i płotek wokół. Jednego razu z łańska traktor przystali z linami, żeby ją zburzyć. Jedna ekipa powiedziała, że nie usunie kapliczki, to przystali drugą i zburzyli. Jak ludzie się zorientowali, to zrobiła się afera. Ten dom, o którym mówił Betek, należał do Knorrów. Piękny był, murowany, kryty dachówką. Jak już nikt tu nie mieszkał, to ludzie z łańska rozebrali go na materiał”.



Morgi – kapliczka

Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

Norbert Kramkowski nie tylko widział oryginalną kapliczkę w Morgach z przełomu XIX i XX w. krótko przed zburzeniem, ale utrwalił ją na unikatowej dzisiaj fotografii, dzięki czemu znamy ją nie tylko z opowieści. Pod koniec lat 70. rozkaz rozebrania jej wydał stacjonujący w łańsku od ok. 1976 r. pułkownik Władysław Miniach. Mimo że Morgi były już opuszczoną wsią, zniknięcie kapliczki wywołało żywą reakcję okolicznej ludności. Skarga do Kurii Biskupiej poskutkowała falą krytyki niszczenia miejsc kultu religijnego, płynącą z ambon warmińskich kościołów. Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że komendant łańska został upomniany przez zwierzchników i otrzymał rozkaz

odbudowania kapliczki. Konieczne okazało się sprowadzenie żółnierzy znających fach murarski, a do tego skorzystanie z pomocy murarza z Plusk. Z powodu braku czerwonej cegły zastosowano nietypową dla tego typu obiektów cegłę białą, przez co odbudowana kapliczka (niestety nie odtworzono pierwotnej formy) nabrała dodatkowo szczególnego charakteru. W tym czasie sąsiednie Rybaki, czyli Łańsk, od dłuższego czasu nie były już warmińską wioską, na potrzeby „imperium łańskiego” urządzono tam rządowe gospodarstwo rolne.

Łańsk, w ludowym języku Rybaki, nad wysokim brzegiem długiego jeziora Łańska z piaskową ziemią. Mieszkańcy odważni, robotni, żywią się zarobkiem z lasów i rybactwa na jeziorach pobliskich. Aby skrócić sobie drogę do ramuckich lasów, do Kaletki i Butryn, zwłaszcza dawniej do kościoła przeprawiali się łódką lub małym czółnem na kilometr ode wsi, a prosto od lewego brzegu tylko pół kilometra, oddalony półwysep Lalkę, kiedy jezioro na prośbę pod Dzierzgunkę. Tak przewożono w drugie święto wielkanocne 1884 butryńskiego kapelana do chorego. Z powrotem ku wieczorowi, gdy byli już na środku jeziora, nagle powstał wicher, małe czółno na tę i ową stronę przewracał, a bałwan wodą zalewał. Furman z jednej, ludzie z Rybaków z drugiej strony i ci troje w czółnie w niemałym byli kłopotcie, ale obyło się tą razą bez przygody.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 52.

Wieś Łańsk podobnie jak Pluski rozłożyła się na brzegu jeziora i również jezioru zawdzięczała swoją nazwę, ale jej historia jest słabiej udokumentowana. Wynika to po części stąd, że powstała znacznie później, a do tego – jako położona głębiej w lasach – była znacznie mniejsza. W 1817 r. była to wieś królewska licząca 76 mieszkańców i 15 domostw. W połowie XIX w. na sołtysa wybrano Jakoba Ciecierskiego. W 1874 r. do nowo utworzonej gminy Pluski przypisano sołectwa Kucharzewo, Łańsk, Orzechowo i Ząbie. Na początku XX w. liczba mieszkańców wzrosła do 123. Z wyjątkiem jednego protestanta i dwóch żydów w 1905 r. wszyscy pozostali deklarowali się jako katolicy. Podobnie kształtowały się proporcje etniczne: jako język ojczysty 4 osoby podawały niemiecki, pozostali z wyjątkiem jednego mieszkańca wskazali język polski. Faktycznie chodziło zapewne o gwarę warmińską, która jako wywodząca się

z mowy polskiej była z nią utożsamiana. Tak rozumiana polskość miejscowości nie uchroniła jej ani przed gwałtami Armii Czerwonej, ani przed wysiedleniem przez Ludowe Wojsko Polskie. Dziś Rybaki jako wieś żyją już tylko w pamięci tutejszych Warmiaków. Tak wspomina je Adela Kramkowska...

„Rybaki leżały 2 km od nas, było tam duże jezioro. Jezioro należało dawniej do wioski, tak samo jak Pluszne do mieszkańców Plusk – Marianna Kowalewska [żona Augusta Popławskiego seniora, matka Adeli] dostawała jeszcze pieniądze za jego dzierżawę. W Rybakach była rybacówka i chodziliśmy tam ryby kupować. U nas w domu jadło się dużo ryb, ale nie łowiło się na wędkę, w gospodarstwie rybackim zawsze można było dostać. Mój starszy brat Jan w czasie wojny pracował w Stawigudzie przy zakładku Grubenholz [kopalniaków], wysyłano je pociągami do Westfalii, potem zamieszkał w Rybakach. Kiedy w 1945 r. weszli Rosjanie, zastrzelili jego pierwszą żonę. Ona miała zrobiony schowek w stodole, kiedy zobaczyli,



Rybaki – Jezioro Łańskie

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

że ktoś tam biegnie, zaczęli strzelać na postrach, ale trafili ją w nogę i wykrwawiła się na śmierć. Jan ożenił się drugi raz z Marią Meyk, z Rybaków przenieśli się do Nowej Wsi. W Rybakach mieszkał Kotkowski, co przewoził ludzi na drugą stronę jeziora [Łańskiego], żeby dostać się do szkoły w Nowej Kaletce albo na kiermas w Butrynach. Często pływałam łódką do szkoły, ale czasem jeździłam też rowerem, przez Ząbie”.

Dawne Rybaki i starego Kotkowskiego pamiętał też Bernard Zdziechowski...

„Rybaki... Jaka to wioska była! Była tu szkoła, rybacówka, wszystko piękne domy z czerwonej cegły. Największe baury to byli Wernery. Byli też Kotki (Kotkowscy), Wojtkowscy (szef brygady rybackiej był z Wojtkowskich), Wilengowscy... Wszyscy mieszkali nad samym jeziorem, jak nastał Łańsk, to zaczęli ludzi wysiedlać i nie było tu wielu gospodarzy. Kiedyś Kotek – Franz Kotkowski wybrał się swoją łodzią na ryby i na Łańskim zatrzymało go wojsko, zaczęli mu grozić, bo to było zakazane. Kotek się zdenerwował i krzyknął: »Jo tu rodzony na jeziorze, a tu taki siurek ryby mi fitać nie każe«. Kotek był szewcem i zrobił dla Daskoczyńskiego skorzenie [buty skórzane z cholewami] i od tego czasu mógł łowić ryby na swoim jeziorze. Kiedy Ruscy mieli wejść do wsi, ludzie zaczęli chować dobytek, bo wszystko kradli, najchętniej zegarki i rowery. Kotek wszedł z rowerem na najwyższy świerk i tam schował na samym czubku drzewa, żeby go nie zabrali. I tak rower Kotka przetrwał Ruskich”.

Rower był w tych czasach podstawowym środkiem lokomocji, umożliwiającym dotarcie do miejsc oddalonych od swojej wioski. Aby zrozumieć, jak wiele znaczył dla ówczesnych Warmiaków, posłuchajmy Adeli Kramkowskiej.

„W wieku 14 lat miałam swój własny rower. Bez roweru nie można było się poruszać, więc każdy miał rower. Pracowałam przy odkorowywaniu drewna, żeby zarobić na niego. A jak już miałam pieniądze, poszłam z ojcem specjalnie do Olsztyńka, żeby go kupić. To była cała wyprawa... Rowerami jeździliśmy często z Morg na Wzgórze Prezydenta. Było tam bardzo ładnie, stały tam stoły, ławy i wiata,



więc można było schronić się przed deszczem. Dużo śpiewaliśmy. Jakie piosenki? Niemieckie... np. taką [Adela nuci „Heimat deine Sterne”] albo taką [nuci „Kornblumenblau”]. Głównie przyjeżdżał tam Olsztyn, ale też młodzież z wiosek. Ze wzgórza do jeziora prowadziła ścieżka, z desek były zrobione schodki, żeby łatwiej było iść po stromym brzegu”.

Wzgórze Prezydenta już na początku XX w. zaliczało się do popularnych celów wycieczkowych rekomendowanych przez przewodniki turystyczne po okolicach Olsztyna. Letnicy z Olsztyna docierali tu zazwyczaj trasą wiodącą ze stacji kolejowej Gąglawki, choć popularny wariant leśnej wędrówki prowadził z mniej oddalonej stacji Stawiguda. Przyjmuje się, że nazwa wzgórza upamiętniała nadprezydenta Prus Zachodnich i Prus Wschodnich, Heinricha Theodora von Schöna (1773–1856). Gdy okoliczne lasy upatrzyły sobie władze PRL, lubił je odwiedzać stojący na ich czele Bolesław Bierut; żartował z Niemców, że słusznie przewidzieli odwiedzin prezydenta na urokliwym wzgórzu, choć nie wpadli na to, że będzie to prezydent Polski. Wysokie brzegi Jeziora Łańskiego służyły nie tylko jako punkty widokowe, w wielu miejscach funkcjonowały na nich bindugi (niem. Holzablage albo Ablage) wykorzystywane przez rozwiniętą tu gospodarkę leśną. Każda z nich miała swoją specyficzną nazwę nadaną przez „tutejszych”, w ich pobliżu gospodarze z Morg czy Rybaków wypasali tradycyjnie swoje bydło.

Krowy pędziliśmy w różne miejsca: to na Ziekciorka (nazwa bagienka), to na żółto łąka (większe mokradło śródleśne, to znów na włosik (lasek pod Rybakami), w „Jebłonkowe Parowy” czy na budzisko, na mały poranecz lub wreszcie koło kaczki albo na patelo (patelnię), na śródleśne wejdy (pastwiska). Gdy popędziliśmy bydło „na kłata” (nazwa golizny), spotykaliśmy pastuszków z Rybaków, a ci nas przezywali: „Morgzioki, duże ptoki, mota jojka jek chodoki”. (...) Często, zwykle po południu, goniliśmy bydło w pobliże jeziora, na owe golizny – Klatę, Lugownię czy Pólko [hen aż pod koniec Jeziora Łańskiego]. A były to składowiska kłoców, ściętych pni sosny przewidzianych do spływu, by nabrały trwałości. Toteż bardzo często u nadbrzeża tych golizn pływały tratwy, luźne pośrodku, zbite otoczką od zewnątrz. Orylskie te flisy czekały tygodniami, a często i dłużej, zaś pod nimi, na samym dnie,

gromadziły się stada okoni, żywiąc się robaczkami spadającymi spod kory drzew.

A. K. Poptawski, *Ludzie dnia wczorajszego*, 2019, s. 90.

Przy jednej z tych „golizn”, nieco na północ od Wzgórza Prezydenta, nad zaciszną zatoką w północnym kącie Jeziora Łańskiego, na początku lat 30. XX w. urządzono ośrodek wypoczynkowy 2. kompanii 1. (Pruskiego) Dywizjonu Wojsk Zmechanizowanych. Co ciekawe, lokalizacja ta nie została wykorzystana przez władze PRL, kiedy postanowiono o umieszczeniu w tych lasach rządowego ośrodka. Dziś o dawnym miejscu rekreacji niemieckich żołnierzy, całkowicie pochłoniętym przez naturę niczym młyny na Paście, przypominają jedynie reliktury zabudowy, w tym murowane schody, prowadzące na taras z widokiem na jezioro. O dawnej wsi Orzechowo, do której mieszkańcy Morg i Rybaków udawali się na niedzielne msze i kiermasze, przypomina dziś z daleka wieża samotnego kościoła.

Nie dziwi, że w takiej oddali i przy takich wypadkach ludzie z tamtąd rzadko przychodzili do kościoła i zawsze tęsknili za swoim kościołem w pobliżu t. j. w orzechowskim kącie, aż nareszcie 1903 dostali własnego księdza, który im z różnych ofiar, składek, kolekt na odpustach, jak w Bartęgu i indziej wybudował z kamieni i cegły, robionej na orzechowskim polu, długo upragniony kościół – w ulubionym na Warmii stylu gotyckim. Orzechowo (od niedawna Nusstal) w środku nowej parafii za 510 stóp wysoką górą nad ulepszonymi łąkami, z nowym pięknym kościołem, który poświęcił sufragan Edward Herrmann 12 lipca 1913 – z wieżą i nowym zabudowaniem dla osobnego proboszcza. Parafia uznana została probostwem 31 marca 1913. Na zachód i południe graniczy z Mazurami. Z Mazur należą do Orzechowa, odłączone od Olsztynka, pobliskie wsie: Kurki (Kurken), Dębowe Piecki (Dembenofen), Sełwa (Sellwa), Lipowo (Lindenwalde), Brzeźno (Persing), Marózek (Kl. Maransen), i Świaderki (Schwedrich) opodal jeziora Święte (Schwentyse).

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1918, s. 52-53.

Jeśli jakaś wioska miałaby symbolizować miejsce odcięte od świata, mogłoby to być właśnie Orzechowo. I to nie tylko dlatego, że w 1570 r. lokowano ją pośród rozległych lasów. Kilkaset metrów

dalej na południe biegła linią prostą granica Warmii, przez ponad 200 lat będąca jeszcze granicą państwową. Od północy dostęp do wsi ograniczały ramiona jezior Plusznego i Łańskiego, oddzielone jedynie półkilometrowym przesmykiem. Przebiegał przez niego wprowadzie Gościniec Niborski, ale jego znaczenie komunikacyjne było już niewielkie, zwłaszcza w erze utwardzonych szos i kolei żelaznych. Jeszcze bardziej izolowana była pobliska wieś Kucharzewo, wciśnięta między granicę Warmii a zachodni brzeg Plusznego – obecnie przypomina o niej węgornia urządzona przy jazie regulującym pierwotny odpływ rzeki Marówki. Właśnie tędy biegł skrót do Grynatu i dalej do wsi kościelnej Gryżliny, wymagający przeprawiania się przez jezioro.

Odnoga Plusznego „Małe Pluski” zwana, miała kiedyś most pod Grómelem, o czym świadczą jeszcze słupy w wodzie. Tą drogą dawni biskupi warmińscy sobie drogę skracali jadąc od strony Grynatu lub Grómela ku Kucharzewu.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1918, s. 51.

Właśnie ten utrudniony dojazd do siedzib starych parafii w Butrynach i Gryżlinach, niejednokrotnie skutkujący wypadkami podczas przepraw przez okoliczne jeziora, sprawił, że utworzono nową parafię w Orzechowie, choć pierwotnie na jej siedzibę typowano Pluski, liczące więcej mieszkańców (522, wobec 117 w Orzechowie). Pierwszym jej proboszczem został pochodzący z Łęgajna Johann Kiszporski (1877–1937), sprawujący tu posługę do 1919 r. (z tej samej rodziny wywodził się ks. Josef Kiszporski, proboszcz w Bartągu w l. 1898–1913). „Kościół miał być urządzony w Pluskach, ale się nie zgodziły na to baurzy z Ząbia, z Kurek z Plusk”. (B. Zdziechowski). Zdecydowało zatem bardziej centralne położenie względem peryferyjnych wiosek warmińskich i przypisanych do nowej parafii wiosek mazurskich. Wspomina Adela Kramkowska:

„Orzechowo było większe od Morgów, mniejsze niż Pluski, kościół budował ojciec mojej teściowej Pietrasz. Była tam szkoła, nauczyciel grał na organach. Była też Ekereia [sklep kolonialny], prowadzili go Hanowscy, nasza rodzina. Po wojnie na plebanii mieszkali pracownicy leśni. W Orzechowie zawsze czułam jakiś smutek, byłam przygnębiona, może to atmosfera cmentarza?”.



Orzechowo – kościół

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Faktycznie, cmentarz był – obok kościoła – miejscem ściągającym do Orzechowa mieszkańców z wiosek nowej parafii, także w czasach kiedy jej siedziba stała już w opuszczonej wsi. Smutek mogła też wywoływać pamięć o krewnych poległych w czasie I wojny światowej. Ledwo w 1913 r. wzniesiono kościół (budowę rozpoczęto w 1910), a rok później tutejsi Warmiacy musieli oddawać życie w obronie ojczyzny. Upamiętniono ich w sposób wyjątkowy na Warmii – zamiast wystawić typowy kamienny pomnik wojenny, w 1932 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza Albina Wenskowskiego i przy wsparciu stowarzyszenia kombatantów (Kriegerverein) powstał unikatowy pomnik w formie żyrandola, który przybrał postać ażurowego dzwonu. Tworzące go pierścienie opatrzone nazwiskami 43 poległych mieszkańców parafii Orzechowo. Wśród nich byli m.in. spokrewnieni z rodziną Adeli Kramkowskiej czterej Kowalewscy z Plusk. Ponadto widnieją na nim znajomo brzmiące nazwiska przewijających w opowieściach o sąsiednich wioskach – dwóch Baczewskich, dwóch Knorrów, dwóch Böhmów, Broch, Kottkowski, Wilengowski, Wieczorek,

Pietrasch... Żyrandol zrobił wrażenie na kardynale Stefanie Wyszyńskim, który odwiedził kościół w Orzechowie w 1953 r., a następnie odnotował w swoim pamiętniku: „W kościele wisi ogromny drewniany żyrandol, w kształcie dzwonu, pomnik po poległych z 1914–1918 roku. Na 43 nazwiska poległych 30 jest polskich. Warto je przytoczyć (...)”. To spostrzeżenie jest często powielane przy okazji różnych publikacji, warto zatem przypomnieć, że polscy Warmiacy nosili także niemiecko brzmiące nazwiska, a nazwiska polskie przytrafiły się Warmiakom czującym się Niemcami.



Orzechowo – pomnik wojenny w formie żyrandola  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Pobyty w przedwojennym Orzechowie były także źródłem radośnych przeżyć, zaliczały się do nich zwłaszcza odwiedziny krewnych przy okazji tradycyjnego kiermasu i towarzyszące mu atrakcje. Tak zapamiętała je Adela Kramkowska:

„Kiermasy były największą uroczystością w roku, większą niż inne święta. Dlaczego? Wtedy schodziła się cała rodzina, nawet najdalsi krewni. Na Wielkanoc i Boże Narodzenie przychodzili do domu tylko najbliżsi. Nie prosiło się gości, wszyscy po prostu odwiedzali krewnych we wsi kościelnej. Każdy kościół miał swojego świętego patrona i kiermas odbywał się w niedzielę przy dniu świętego. W Orzechowie kiermas odbywał się na św. Jana, w Butrynach i Stawigudzie na św. Jakuba. Na kiermas ze wsi szła łosiera, prowadził ją »dziadek« [najstarszy we wsi] i intonował śpiew. Dziewczęta miały wianki na głowie, białe sukienki, śpiewały piosenki i sypały kwiaty przed kościołem.



Orzechowo – kościół w czasie kiermasu  
Autorka zdjęcia: Agnieszka Żyznowska

Na kiermas jeździło się tam, gdzie rodzina miała krewnych. Można tam było wszystko kupić, były »budy«, karuzela... Ja dostawałam od taty 50 fenigów, kupowałam sobie kinderniespodzianki i różne rzeczy, których nie było na co dzień. Wtedy to było dużo pieniędzy, przed wojną w ogóle było tanio... Przy takich spotkaniach rodzinnych zawsze szykowało się specjalne potrawy. Np. u nas mama robiła ciemne piwo (podpiwek), kuchy (ciasto drożdżowe), dania z mięsiwa. Ubijało się 100-kilowego świniaka albo jechało po mięso do rzeźnika w Pluskach”.

Aspekt kulinarny tych spotkań rodzinnych był niewątpliwie ważny, tak zapamiętał go Bernard Zdziechowski:

„Na kiermas jeździliśmy najczęściej do Orzechowa, tam mieszkała nasza rodzina – Hanowscy, Krauze... Co się jadło? Zwykle była kaczka uszmurowana [pieczona], zouza [sos], modra kapusta, a na deser pudding i streuselkuch [drożdżówka z kruszonką], w ogóle zawsze w niedzielę musiał być pudding. Na co dzień to zupa fasolowa, grochówka, kapuśniak, muzy [potrawa mączna] ze skrzeczkami [skwarkami] – to był największy przysmak!”.

Tak więc Orzechowo stało się centrum lokalnej społeczności, integrującej się przy okazji świąt i kiermasów, a czasem pogrzebów. W 1937 r. do sołectwa została włączona wspomniana wieś Kucharzewo, jako oddzielna miejscowość przestała ona zatem istnieć jeszcze przed kolejną wojną światową, która przerwała brutalnie tę warmińską idyllę. Po

prawdzie tutejsze losy szczególnie brutalnie przeorało jej zakończenie, niewiele bardziej łaskawy okazał się zmitologizowany powrót do polskiej macierzy. Wiosną 1945 r. do Orzechowa wpadł 100-osobowy oddział czerwonoarmistów. Zaalarmowani odpowiednio wcześniej mieszkańcy wsi zdążyli się ewakuować, młode kobiety i dziewczęta uciekły do lasu. Tymczasem pijani Rosjanie zdemolowali kościół. Grali na organach, przebierali się w szaty liturgiczne, opuszczając wnętrze, wrzucili do niego dwa granaty. Budowla nie zawaliła się, ale zniszczony został ołtarz. Szkody były na tyle poważne, że świątynia przestała pełnić funkcję kościoła parafialnego (ponowne erygowanie parafii 1991), stąd też posługę kapłańską pełnił ks. Jakubassa z Gryźlin. Kiedy w sierpniu 1953 r. administrator apostolski Wojciech Zink przywiózł do Orzechowa Stefana Wyszyńskiego, kardynał po 10-dniowym pobycie odnotował, że „na miejscu jest niewielka wioska, w której przebywa 20 kobiet i jeden jedyny mężczyzna. Kościołem opiekuje się staruszka Warmianka, matka 5 synów, którzy są wszyscy za granicą. Wioska jest niemal w połowie wyludniona, położona uroczo”.

W przypadku Orzechowa powszechny trend opuszczania przez Warmiaków rodzinnych stron wzmocniło dodatkowo powstanie w tym samym czasie rządowego ośrodka w Lasach Łańskich. Związana z tym presja narastała stopniowo, wraz z jego ekspansją. Pułkownik Dosekoczyński z upodobaniem anektował kolejne hektary lasów bez umocowania prawnego, traktując każdą taką zdobycz terytorialną jako osobiste trofeum. W ten sposób w latach 70. „imperium łańskie” rozrosło się do 50 tys. ha, zajmując obszar równy powierzchni powiatu. Ogrodzenia Łańska zaczęły przebiegać także przez pola ostatnich gospodarzy Orzechowa. Odcięcie wsi od świata przyjęło zatem całkiem realny kształt, skłaniając ostatnich mieszkańców do wyjazdu. W kronice parafialnej Orzechowa, w roku 1977 czytamy: „Pluski przeżyły odpust ku czci św. Michała Archaniola bardzo uroczyście, choć już bez orkiestry, jak to bywało dawniej. Wyjazdy do RFN podcięły również istnienie orkiestry dętej. W parafiach zamieszkałych dotąd w absolutnej większości przez Warmiaków robi się coraz smutniej. W tym roku wyjechała do RFN ostatnia rodzina z Orzechowa – rodzina Biess. Ona czuwała nad kościołem i przechowywała klucze. Orzechowo wioska przestała istnieć”.



Mimo to wioska nie przestała istnieć w świadomości tutejszej ludności, czego dowodzą pochówki z lat 80. na miejscowym cmentarzu. Warto odnotować, że wspomniane kilka razy „odcięcie” Orzechowa dokonało się w jeszcze jednym wymiarze – administracyjnie znajduje się poza granicami warmińskiej gminy Stawiguda. Jednak kulturowo i historycznie jest związane właśnie z nią, czego dowodem choćby tradycyjne pasterki albo kiermas na św. Jana w Orzechowie z udziałem mieszkańców Plusk i innych wsi gminy Stawiguda. Poza narosła przez dekady aurą tajemniczości i kultem zaginionej wsi Orzechowo przyciąga współcześnie najwięcej uwagi zapewne za sprawą swojego spektakularnego położenia i samotnej wieży kościelnej wyrastającej ponad ścianę lasu. Ślady zaginionego świata dawnych Warmiaków znajdziemy także w Morgach, Rybakach, na Wzgórzu Prezydenta czy bindugach nad Jeziolem Łańskim.

Co tu gadać... Niemcy plebiscyt wygrali, bo byli tej ziemi gospodarzami, bo nią władali, bo ją zagospodarowali, bo ich wolą kierowniczą dźwigała się na coraz wyższy poziom życia, choć w tym dźwiganiu był pot i praca naszego ludu.

M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, 1936, s. 184.

Odwiedzając te wszystkie miejsca, pamiętajmy, że poza „potem i pracą naszego ludu” w tutejszych piaskach są jeszcze jego krew i łyż z roku 1945 i lat późniejszych, czyniące tę okolicę czymś więcej niż tylko enklawą pierwotnego, atrakcyjnego turystycznie krajobrazu. Zachowanie go w czystej formie jest formą szacunku dla pokoleń „tutejszych”, kształtujących przez stulecia oblicze tej ziemi i trwających na niej mimo wszelkich przeciwności.

Zanim z parafii orzechowskiej udamy się do dawnej parafii butryńskiej, wypada bliżej przyjrzeć się ważnym elementom krajobrazu kulturowego południowej Warmii, jakimi są cmentarz w Orzechowie (spoczywa tu m.in. August Popławski senior, jego grób nie zachował się) i wzgórze Kuka w Pluskach, z którym związana jest ludowa legenda. Według jednej z jej wersji z góry wyłoni się zamek, jeśli zaorze się ją trzykrotnie wokół parą bliźniaczych cielaków, z których jeden będzie biały, a drugi czarny. Tę i inne miejscowe legendy można usłyszeć w gospodzie „Złoty Strug”,

która z jednej strony pielęgnuje tradycję wiejskich karczm, z drugiej jest ciekawym przykładem tradycyjnej architektury, zresztą niejedynym we wsi. Oprócz budynku szkoły polskiej świat dawnej Warmii przypominają m.in. budynek zajazdu z 1908 r. (nie pełni swojej pierwotnej funkcji), kilka domów mieszkalnych z przełomu XIX i XX w. (w tym jeden z 1892) z zabudową gospodarczą. Poza typowym obiektem kultu w formie kapliczki (koniec XIX w.) interesującą pamiątką minionych czasów są trzy krzyże wystawione przez mieszkańców w połowie XIX w. jako wotum dziękczynne za wygaśnięcie zarazy.



Orzechowo – kapliczka przydrożna i kościół (w tle)

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

## SUMMARY

Priest Jakubassa also served in the village of Orzechowo that became the seat of a new parish in 1903, with a church built there 10 years later. The parish encompassed the territories that previously belonged to the parishes of Gryżliny and Butryny in order to make access to the church from the local villages easier. Earlier it was difficult to reach the church because of two large lakes, Pluszne and Łańskie, surrounding it. Pluski, established in 1407, was the largest of these villages. For centuries, it had been inhabited mostly by people of Polish origin, thus at the beginning of the twentieth century it was an important centre for Polish inhabitants of Warmia for whom a Polish school was established in 1928. August Popławski senior actively strove for its creation and his five children were among its first pupils. From its establishment to closing down in 1937 because of German repressions, the school was headed by Robert Gransicki (1900-39), an outstanding educator, who was also a teacher there. Following the land reform of 1847–48, within the previous area of the village of Pluski, its colony Małe Pluski, also termed Morgi, was established near the Nibork Way. The creation of the governmental resort in Łańsk, about 1952, led to the disappearance of Morgi; moreover only the church and cemetery remained in depopulated Orzechowo. Rybaki, situated nearby at Łańskie Lake, was transformed into a farm belonging to Łańsk, once its inhabitants were displaced.

## ZUSAMMENFASSUNG

Pfarrer Jakubassa betreute auch das Dorf Nußtal (Orzechowo), das zum Sitz des neuen Kirchspiels im Jahr 1903 wurde und die Kirche wurde zehn Jahre später erbaut. Es ist gebildet worden im Gebiet der Dörfer, die früher im Gebiet der Kirchengemeinden Grieslienen und Wuttriennen (Wutryny) lagen. Um den Zugang zur Kirche zu erleichtern, früher erschwert durch zwei große, sie umfassende Seen: Plautziger (Pluszne-) und Lansker (Łańskie)-See. Das größte dieser Dörfer war Plautzig (Pluski), gegründet 1407 und durch Jahrhunderte hinweg meist durch Bevölkerung polnischer Abstammung bewohnt. Daher war es auch am Anfang des 19. Jh. ein wichtiger Mittelpunkt der polnischen Ermländer, für die man im Jahr 1928 eine polnische Schule gründete. Über ihre Entstehung bemühte sich August Popławski senior, dessen fünf Kinder zur Schüler dieser Schule wurden. Von Beginn an bis zur ihrer Schließung 1937 wegen der deutschen Repressionen war Robert Gransicki (1900-39) ihr Leiter. Aufgrund der Landreform (1847-48) entstand auf dem Areal des Dorfes eine Kolonie, Klein Plautzig (Małe Pluski), genannt auch Morgi, an der Neidenburger Landstraße liegend. Wegen der Entstehung einer Regierungsferienanlage im Jahr 1952 in Łańsk verschwand Morgi mit der Zeit aus der Landschaft, im entvölkerten Nußtal (Orzechowo) blieb lediglich die Kirche und das nahe liegende Rybaki am Lansker See wurde nach der Umsiedlung der Bewohner in einen staatlichen Landwirtschaftsbetrieb Łańsk umgewandelt.

Gelguhnen bei Allenstein



Jełguń – gospoda na terenie dawnej huty szkła, ok. 1910 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski



Alenstein

Sojka-Mühle bei Alenstein.

Młyn Sojka, ok. 1910 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

## ROZDZIAŁ 6.

### PARAFIA BUTRYNY

Wutryny, niem. Wuttrienen, w dok. Butrin, Votrinen, może Butrymy litew., wieś, pow. olsztyński, na dawnej Warmii, leży wśród licznych jezior, z których główniejsze Łańsk, Jachty, Konopno, Zdręczno, Kośno (...) W. dek. olsztyński, na Warmii wchodzi, W. [Butryny], Przykop, Kaleitka, Bałdy, Nowa Wieś Bartelsdorf, Jełguń Gellguhnen, Chaberkowo, Ząbie, Bluszcz, Pokrzywy.

F. Sulimierski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, 1880–1902, tom I.

14. Parafia butryńska 2500 katolików, do których także katolicy z pogranicza mazurskiego należą, otoczona wielkimi borami i jeziorami. Butryny (Wuttrienen) założone 3 listopada 1412 na prawo chełmińskie z polecenia kapituły przez Dibiken i Kuinken (Kunik) 40 włók, 5 wolnych dla sołtystwa i większe przydatki, tak że dziś pole butryńskie wiele obszerniejsze jest. O pierwszym kościele niema wzmianki; r. 1639 zbudowano nowy, święcony r. 1724 przez sufragana Kurdwanowskiego.

ks. W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, 1917, s. 53-54.

O ile dość niefortunnym zabiegiem stało się pozostawienie Orzechowa poza granicami gminy Stawiguda, to szczęśliwie dla niej w jej obszarze znalazły się w całości trzy wielkie i otoczone swoistym kultem jeziora: Wulpińskie, Pluszne i Łańskie. W przypadku Plusznego dokonano swoistej „korekty” granicy Warmii, która od zawsze przecina zatokę Małe Pluszne, tymczasem granica gminy biegnie wzdłuż jej brzegów. Podobnie wygląda to na wschodnim brzegu Jeziora Łańskiego na większej części jego przebiegu. Mimo to przemierzając je, trudno nie zwrócić uwagi na pozostałości nieistniejącej

już wsi Dzierzgunka i leśniczówki o tej samej nazwie, zdecydowanie zaliczających się do „zaginionego świata”.

Z Gąglawek w kierunku południowym wiedzie przez lasy droga jezdna (18 km) do Ząbia [Gościniec Niborski] w południowy cypel Warmii. Prowadzi ona równolegle z długim i szerokim Jeziorem Łańskim (Lansker See) mającym 10 km dł., szerokość dochodzącą do 2 km, kilka wysp i półwyspów. Jest to największe z jezior warmińskich, a zajmuje ono 11,1 km<sup>2</sup> pow. Pojedyncze wyspy noszą nazwy Stodółka, Pawłosiew, Pryski i Grzyb. Cały brzeg wschodni zajmują Lasy Ramuckie (Ramucker Forst), gdzie w rewirze Przysiań rosną wspaniałe sosny, mające po 200 lat. Zresztą na wschodnim brzegu leżą tylko leśniczówki Stary Ramuk, Łalka i Dzierzgunka, na zachodnim wysokim brzegu rybacka wioska Rybaki, czyli Łańsk.

M. Orłowicz, Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii,  
1923, s. 179 (wyd. 1991, s. 192).

Niedaleko od ujścia Łyny do południowej zatoki Łańskiego wpływa do niego niewielka struga Dzierzgunka, nad którą założono śródleśną osadę z młynem. W dawnych dokumentach występowała ona pod nazwą przyjmującą podobne brzmienie, np. Dziergunk (1755), Dzierdzunka (1772), Dziergunka (1785) itd. W 1779 r. Dzierzgunka należała do parafii w Butrynach, ale wraz z budową kościoła w Orzechowie stał się on dla niej kościołem parafialnym, jako bliżej położony. Los osady i leśniczówki, podobnie jak miejscowości na zachodnim brzegu jeziora, przypieczętowało utworzenie „imperium łańskiego”, choć ich zniknięcie z krajobrazu nie nastąpiło od razu. Jeszcze w latach 60. leśniczówka Dzierzgunka (albo Dzierzguny) wraz ze swoimi budynkami gospodarczymi przypominała słynną leśniczówkę Pranie, goszczącą letników z Warszawy. Po tym jak z Warszawy płynęły kolejne rozkazy i przyzwolenie na zawłaszczanie kolejnych połaci lasu przez rządową, a faktycznie partyjną, enklawę, zabudowania opustoszały i zostały pochłonięte przez naturę. Dzisiaj miejsce po wsi znaczą zdziczałe drzewa owocowe, wskazujące na dawne osiedla ludzkie, a także charakterystyczna aleja prowadząca niegdyś do leśniczówki. Obok niej znajduje się kamień upamiętniający syna leśniczego Schampa, poległego we Francji w czasie I wojny światowej. Podczas dalszej wędrówki brzegiem jeziora można natknąć się na ciekawe relikty dawnej gospodarki leśnej



– pozostałości mielerzy do wypalania węgla drzewnego i kolejne bindugi. Na szczególną uwagę zasługuje binduga Miodowa z okazałym, kilkusetletnim dębem.

Już niedaleko do jeziora Łańskiego, największego na Warmii, najgłębszego na Pojezierzu. Już widać w oddali wysokie brzegi, na nich grzywą Ramuckich lasów i uczipiony na zboczu samotny domek. U jego stóp faluje niewidzialne dla nas jezioro, jedno z tych, których pono się nie zapomina. (...) Ustronnie położone, w mało zaludnionej stronie, jest Łańskie równie rybne jak głębokie i piękne. Malowniczo rozczłonkowane zatoki, z rzadka tylko obwiedzione trzcinową kryzą, długie półwyspy i maleńkie wysepki tworzą tu nieporównane zakątki (...). Mimo schroniska PTTK na Lalce rzadko zapuszcza się i obecnie w tę gęszczę masowa turystyka.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 31, 32).

W objęcia rządowego Łańska wpadły też zabudowania na półwyspie Lalka, położonym ok. 2,5 km dalej na północ, a dzięki zagospodarowaniu ich na potrzeby ośrodka uniknęły losu pobliskiej Dzierzgunki. Pierwotnie



Lalka – schronisko młodzieżowe, ok. 1930 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

Lalka była wyspą, ale na skutek regulacji stanu wód w drugiej połowie XIX w. lustro wody obniżyło się o tyle, że utworzył się półwysp. W celu zapewnienia bezpiecznej komunikacji usypano groblę łączącą go ze wschodnim brzegiem. Grobla odcięła także owalną zatokę śródleśną położoną u nasady półwyspu, zwaną odtąd potocznie jeziorem Mały Wujek. Nazwę Duży Wujek nadano zatoce po drugiej stronie grobli, między brzegiem Łańskiego a Lalką. Walory krajobrazowe tego urokliwego zakątka odkryli niemieccy animatorzy turystyki wędrowniej. Około 1927 na Lalce urządzono bowiem schronisko młodzieżowe w stylu nawiązującym do architektury regionalnej, według projektu Paula Zarocha. Schronisko było zrzeszone w sieci DJH = Deutsches Jugendherbergswerk, działającej od 1909 r. na terenie całych Niemiec. Opiekę nad obiektem sprawował gospodarz Borowski, do którego należał półwysp. Utworzenie schroniska zbiegło się w czasie z budową tzw. Tannenberg-Nationaldenkmal (1927), który jako jedna z głównych atrakcji Prus Wschodnich nieustannie przyciągał zorganizowane grupy młodzieży. Po 1945 r. obiekty na Lalce pełniły początkowo swoją dawną funkcję, później przeszły pod administrację leśników, budynki przedwojennego schroniska zaadaptowano na ośrodek kolonijny dla dzieci pracowników Lasów Państwowych. Na skutek działań kierownictwa Łańska ośrodek został zlikwidowany, a nieruchomości zajęte na potrzeby wspomnianego obiektu. Warto nadmienić, że wcześniej naciski pułkownika Dосkoczyńskiego doprowadziły do zamknięcia lotniska w Gryżlinach, a w połowie lat 70. niewiele brakowało, aby „imperium” wchłonęło wsie Pluski i Zielonowo. Zamiary te powstrzymał ruch społeczny związany na początku 1975 r. Los okazał się o tyle przewrotny, że ratowanie obu wsi dokonało się dzięki warszawskim właścicielom domów lotniskowych położonych w spornej strefie. Inicjatorami ruchu byli bowiem trzej znani profesorowie ze stolicy: Józef Werle, Włodzimierz Kołos, Andrzej Trautman. Anektowanie kolejnych połaci lasu przez dowództwo Łańska po części wynikało z potrzeby powiększania obszarów łowieckich. Polowania były bowiem ulubioną rozrywką dygnitarzy i ich gości. Po przejęciu Lalki urządzono tu ośrodek Kormoran, w którym mogli przebywać dewizowi myśliwi. Do dziś można wciąż rozpoznać układ rozplanowania obiektów dawnego schroniska na półwyspie.



Łańsk – grupa krajoznawcza „Zaginiony świat południa Warmii” przy dawnym ośrodku rządowym (pierwotnie siedziba nadleśnictwa Lanskerofen – Łański Piec)  
 Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

Nieco dalej na północ, na cyplu między bindugami zwanymi przez „tutejszych” Ramuki i Czarna Pacha, w 1970 r. powstał ośrodek Cyranka, którego nazwa miała nawiązywać do ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, a dokładnie do jego żony. W wyniku wydarzeń grudniowych Cyrankiewicz musiał w tym samym roku ustąpić ze stanowiska, ale nazwa przetrwała do dzisiaj. Z punktu widzenia tradycji miejsca adekwatna byłaby nazwa Ramuk, ośrodek ulokowano bowiem w miejscu, gdzie pierwotnie znajdowała się siedziba nadleśnictwa o tej samej nazwie, o którym będzie jeszcze mowa. Na posesji Cyranki do dziś oko cieszy stylowy budynek, który w 1930 r. służył jako mieszkanie i siedziba nadleśniczego. W tej części kompleksu łańskiego przebywały przeważnie rodziny prominentów lub goście niższej rangi.

Przesuwamy się między wysepką a prawym brzegiem jeziora, wyglądając miejsca, gdzie Łyna wymyka się z Łańskiego. Kierujemy się za radą przewodnika na dachy nadleśnictwa w Łańskich Pieckach, które mignęły nam na chwilę i skryły się w zieleni. (...) Zostawiamy za sterem potężne zabudowania, z których jedno, największe, wyćwiekowane

dziesiątkami okien robi wrażenie czegoś dziwacznie sztucznego, jakiegoś nonsensownego skrzyżowania hotelu z chatupą.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 69, 70).

Najwyższe rangą osoby w państwie korzystały z głównej i najpilniej strzeżonej części Łańska, która również została urządzona na terenie dawnego nadleśnictwa. W tym wypadku było to nadleśnictwo Lanskerofen, czyli Łański Piec. W mowie potocznej utarła się też nazwa Smolniki. Obie wskazują na działające tu w dawnych wiekach piece do wypalania smoły. Już sama lokalizacja nadleśnictwa czyniła jego siedzibę niezwykłą. Bez przesady można powiedzieć, że w taki sposób zakładano średniowieczne zamki – zabudowania wzniesiono przy wypływie Łyny z Jeziora Łańskiego, zatem z dwóch stron dostęp do nich utrudniała woda. Zważywszy, że kilkaset metrów dalej na wschód Łyna wpada do jeziora Ustrych, faktycznie wody otaczały je z trzech stron. Poza oczywistym urokiem takie położenie ułatwiało zapewnienie bezpieczeństwa najważniejszym towarzyszom partyjnym. Zapewne dlatego ich tajny ośrodek zdecydowano się utworzyć właśnie tu, a nie np. w miejscu wspomnianego ośrodka wypoczynkowego niemieckich wojskowych, znajdującego się po drugiej stronie północnej zatoki Jeziora Łańskiego. Nie bez znaczenia były też same zabudowania. W 1937 r. nadleśnictwo otrzymało luksusowo urządzoną siedzibę, która miała służyć za wzorcowy przykład architektury wkomponowanej w krajobraz i osadzonej w miejscowej tradycji budowlanej. Kryte strzechą zabudowania były nie tylko odpowiednio eleganckie, ale też mogły się swojsko kojarzyć elicie PRL. Niestety zabudowań nie zobaczymy już w pierwotnym kształcie, ponieważ zostały poważnie zniszczone w czasie pożaru 18 sierpnia 1966 r. Pokrywającą dachy trzcinę, mocno wysuszoną w upalne dni, bardzo szybko zajął ogień, który rozprzestrzenił się na całej długości stylowego budynku wzniesionego na planie podkowy. Na szczęście udało się uratować dolne kondygnacje, a odbudowę zniszczeń przeprowadzono w duchu pierwotnej budowli. Po przemianach ustrojowych 1989 r. ośrodek został skomercjalizowany, podobnie jak wspomniane Kormoran i Cyranka, dzięki czemu można doświadczyć uroku tych miejsc.

Zanim poznamy leżące dalej na północ otoczenie jeziora Ustrych i słynny przełom Łyny, warto poświęcić więcej uwagi miejscu,



Jezioro Ustrich, ok. 1912 r.  
Archiwum Wydawnictwa QMK / Wojciech Kujawski

w którym znajduje się ośrodek Cyranka, jest to bowiem ważny kulturowo i historycznie punkt na mapie Warmii. W XVIII i XIX w. funkcjonował tu ważny ośrodek ówczesnego przemysłu. Około 1781–82 r. uruchomiono tu pierwszą hutę szkła w tych okolicach, która działała blisko dwie dekady. Wygaszenie produkcji na początku XIX w. wiązało się prawdopodobnie z wyczerpaniem zasobów niezbędnych do wytwarzania szkła białego, głównie drewna grabu oraz piasku. Nieco wcześniej, w 1775 r., król pruski Fryderyk II wydał edykt o gospodarce leśnej, wprowadzający m.in. upaństwowienie lasów i ustanowienie nadleśnictw królewskich. Na całym obszarze tzw. Puszczy Ramuckiej zajmującej ponad 20 tys. ha sprawowało początkowo nadleśnictwo mające siedzibę w Ramuku. Dopiero w połowie XIX w. wydzielono z niego nadleśnictwo Kudypy, a w 1870 r. nieopodal szosy butryńskiej wybudowano gospodarstwo Nowy Ramuk, które odtąd – ze względu na dogodniejsze położenie komunikacyjne – przejęło rolę centrum administracji leśnej na pozostałych 15 tys. ha Puszczy Ramuckiej. Pod koniec XIX w. w wyniku dalszych podziałów macierzystego rewiru powstały nadleśnictwa Purda i Łański Piec. To ostatnie obejmowało lasy leżące na zachód od Jeziora Łańskiego i Łyny, po ich przeciwnej stronie rozciągał się obszar podległy Nowym Ramukom.

Widać stąd, że przyjęcie dla rządowego ośrodka nazwy Łańsk nie odpowiadało tradycji miejsca. Zgodnie z lokalizacją adekwatną byłby Łański Piec albo Ramuk, co dodatkowo podkreśliłoby rolę centralnego ośrodka na terenie tych lasów. Tymczasem sławę zyskała nazwa niewielkiej wioski na drugim brzegu jeziora, odtąd urzędowo zwana Rybakami – pierwotnie Łańsk był nazwą oficjalną, występującą także na mapach, a Rybaki nazwą potoczną. Ale być może Łańsk brzmiał bardziej „słowiańsko”? Wszak słowo Ramuk ma pochodzenie staropruskie, w mowie pierwotnych mieszkańców tych ziem oznaczające spokój, co nawet odpowiadałoby funkcji ośrodka. Zważywszy, że Lasy Ramuckie były przed I wojną światową ulubionym terenem polowań pruskiego kronprinca, użycie nazwy Ramuk wpisywałoby się także w kontynuację tradycji łowieckiej. Tyle że wcześniej była to tradycja pruska... Jej ślady, będące jednocześnie relikdami „zaginionego świata”, znajdziemy nad pobliskim jeziorem Ustrych, które na dodatek zachwyca jak mało które miejsce urokiem warmińskiego pejzażu.

Od Piecek, którym urzędowo nadano nazwę Łańskiego Pieca, Łyna niesie dość wartko i z miejsca odwołuje uwagę przeszłości. Ma wyjątkowo czystą wodę, a dno wystane mnóstwem białych muszli, rozsypanych na jasnym piasku. (...) Jeszcze dąb potężny i jakieś domy przesuwały się na lewym brzegu, opodal nich mijamy mostek. Ale już rzeka przyspiesza biegu, tocząc się między strzelistymi drzewami i w krótkim jak mgnienie kwadransie przenosi nas na Ustrych. (...) Otwarte jezioro ściąga na siebie całą uwagę i zachwyt. Jest jak fantastyczna bajka filmowa, utrzymana w miękkich pastelowych kolorach, a woda ma w nim barwę śniedzi (...) Jak wszędzie jeziorny plener składa się na Ustrychu ze zwyczajnych, ogranych kulis: trzciny, liściaste, gęste zagaje, kilka odmian lasu i błękit nieba zapuszczony za tym i nad tym wszystkim. Kto jednak nie widział Ustrychu w blasku rannego słońca, z pewnością nie będzie w stanie wyobrazić sobie, co z kilku skromnych rekwizytów potrafi stworzyć artystka-natura.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 70, 71, 72).

Zapis spływu Łyną przytoczony za Władysławem Ogrodzińskim utrwalił wrażenia z podróży przez ten zakątek Warmii w ostatnich momentach przed zawłaszczeniem go przez wąską grupę partyjnego establishmentu i wojsko. Dziś znowu możemy penetrować otoczenie jeziora Ustrych bez ryzyka, że zatrzyma nas uzbrojony i niekoniecznie przyjaźnie nastawiony patrol – do miejscowej legendy przeszły

praktyki zatrzymywania grzybiarzy czy po prostu amatorów leśnych wędrówek oraz obowiązkowe rąbanie drewna. Bernard Zdziechowski pamięta, jak chciał zawieźć matkę na cmentarz w Orzechowie, kiedy zatrzymał ich uzbrojony patrol i zakazał poruszania się po lesie. Według jego relacji wartowników ściągano tu z odległych stron Polski, aby nie mieli zbyt wielu sentymentów w kontaktach z miejscową ludnością. „Tutejsi” wykazywali szczególną czujność, gdy wybierali się do niegdyś swoich lasów. Sam doświadczyłem tego na początku lat 80. Jerzy Czyborra ze Starej Kaletki wyjechał do Niemiec w 1977 r. i zamieszkał w Bochum. Gdy kilka lat później przyjechał odwiedzić rodzinną wieś, wybrał się starym zwyczajem na ryby na jezioro Mały Wujek koło Lalki i zabrał mnie ze sobą. Przez niemal 4 km szedł przyczajony i nieustannie rozglądał się, czy nie ma w pobliżu żołnierzy... [Wojciech Kujawski] Takich obaw nie ma już na szczęście obecnie, dzięki czemu da się spokojnie dojść np. do dwóch niewielkich granitowych obelisków wystawionych na przeciwległych brzegach Ustrychu, znanych jako kamienie Bismarcka. Oddalając się nieco od zachodniego brzegu jeziora, nieopodal utwardzonej drogi prowadzącej wzdłuż Jeziora Łańskiego, można natknąć się na ślady nieistniejącej już leśniczówki Ustrych. Koło krzyżówki Gościńca Niborskiego z tą drogą (prowadzącą do Gągławek) leży niewielkie śródlęg jezioro Dłużek, niegdyś jeden z celów wycieczkowych rekomendowanych przez przewodniki turystyczne.

Przeptyw ustrycki liczy sobie około trzech kilometrów. (...) Przechodzimy przez dwa gardła wodne, w obu wypadkach gotowi na poszukiwanie rzeki. Na koniec na północno-zachodnim brzegu trzeciej zatoki dostrzegamy polankę. Stamtąd widać już zaznaczoną w przewodniku śluzę. (...) Przewodnik stwierdza krótko: „przepust żeglowny dla kajaków”. (...) Jeszcze jedno spojrzenie rzucamy na Ustrych i śluzę. Ta ostatnia, zdewastowana przez wojnę, ma dość wąski wlot, za którym woda rozchodzi się płytko po drewnianej pochylni.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 73, 74).

Jezioro Ustrych stanowiło niegdyś ważne ogniwo w systemie transportu drewna łyną do tartaków w Sojce, Rusi, Olsztynie, a nawet Królewcu. Podobnie jak na Łańskim, również tu na powierzchni wody zalegały „flisy” w oczekiwaniu na śluzowanie. Śluz zbudowana na północnym krańcu Ustrychu miała na początku XX w. nieco inną konstrukcję



niż obecnie. Współcześnie to raczej jaz regulujący przepływ wody. Jest to jeden z elementów dawnej warmińskiej codzienności zachowany w pierwotnym miejscu i kształcie. Zasadniczo nie zmieniła się ciągnąca się za nim na odcinku kilku kilometrów dolina Łyny budząca ten sam zachwyt dawniej i dziś. Niemiecki przewodnik dla turystów wodnych z 1926 r. opisując szlak Łyny, podawał, że: „Szczególnie odcinek między Jeziorem Łańskim a Rusią nie znajduje sobie równych w całych Prusach Wschodnich. Nawet starzy bywalcy Dunaju i Renu potwierdzają, że ten idylliczny ziemski zakątek da się porównać z najpiękniejszym, co dotąd widzieli”. Niewiele na aktualności straciła też relacja Władysława Ogrodzińskiego z dziewiczego spływu „piękną Nieznajomą”.

Za zastawą czeka nas odcinek rzeki, który Warmiacy nieświadomi istnienia górskich potoków uważają za niezwykle rwący. (...) Od źródeł leżących na wysokości 153 metrów, zeszła już na 125 na brzegach Ustrychu, w Olsztynie toczyć się będzie tylko 100 metrów nad poziomem morza. Za Ustrychem rozpoczyna się pono kawalerska jazda. (...) Prąd nie żartuje. Zaraz spróbuje potarmościć kajakiem, a gdy się uda, cisnąć nim o kamienie. (...) Przychodzi na nas „obowiązkowy” karambol na górnej Łynie. (...) Na łeb, na szyję wyskakujemy do wody po to, by doświadczyć, czym jest potęga żywiołu. Rozhukana Łyna ścina z nóg i przypiera do drzewa, prosto na nas wali się naciskany przez bystrza kajak.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 74–75, 77).

Spektakularny przełom Łyny można podziwiać, wędrując wysokim brzegiem w dół rzeki, w stronę dawnego młyna Sojka, należącego już do parafii bartąskiej. Największą osadą znajdującą się jednocześnie w granicach parafii butryńskiej i gminy Stawiguda był Jełguń, odległy od śluzy Ustrych o blisko 2 km na wschód. Wędrówkę do Sojki można zatem urządzić także nieco dłuższą trasą, na której oprócz nieistniejącej osady hutniczej leżą związane z nią śródleśne jeziora Gałek (albo Galik), Jełguń i Oczo. Po drodze, podobnie jak w licznych punktach Lasów Ramuckich, orientację w terenie ułatwią kamienie drogowskazowe, charakterystyczny element krajobrazu dawnej Warmii.

Jełguń, podobnie jak okolice Ramuka i Łańskiego Pieca, był w XVIII w. ośrodkiem przemysłu leśnego. Istniała tu wówczas warzelnia potażu i smolarnia. Ich produkty wykorzystywano we wspomnianej hucie szkła w Ramuku, do której wygaszenia, oprócz wyczerpania zasobów naturalnych, przyczyniły się wojny napoleońskie na początku następnego stulecia. Wzrost zapotrzebowania na szkło w czasach powojennej odbudowy skłonił władze Prus do zorganizowania w styczniu 1815 r. przetargu na prowadzenie huty szkła w Lasach Ramuckich. Miała ona po-

wstać właśnie w Jełguniu na gruntach państwowych, a zakład miał zbudować koncesjonariusz. Przyjmuje się, że został nim Carl Gottfried Reinisch, dzierżawiący hutę do 1827 r. Zabudowania fabryczne wzniesiono na wzgórzach okalających od południa jezioro Jełguń, nieopodal ujścia strumienia łączącego je z jeziorem Gątek. Dzięki wcześniejszym doświadczeniom w pozyskiwaniu wysokogatunkowego popiołu drzewnego i bogatym zasobom piasku udało się rozwinąć produkcję cenionego białego szkła szlifowanego. W 1820 r. powstałe przy hucie osiedle robotników liczyło 11 domów, a cała osada 108 mieszkańców, w tym 30 zatrudnionych przy produkcji. Najlepszy czas zakładu przypadł na lata 1838–74, kiedy dzierżawili go elbląscy kupcy Gottlieb Christian Taute i Eduard Zimmermann. W krótkim czasie uczynili go jednym z największych zakładów przemysłowych w okolicach Olsztyna, a jednocześnie czołowym dostawcą wyrobów ze szkła w Prusach Wschodnich. W Jełguniu wytwarzane było wysokiej jakości szkło okienne dostarczane w taflach, a także szkło użytkowe: butelki do piwa i wódki, szklanki, karafki, wazony itp. Tutejsze



Kamień drogowskazowy

Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

wyroby trafiały do odbiorców w Olsztynie i okolicy, ale także do największych miast Prus Wschodnich i Zachodnich: Królewca, Gdańska, Elbląga, Torunia czy Tylży. W szczytowym momencie rozwoju, ok. 1850 r., huta wraz z osiedlem zajmowała teren 27,2 ha, a osadę przyzakładową zamieszkiwały 274 osoby. W przeciwieństwie do typowych wiosek południowej Warmii, składających się niemal wyłącznie z katolików, ponad połowę mieszkańców Jełgunia stanowili ewangelicy. Tak liczna ich reprezentacja wynikała z „importu” fachowców spoza Warmii, sporą część załogi stanowili bowiem wędrowni hutnicy. Uzdolniony muzycznie syn jednego z nich rozwinął swój talent dzięki finansowemu wsparciu właścicieli huty, był nim późniejszy dyrygent filharmonii w Londynie sir August Manns (1825–1907).

Schyłek huty w Jełguniu nastąpił w epoce kolei żelaznych i zmian technologicznych. Spadek rentowności produkcji oraz konkurencja nowocześniejszych zakładów sprawiły, że po wygaśnięciu koncesji w 1874 r. nie było już chętnego na jej kontynuację na dotychczasowych warunkach dzierżawy. W tej sytuacji władze nakazały wygaszenie produkcji, prowadzonej w sześciu piecach, do 15 sierpnia 1876, a następnie likwidację zakładu z początkiem następnego roku. Teren po hucie zagospodarował na nowo karczmarz i właściciel smolarni Goerke, który prowadził w Jełguniu popularną gospodę, ściągającą turystów wędrownych i handlarzy drewnem. W gospodzie odbywały się licytacje na zakup drewna, a przy okazji spotkania chałupników i gospodarzy zjeżdżających tu swoimi drabiniastymi wozami z odległych zakątków. Przez dłuższy czas pozostałością po hucie były znaczne połacie nieużytków powstałe w wyniku wyrębu lasu dla pozyskania drewna opałowego oraz zabudowania osiedla robotniczego. W 1930 r. starą drewnianą gospodę z charakterystyczną konstrukcją ryglową zburzono, a w jej miejsce postawiono budynek murowany.

Do dziś nie pozostało nic po zabudowaniach oprócz ukrytych w ziemi fundamentów i zdziczałego sadu owocowego, wskazującego na istniejące niegdyś osiedle ludzkie. Za to w pobliskim lesie można natknąć się na stary cmentarz ewangelicki, który znaczy współcześnie wystawiony wysoki drewniany krzyż. Nie zachowała się też leśniczówka istniejąca jeszcze w latach 60. Jej zabudowania zajmowały wzgórek między drogą do Ustrychu a strumieniem łączącym jeziora

Gałek i Jełguń. Nad tym samym ciekim, wypływającym następnie z jeziora Oczko i toczącym swoje wody do Łyny, nieopodal jego ujścia do rzeki znajdowała się z kolei leśniczówka Sojka. Obie musiały dołączyć do „zaginionego świata”, ponieważ znalazły się w samym sercu rewirów łowieckich Łańska, a obecność postronnych świadków była przy tym niepożądana. Między Łyną a jeziorem Jełguń znajdowało się „centralne rykowisko” jeleni, których pogłowie w nadleśnictwie Nowe Ramuki szacowano wówczas na 1200 sztuk (do tego ok. 800 dzików). Komfort polującej elity partyjnej wymagał, aby teren pozostawał całkowitym odludziem. Ponadto dla jej wygody w pobliżu Jełgunia wzniesiono dwa domki myśliwskie, które przetrwały do lat 90. XX w. W wyniku pożaru popadły w ruinę, a dziś można jedynie natknąć się na ich fundamenty. Mniej więcej w tym samym czasie z krajobrazu znikły też ostatnie zabudowania leśniczówek Jełguń i Sojka. Warto nadmienić, że idąc od jeziora Oczko prostą drogą na wschód, po ok. 2 km dojdzie się do Nowych Ramuk, gdzie zachowała się drewniana chałupa podarowana w 1910 r. pruskiemu kronprincowi jako domek myśliwski (wcześniej była ekspozytem na organizowanej wówczas wystawie przemysłowej w Olsztynie). Trawestując żartobliwą wypowiedź Bieruta o Wzgórzu Prezydenta, można by powiedzieć, że „zmyślni Niemcy” przewidzieli „imperium łańskie”, dlatego domek kronprincego postawili odpowiednio daleko od ulubionego miejsca polowań elity PRL...

Ruiny wspomnianych zabudowań to niejedynie ślady świata dawnej Warmii, na jakie można natknąć się podczas wędrówki z Jełgunia do Sojki. Rozległe, płaskie przestrzenie w nieckach otoczonych lasem na przebiegu odpływu jeziora Oczko i strumienia łączącego się z nim przed ujściem do Łyny wskazują, że niegdyś także tu znajdowały się śródleśne jeziora. To jedno z wielu przykładów melioracji zrealizowanych w Lasach Ramuckich w XIX w. Wdrażanie nowoczesnej gospodarki leśnej skutkowało nie tylko powstaniem nowych osiedli i leśniczówek. W wyniku unikatowych eksperymentów związanych z wprowadzaniem do drzewostanu nowych gatunków drzew, naturalnie niewystępujących dotąd na tym terenie, pojawiły się np. gatunki pochodzące z Ameryki Północnej. Pracami w tym zakresie kierował urzędnik inspekcji w Królewcu, radca leśny Samuel Mortzfeld, który doświadczenia nad wprowadzaniem bardziej wydajnych gatunków drzew oraz

zwiększenia różnorodności biologicznej (ponad 75% drzewostanu stanowiła sosna) rozpoczął w nadleśnictwie Nowe Ramuki w 1867 r. Pochodzące przeważnie z Kanady gatunki drzew (m.in. zielone daglezie, jodły kalifornijskie, choiny zachodnie, orzesznik, orzech czarny) były nasadzane w skupiskach tworzących owalne pole o wymiarach 8–15 m, rozrzuconych nieregularnie w otoczeniu miejscowego starodrzewu. Ten sposób zadrzewiania, znany jako „metoda gniazd Mortzfelda”, stosowano także w innych nadleśnictwach, a przemierzając tejsze, lasy do dziś można natknąć się na przykłady tych nasadzeń. Śladem dużo bardziej odległej przeszłości jest zachowane do dziś cmentarzysko z 10 kurhanami z VIII–VII w. p.n.e. (relikt osady z późnej epoki brązu), położone w lesie między Jełguniem a Sójką.

Przeływamy właśnie obok Sójki. Na wysokim stoku widać kilka budynków, ale przyrzeć się im możemy dopiero podczas rekonesansowego postoju przy dawnej zaporze. Przedtem należało pilnować się, bo koryto rzeki szpikowały podwodne głazy, nad którymi woda przelewała się z niespotykaną siłą. Sama zaś zastawa wyskoczyła nagle zza zakrętu i wężyny. Kamienie i bystrza nie pozwoliły wiele zapamiętać z lesistej okolicy, która przed wojną była zlotowiskiem niedzielnym dla całego Olsztyna. (...) Zastawa w Sójce jest dzisiaj porządnie zrujnowana i tylko przy zachowaniu ostrożności, trzymając się blisko prawego brzegu, można obok niej przełyknąć.

W. Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, 1952 (wyd. 2003, s. 80, 81).



Łyna między Ustrychem a Sójką  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski

W połowie odcinka między Ustrychem a Rusią nad Łyną można natknąć się na fundamenty młyna i gospody Sojka, zaliczających się dawniej do owych „złotowisk niedzielnych Olsztyna”. Zanim jednak przewodniki turystyczne zaczęły rekomendować Sojkę jako obowiązkowy punkt wycieczek po Lasach Ramuckich, był to przez wieki znany ośrodek gospodarki leśnej. Tu swoje zboże mielili na własne potrzeby mieszkańcy osady hutniczej, ale także inni z bardziej odległych wiosek, takich jak np. Morgi czy Rybaki. Tradycja tutejszego młyna sięgała XV w. Wtedy wymieniał go dokumenty Kapituły, która w 1596 r. sprzedała obiekt Tomaszowi Ciborzykowi. W tym czasie tutejsze osiedle występowało pod nazwą Estrich, która oznaczała klepisko albo kamienne podłoże i w cokolwiek zmodyfikowanej wersji przetrwała w znanej nam nazwie Ustrych. W 1615 r. dokumenty po raz pierwszy wspomniały o Soykamühle, czyli młynie przypuszczalnie prowadzonym przez dzierżawcę o nazwisku Soyka. Później nazwa tego miejsca występowała w różnych wersjach, jak np. Soyka (1673), Soika (1819), a nawet Sójka (1879), zapewne w oparciu o zapis fonetyczny. Obok młyna przez ponad pół wieku działała gospoda, z której korzystali turyści, gospodarze zwożący zboże do młyna czy flisacy urządzający tu postój w czasie przy okazji przepuszczania drewna przez służę flisacką przy młynie. Jednym jej dzierżawców był karczmarz Goerke z Jełgunia.

Położony w głębi lasu, zbudowany w oparciu o tradycyjną konstrukcję młyn nie miał perspektyw dłuższego utrzymania się w socjalistycznej gospodarce po 1945 r. Podobnie jak młyny na Pasłęce szybko popadł w ruinę (zauważył to już Władysław Ogrodziński w czasie spływów Łyną w l. 1950–52), po czym pochłonęła go natura. Leśniczówka Sojka upadła pod naporem „imperium łańskiego”, które w pewnym momencie podchodziło aż pod Ruś. Najdłużej trzymał się most Sojka, ale i on w końcu dołączył do osobliwości „zaginionego świata”, ostatecznie jego drewniana konstrukcja zawaliła się ok. 1996–97 r. O dawnej świetności przypominają do dziś wysokie przyczółki mostu wymurowane z kamieni polnych. Przerwana przeprawa przez Łynę w Sojce to swoisty symbol przerwanej ciągłości życia i tradycji na Warmii. Pozostaje nadzieja, że kiedyś most w Sojce znowu połączy oba brzegi Łyny, a niniejsze opracowanie stanie się swoistym mostem, który umożliwi przejście do minionego świata dawnej Warmii.

## SUMMARY

Łańskie Lake, the largest and perhaps the most fascinating lake in Warmia, with the largest river in the region, the Łyna, flowing through it, is located entirely within the borders of the commune of Stawiguda. The major building of the governmental resort, known as "Łańsk Empire" or simply Łańsk, was situated between its northern part and Ustrych Lake, where previously the forestry office of Łański Piec was housed. Other buildings belonging to the complex were erected on the eastern shore of the lake: in the Lalka peninsula, in the location of the former tourist shelter, and in Ramuk, where at the end of the eighteenth century a forestry office was created to administer local forests covering over 20 thousand hectares. In the same period, a glasswork factory operated here and, after its closure, another one was opened in 1815 in nearby Jełguń. High-quality glass in panes and utility glass were manufactured there for 60 years. In the twentieth century, the remains of the settlement of the factory's employees and a forester's lodge could be still found here. The lodge, together with a nearby lodge Sojka, were demolished in the 1960s. Both were situated in the centre of the hunting grounds of Łańsk, and hunting was one of the favourite pastimes for the leaders of the Polish People's Republic and one of the reasons for expanding the territory of the "Empire". This was also why, among others, the watermill Sojka, existing on the Łyna in the fifteenth century, also became part of 'the lost world' of Warmia.



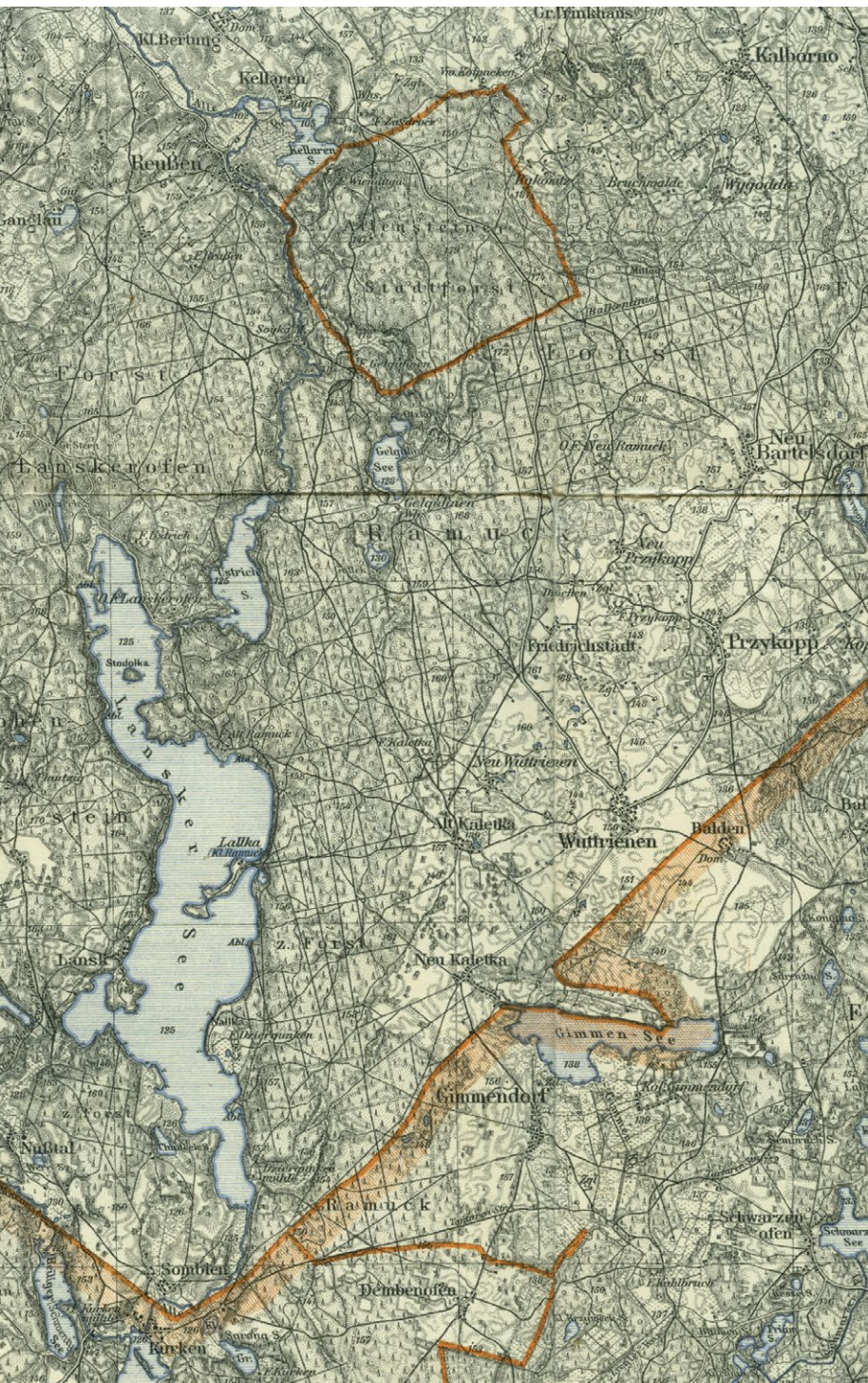
## ZUSAMMENFASSUNG

In den Grenzen der Gemeinde Stabigotten liegt als Ganze der Lansker See, der größte und vielleicht am meisten faszinierende See im ganzen Ermland, durch den sein größter Fluss Alle (Łyna) fließt. Zwischen seiner nördlichen Bucht und dem Ustrichsee (Jez. Ustrych) an der Stelle des Forstreviers Lanskerofen (Łański Piec), entstand das Hauptgebäude eines Komplexes genannt „Imperium Łańsk“ oder Łańsk. Die weiteren Gebäude entstanden am Ostufer des Sees auf der Halbinsel Lalka, an der Stelle der ehemaligen Touristenherberge, und in Ramuk, wo Ende des 18. Jh. ein Forstbezirk, der über 20 000 Hektar Wald verwaltete. In der gleichen Zeit arbeitete hier eine Glashütte, einige Jahre nach ihrer Schließung nahm man 1815 die nächste Hütte im nahe liegenden Gelguhnen (Jełguń) in Betrieb. Über 60 Jahre stellte man hier Tafel- und Brauchglas von hoher Qualität her. Im 20. Jh. gab es hier noch Überreste einer Siedlung der Arbeiter des Betriebes und das Forsthaus, das in den 1960er Jahren samt dem benachbarten Forsthaus Sojka abgetragen wurde. Beide lagen im Zentrum des Jagdreviers Łańsk, die Jagd war ein beliebtes Freizeitvergnügen der Arbeiterparteführer der Volksrepublik Polen und eine der Ursachen der fortdauernden Ausdehnung des Gebietes von „Imperium“. Aus diesen Grund fügt man auch u.a. die Mühle Sojka an der Alle (Łyna) aus dem 15. Jh. der Liste der „verlorenen Welt“ hinzu.



Mapa powiatu olsztyńskiego – fragment z południowym klinem Warmii, 1929 r.











Półwysep na Jeziorze Łańskim w Rybakach  
Autor zdjęcia: Wojciech Kujawski



# WYBRANA BIBLIOGRAFIA

## ŹRÓDŁA CYTATÓW

- X. Walenty Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, Odbitka z „Gazety Olsztyńskiej”, Olsztyn 1917
- X. Walenty Barczewski, *Kiermasy na Warmii*, Czcionkami drukarni „Gazety Olsztyńskiej”, Olsztyn 1918
- Michał Lengowski, *Na Warmii i w Westfalii. Wspomnienia*, wstęp i oprac. Janusz Jasiński, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1972
- Władysław Ogrodziński, *Piękna Nieznajoma*, Polskie Towarzystwo Czytelnicze Oddział w Olsztynie, Olsztyn 2003
- Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, Książnica Polska, Lwów-Warszawa 1923
- Mieczysław Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii*, na nowo podali do dr. Grzegorz Jasiński, Andrzej Rzempełuch i Robert Traba, Agencja Wydawnicza Remix, Olsztyn 1991
- August Klemens Popławski, *Ludzie dnia wczorajszego*, Grupa WM, Olsztyn 2019
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, nakładem Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, Warszawa 1880-1902
- Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Wydaw. Biblioteka [!] Polska, wydanie szóste, Warszawa 1936
- Ernst Wiechert, *Dzieci Jerominów*, tom 1, tł. [z niem.] Tadeusz Ostojski, „Pojezierze”, Olsztyn 1972

## OPRACOWANIA

- Stanisław Achremczyk, *Ramuk znaczy spokój. 240 lat Nadleśnictwa Nowe Ramuki*, Edukant Andrzej Pawlik, Nadleśnictwo Nowe Ramuki 2015
- Rafał Bętkowski, *Herta, wyspa umarłych*, w: „Debata” nr 3 (54) 2012, miesięcznik regionalny, Olsztyn 2012
- Rafał Bętkowski, *Huta szkła w Jełguniu k. Olsztyna*, w: *Tartak. Rocznik Muzeum Nowoczesności*, tom 1, Miejski Ośrodek Kultury, Olsztyn 2017

- Tomasz Brzozowski, *Przemiany krajobrazu kulturowego południowej Warmii na przykładzie Zęba Warmińskiego*, [praca licencjacka napisana pod kierunkiem dr. Ewy Gładkowskiej], UWM Wydział Humanistyczny Instytut Filozofii, Olsztyn 2018
- Jan Chłosta, *Słownik Warmii (historyczno-geograficzny)*, Wydawnictwo LITTERA, Olsztyn 2002
- Karl Danehl, *Allenstein. Führer durch die Stadt und ihre Umgebung*, Verlag von Karl Danehl, Buch- u. Kunsthandlung, Allenstein 1914
- Gościńiec Niborski, praca zbiorowa – autorzy: Andrzej Małyszko, Magdalena Malinowska, Mirosław Arczak, Janusz Jasiński, Zofia Rzepecka, Jarosław Sobieraj, Adam Płoski, Stanisław Dąbrowski, Pracownia Wydawnicza ElSet, Olsztyn 2019
- Kościoty i kaplice Archidiecezji Warmińskiej. Tom I Święta Warmia*. Praca zbiorowa pod redakcją ks. Bronisława Magdźiarza, Kuria Metropolitalna Archidiecezji Warmińskiej, Olsztyn 1999
- Wojciech Kujawski, *Łyna – Wadąg. Szlak wodny. Ein Wasserweg*, Wydawnictwo QMK, Olsztyn 2013
- Wojciech Kujawski, *Olsztyn. Lasy Jeziora. Szlak wędrowny. Ein Wanderweg*, Wydawnictwo QMK, Olsztyn 2020
- Wojciech Kujawski, *Pasłęka. Szlak wodny. Ein Wasserweg*, Wydawnictwo QMK, Olsztyn 2015
- 650 lat Stawigudy*, Jan Chłosta, Marian Szymkiewicz, Agencja WIT, Olsztyn 2007
- Ruś nad Łyną*, praca zbiorowa – autorzy: Jan Chłosta, Stanisław Dąbrowski, Zbigniew Gustek, Mirosław J. Hoffmann, Władysław Ogrodziński, Marian Szymkiewicz, Wojciech Zenderowski, Agencja WIT, Olsztyn 2004

## REPRODUKOWANE MAPY

- P. Baron's Heimatkarte des Kreises Osterode/Ostpr.*, 5. Auflage, Maßstab 1 : 100 000, Lith. Druck u. bearbeitet im Geographischen Institut Paul Baron, Liegnitz i/Schl., lata 30.
- Kreis Allenstein*, Herausgegeben vom Reichsamt für Landesaufnahme, Berlin, Zusammendruck 1929 aus der Karte des Deutschen Reiches 1 : 100 000



Książka została opracowana w ramach operacji pn.

**„Zaginiony świat gminy Stawiguda”**

mającej na celu **poprawę atrakcyjności turystycznej poprzez promocję cennych historycznie, przyrodniczo, kulturowo miejsc w gminie Stawiguda oraz poprzez opracowanie i wydanie publikacji „Zaginiony świat gminy Stawiguda” wraz ze stroną internetową na temat tej książki.**

Jest współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach działania

**„Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”**

**Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.**



Gmina Stawiguda  
ul. Olsztyńska 10  
11-034 Stawiguda  
tel. 89 512 64 75  
[www.stawiguda.pl](http://www.stawiguda.pl)



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:  
Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca Programem  
Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.  
Broszura opracowana przez Gminę Stawiguda współfinansowana jest ze środków  
Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach  
inicjatywy LEADER” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



Gmina Stawiguda  
ul. Olsztyńska 10  
11-034 Stawiguda  
tel. 89 512 64 75  
[www.stawiguda.pl](http://www.stawiguda.pl)